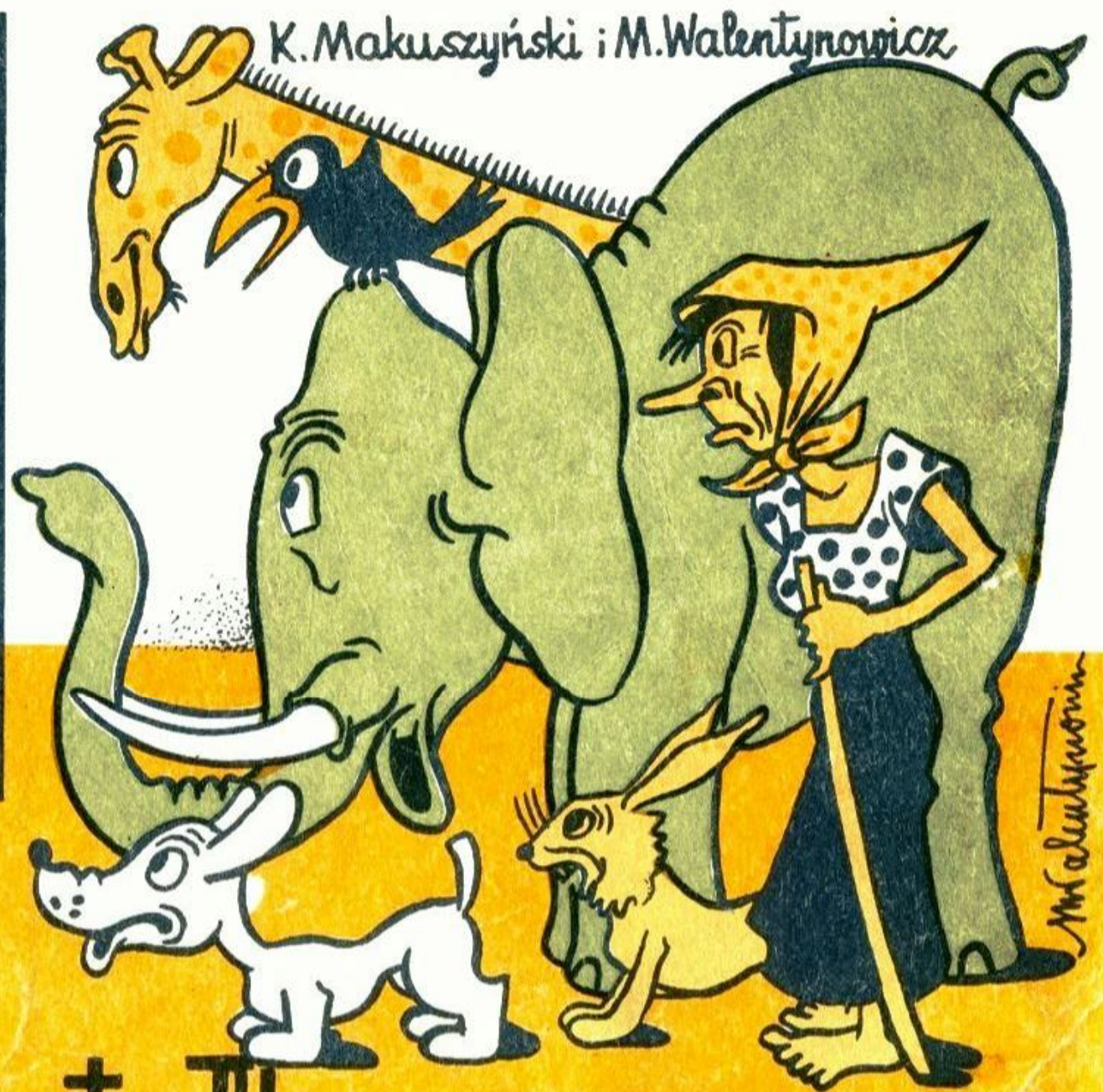
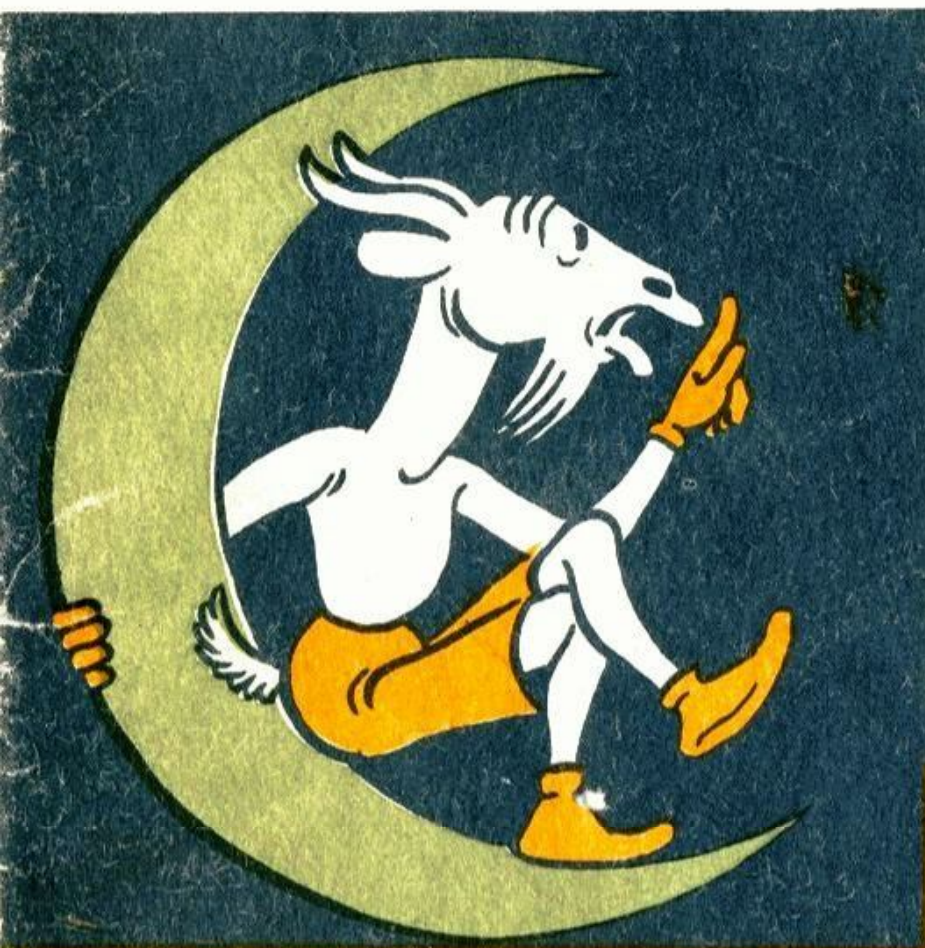


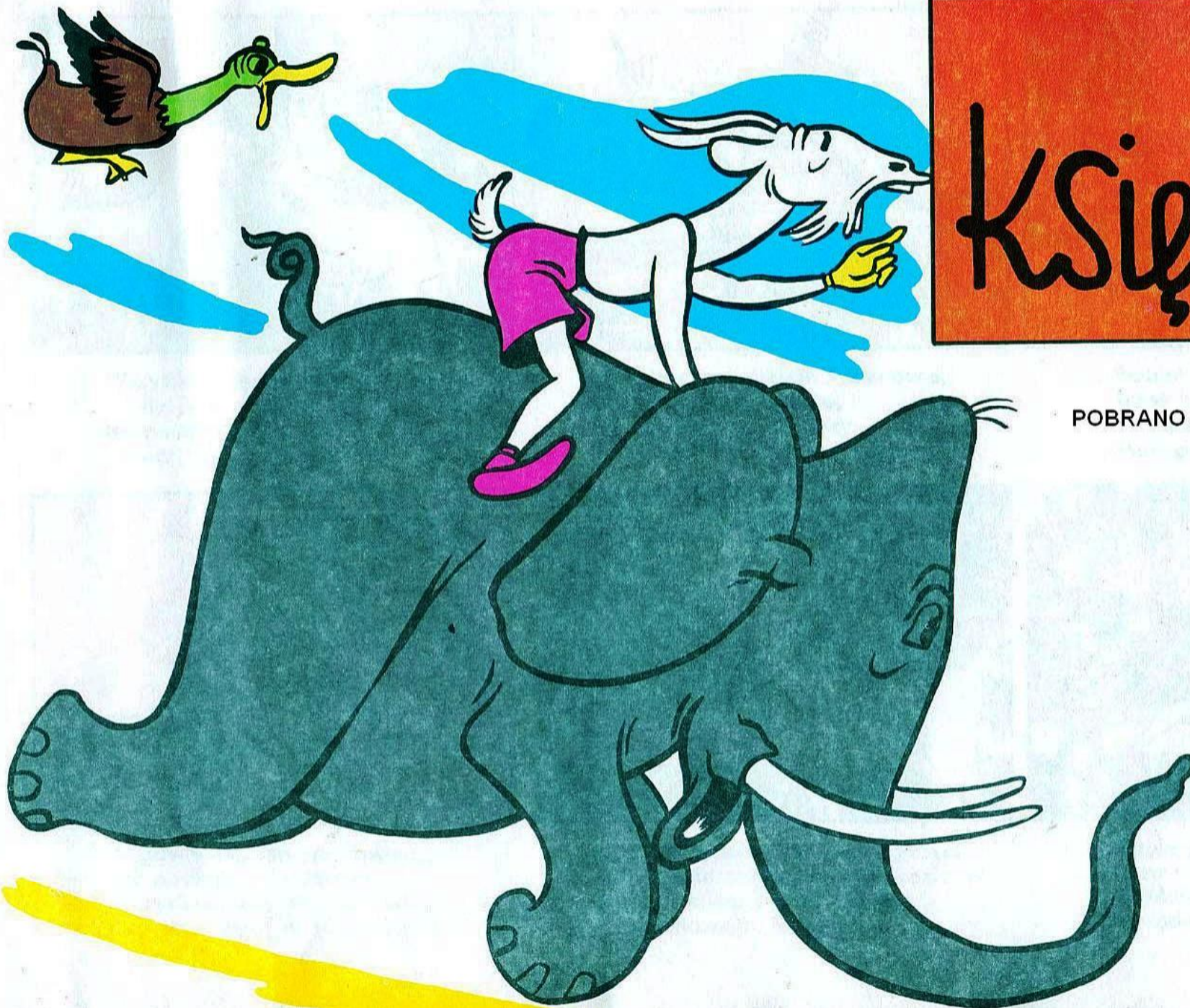
K. MAKUSZYŃSKI
M. WALENTYNOWICZ



PRZYGODY
KOZIOŁKA MATOŁKA



120 przygód
Koziołka-
Matka



księga 1

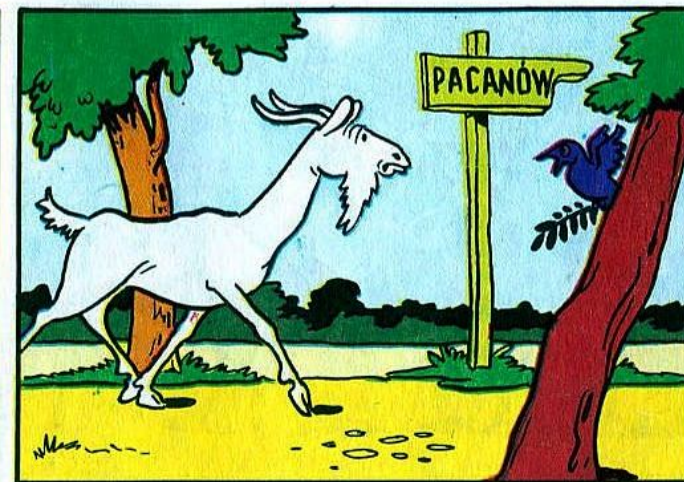
POBRANO Z CHOMIKUJ.PL/FRANEK998



Wszystkie mądre polskie kozy,
— By je zliczyć nie mam siły!
Na naradę się zebrały
I rzecz taką uchwałyły:



„W sławnym mieście Pacanowie,
Tacy sprytni są kowale,
Że umieją podkuć kozy,
By chodziły w pełnej chwale.



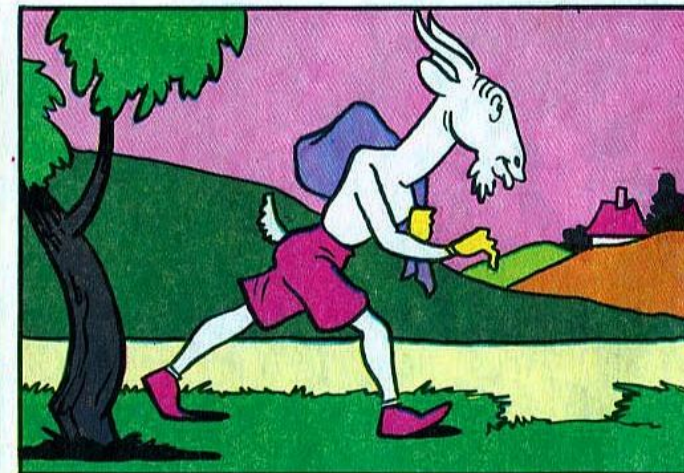
Przeło koza albo kozioł,
Jakaś bardzo mądra głowa,
Aby podkuć się na próbę,
Musi pójść do Pacanowa.



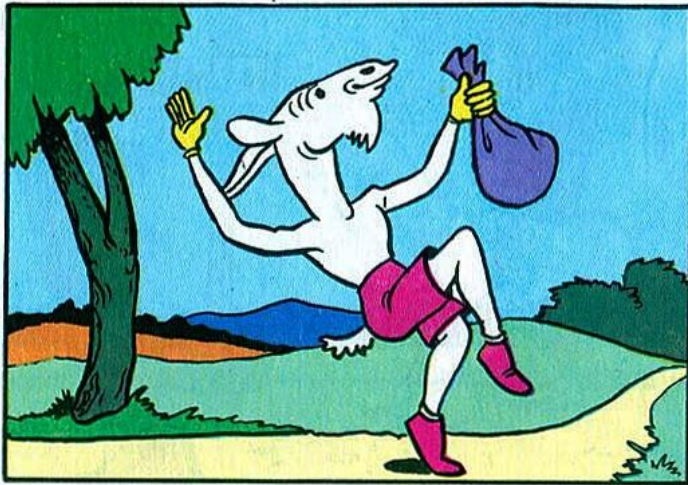
A gdy wróci ten wędrowiec,
Już podkuty, ale zdrowy,
Wszystkie kozy się dowiedzą,
Czy to dobrze mieć podkowę.”



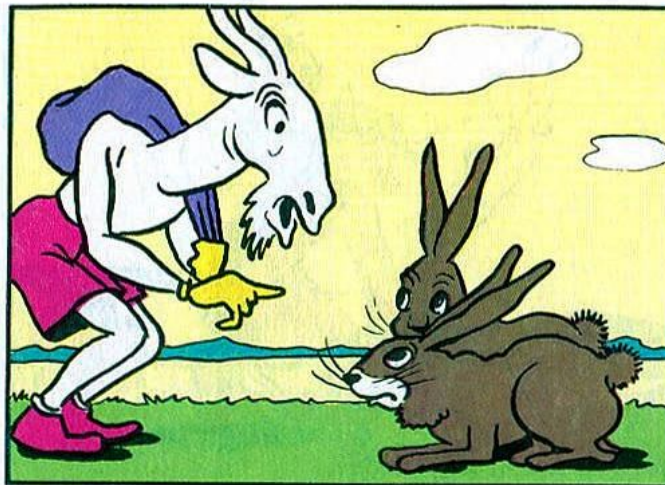
„Kto ten dzielny? Kto się zgłasza?”
„Ja!” — zakrzyknął w głos kozołek.
Miał maleńką, piękną bródkę,
A wołano nań: Małotek.



Czule zegnał go ród kozoł,
Mama i sędziwy tata,
A Małotek wziął tobolek
I wędruje na skraj świata.



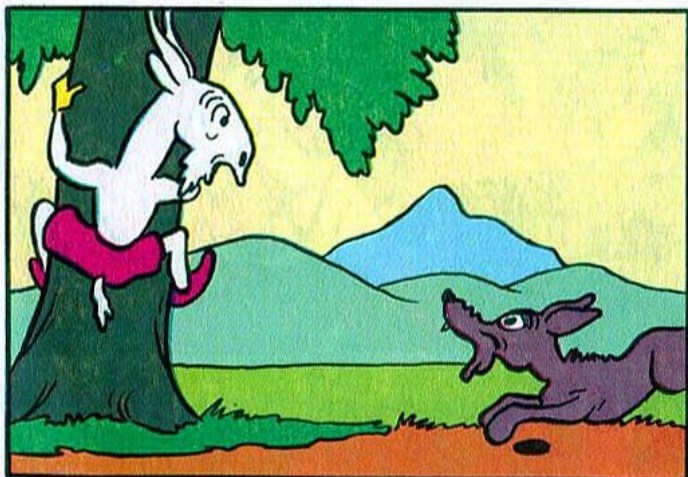
Kiedy znalazł się na drodze,
Po raz pierwszy na wolności,
Skoczył w górę nasz koziołek,
Aby rozprostować kości.



Nagle ujrzał dwa zające,
Więc zapytał: — „Proszę panów,
Może mi panowie wskażą,
Gdzie to miasto jest Pacanów?”



Rzekł mu jeden: — „Idź przed siebie,
Trochę w prawo, trochę w lewo,
Przeplynie morze, przeskocz góry,
Aż napotkasz uschłe drzewo.”



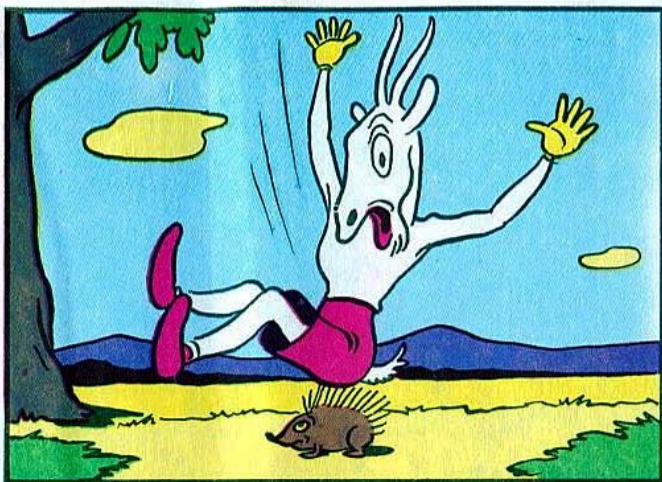
Nagle przerwał i zakrzyknął:
„Niech ratuje się, kto zając!”
A koziołek smyk na drzewo,
Przed psem strasznym uciekając.



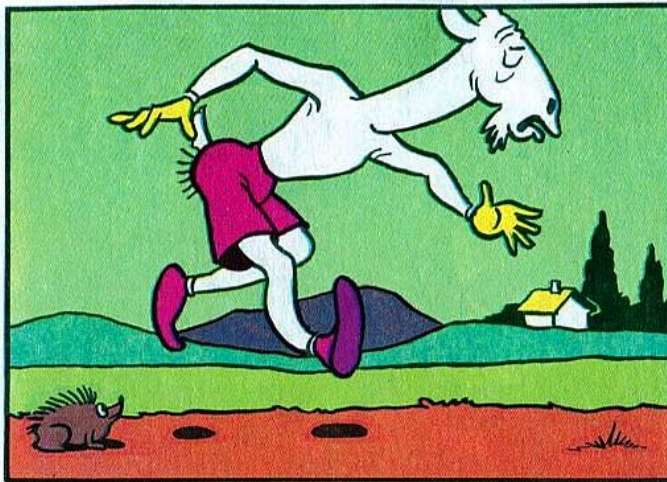
„Złaz natychmiast z mego brzucha” —
Woła drzewo w wielkim gniewie.
„Nie masz prawa, śmieszna kozo,
Po szanownym łązić drzewie.”



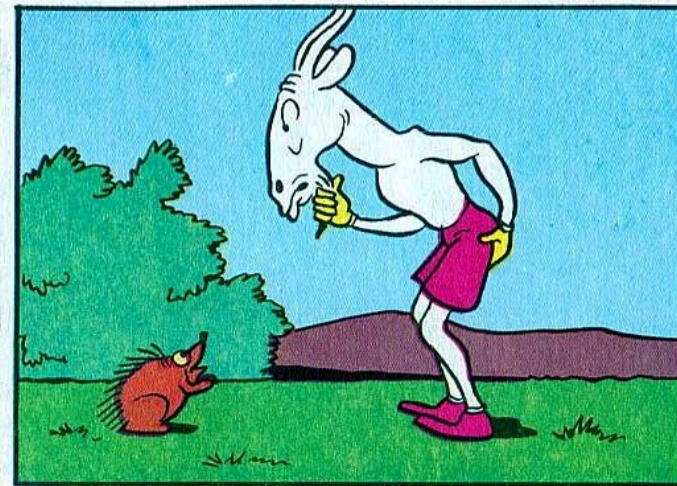
Zawołało wiatr na pomoc
I zatrzęsło się z topotem,
Tak że spadło trochę liści,
A koziołek zaraz potem.



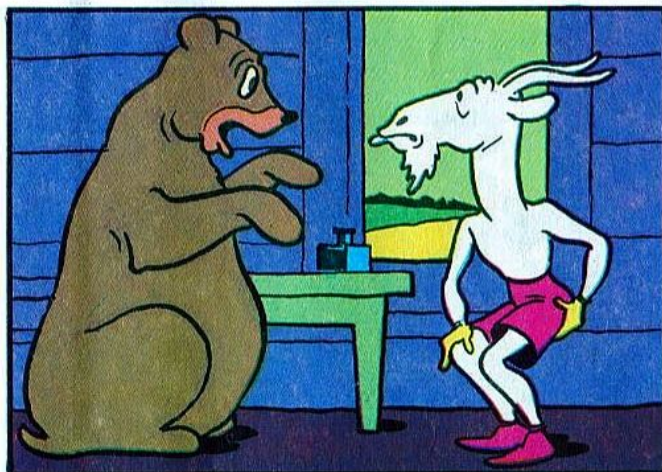
„Aj! Aj!” — wrzasnął, choć pod drzewem
Złego już nie było zwierza,
Lecz tymczasem jeź przydreptał
A koziołek spadł na jeża.



Beknął głośno siedem razy,
Skoczył, jakby opętany,
A sięć nie mógł, bo w tym miejscu
Miał bolesne bardzo rany.



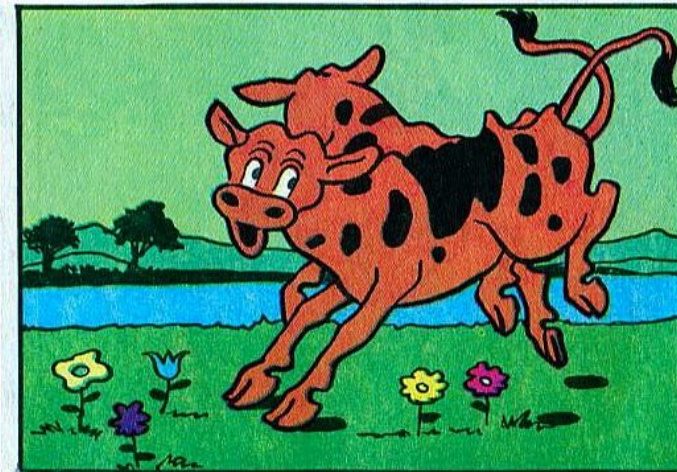
Jeź Igietka rzekł mu na to:
„Czemu krzyczysz? To się zdarza!
Czyś ty jabłko, by spaść z drzewa?
Teraz biegnij do lekarza!”



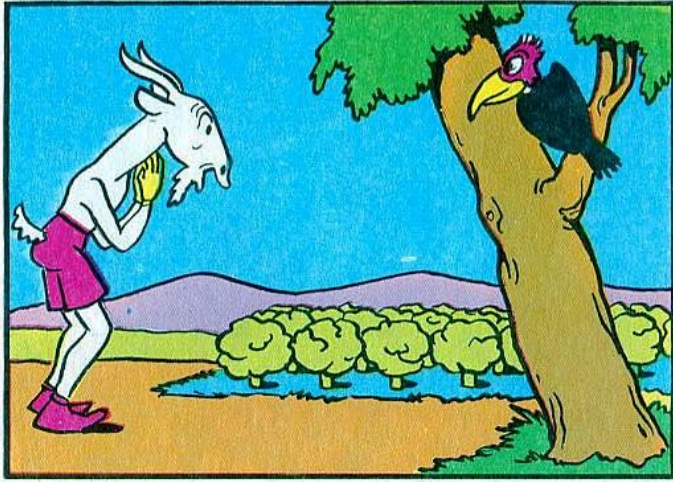
Niedźwiedź zawsze jest lekarzem,
Z pokolenia w pokolenie,
Zbadał rany, potem mruknął:
„Dam ci coś na przeczyszczenie.”



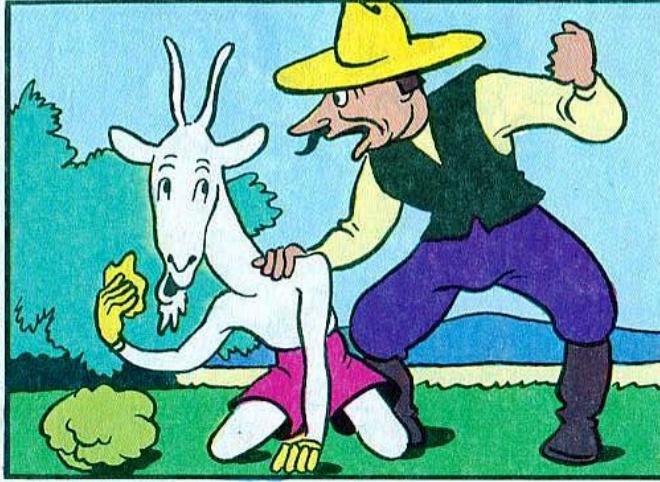
„Nigdy!” — krzyknął nań koziołek,
„Wolę już najsroższe bóle!”
Na stół skoczył, stłukł kałamarz,
I przez okno smyk! na pole...



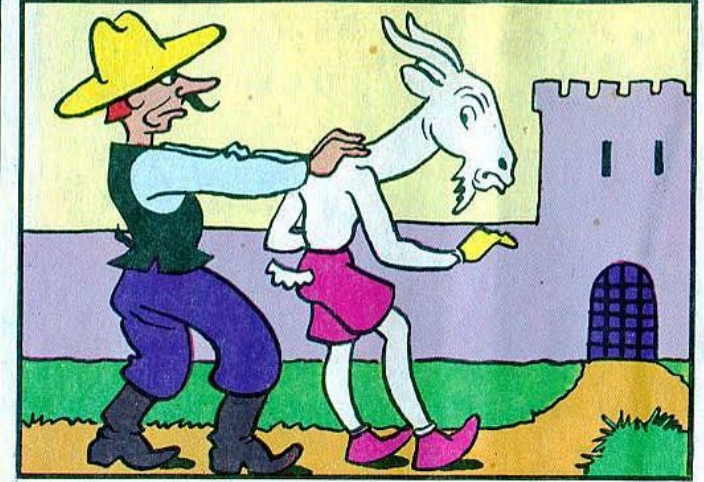
Właśnie pały się cielęta
Na zielonym brzegu Wisły.
Z wielkim się rozbiegły krzykiem:
„Kozioł wariat! Stracił zmysły!”



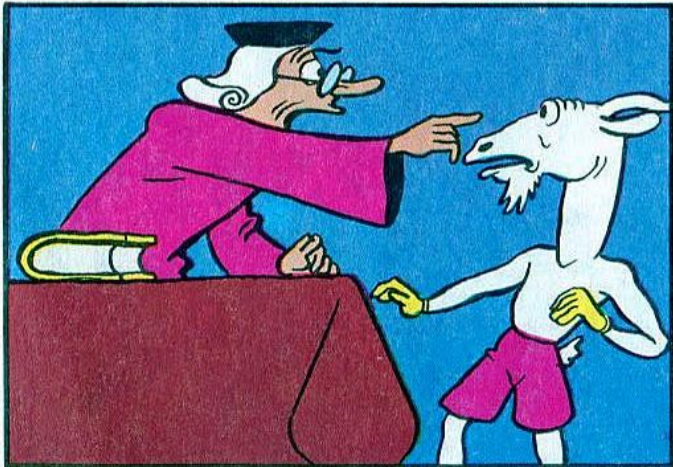
On zaś poszedł poprzez pola.
W krąg kraina bardzo pusta,
Nagle, gdy był bardzo głodny,
Szepnął cicho: — „Ach, kapusta!”



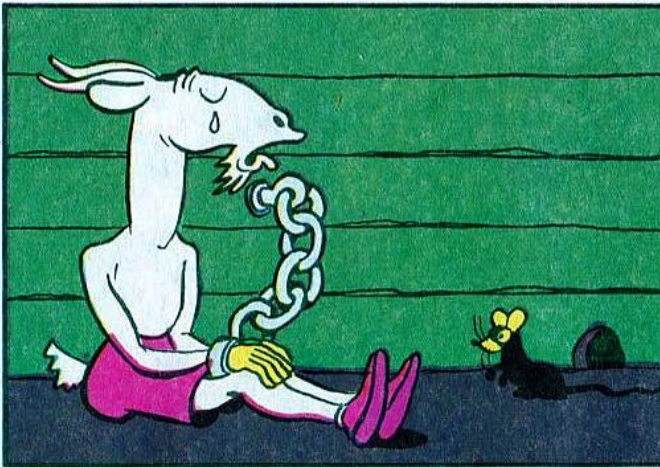
Głowy stały tak w szeregu,
Jakby za żołnierzem żołnierz.
Nasz koziołek zaczął ucztę,
Wtem ktoś chwycił go za kołnierz.



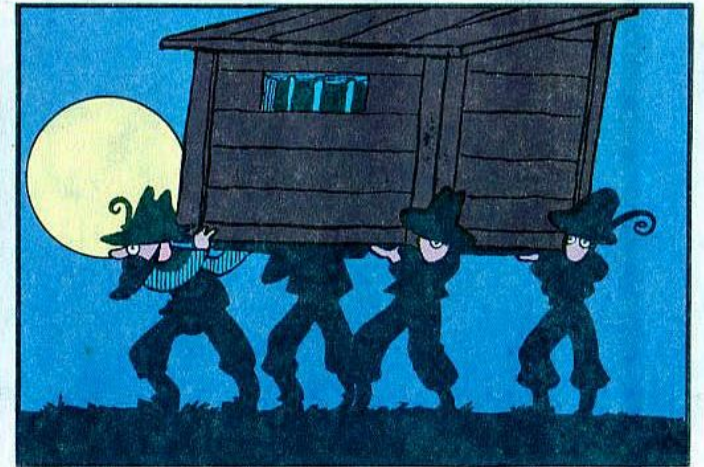
„Tuś mi, bratku, capie młody!”
Wołał stróż, co wyszedł z cienia.
„Nie oglądaj się, idź prosto,
Do więzienia! Do więzienia!”



Przyszedł sędzia i rozkazał,
By zakuli go w kajdany,
I w komórce bardzo ciemnej
Kazał przykuć go do ściany.



Siedzi biedny nasz koziołek
I nie może ruszyć łapą,
Jęczy tylko i wciąż płacze:
„Żegnaj mamó, żegnaj papo!”



W nocy przyszli rozbójnicy,
Wygrzebali ziemię kołkiem
I na plecach swych unieśli
Tę komórkę wraz z Małolkiem.



Do ciemnego zaszli lasu,
Patrzą, co tam jest w komorze?
Nagle strasznie zakrzyknęli:
„Diabeł! Ratuj się kto może!”



„Stójcie, stójcie!” — kozioł woła —
„Uwolnijcie mnie z powroza,
Ja nie jestem żaden diabeł,
Moja mama była koza!”



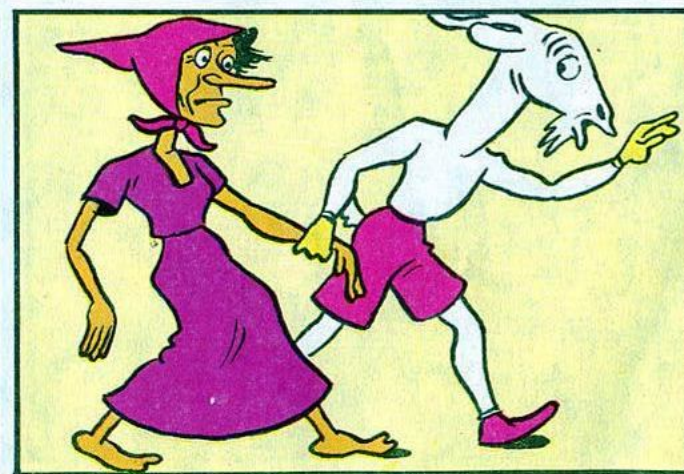
Lecz po zbójcach nie ma śladu,
Bo uciekli, gdzie pieprz rośnie,
A koziołek został w lesie,
Pobekując wciąż żałośnie.



Bekiem zbudził czarownicę,
Bardzo straszną babę Jędzę,
Co dziewczynek złote włosy
Tak na krosnach tka jak przędzę.



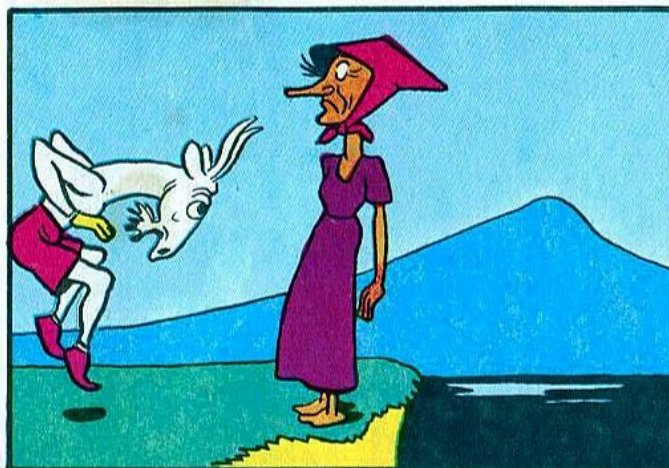
Przyszła, patrzy i wciąż cmoka,
Potem rzecze: — „Coś, kochanie,
Jesteś mi zanadto chudy,
Ale zjem cię na śniadanie!”



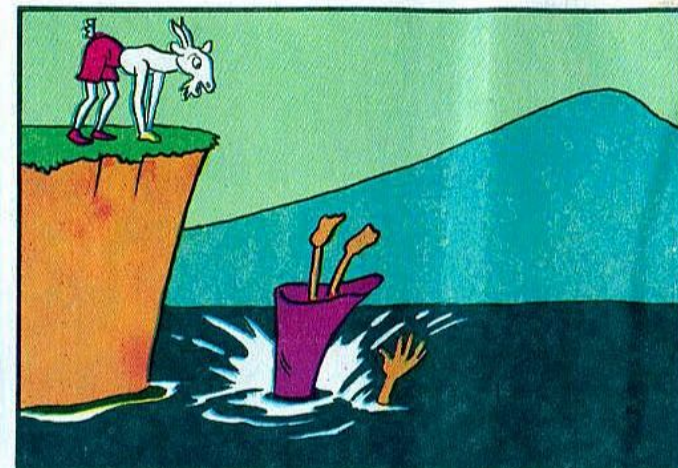
A on na to: — „Zdejm łańcuchy,
A ja za to cię z ochotą
Poprowadzę tam, gdzie leżą
Wielkie skarby, srebro, złoto!”



Wiedzie potem czarownicę
Przez las stary, przez las młody,
Aż oboje tam przybyli,
Gdzie są wielkie, czarne wody.



Kazał stanąć jej nad brzegiem,
I na chwilę zamknąć oczy.
Baba stoi, a koziołek
Jak nie beknie! Jak nie skoczy!



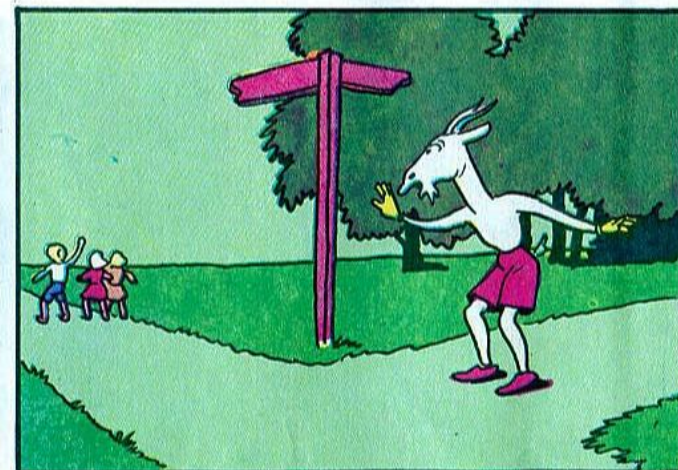
Tak ją ducnął w brzuch rogami,
Wedle dawnej koziej mody,
Że fiknęła siedem razy
I jak kamień bęc do wody!



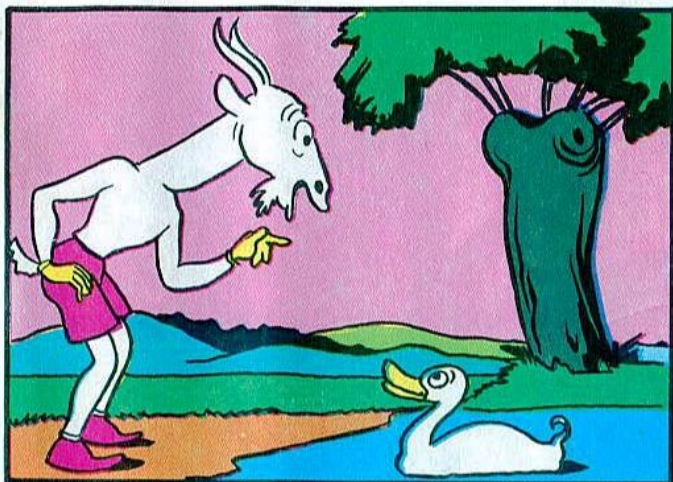
„Hulaj, kozal!” — rad zawołał,
Potem pobiegł do jej chaty
I uwolnił troje dzieciąt,
Co płakały spoza kraty.



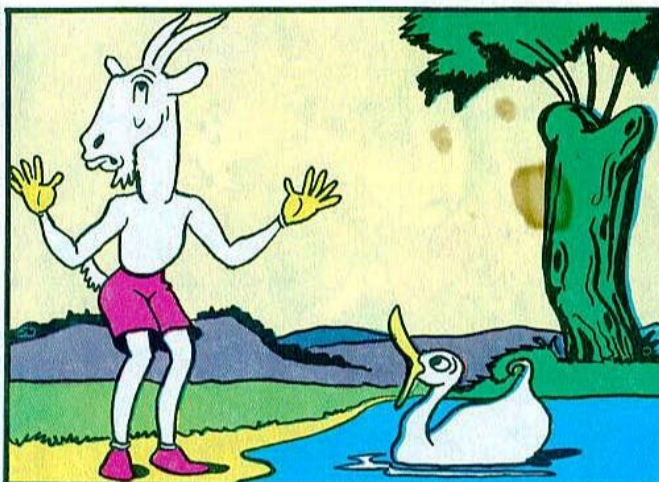
Dwie dziewczynki, jeden chłopczyk,
Uklękawszy w chaty progu,
Ślicznie razem zaśpiewali,
Aby podziękować Bogu.



Potem razem szli z koziołkiem
Aż do czarnych lasów skraju,
Dzieci poszły w kraj daleki,
A on został na rozstaju.



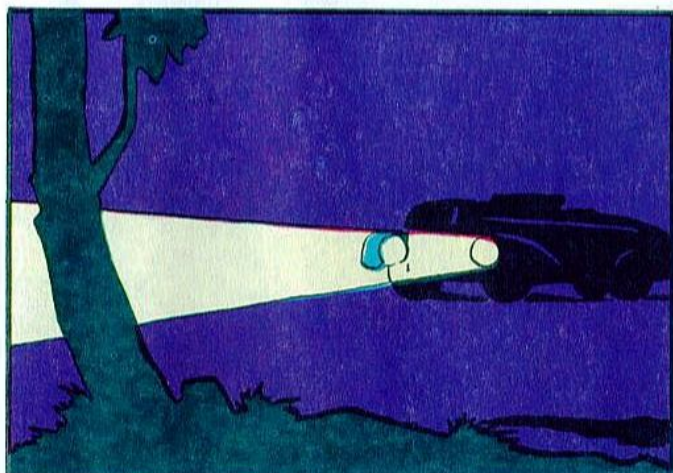
Spotkał kaczkę; pięknie wita:
„Babcia pani pewnie zdrowa?
Może pani mi odpowie,
Jak stąd iść do Pacanowa?”



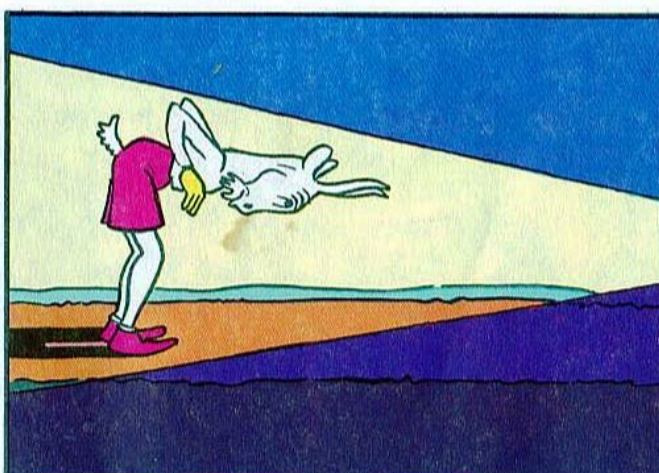
„Kwa! kwa!” — kaczką wrzaśnie na to,
Czyniąc w wodzie wiele plusku.
„Nie rozumiem!” — rzekł koziołek,
„To zapewne po francusku!”



Noc zleciała, jak kruk czarna,
A koziołek smutno kroczy,
Ledwie długą widzi drogę,
Biedne wypatruje oczy.



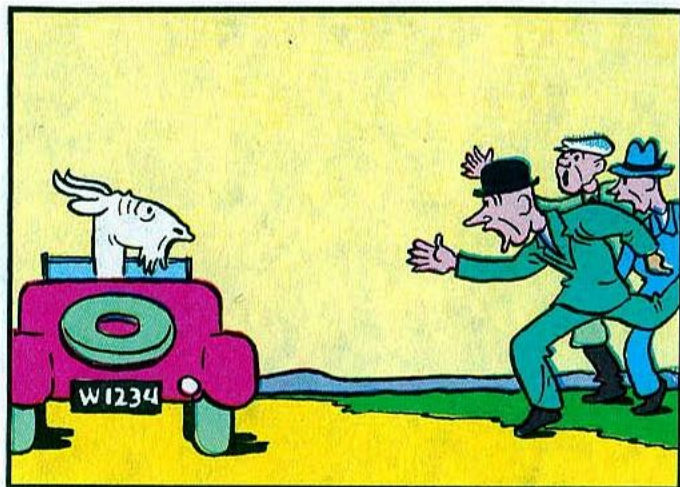
Co to?! Co to?! Z wielką wrzawą
Smok potężny drogą leci,
Dwoje oczu ma na przedzie
I straszliwie nimi świeci.



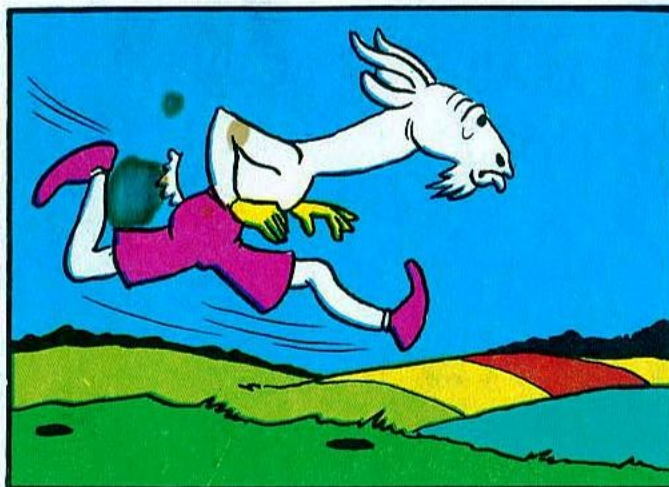
Lecz koziołek nasz odważnie
Stanął pośród czarnej drogi!
Może zginie, ale przedtem
Chce potwora wziąć na rogi.



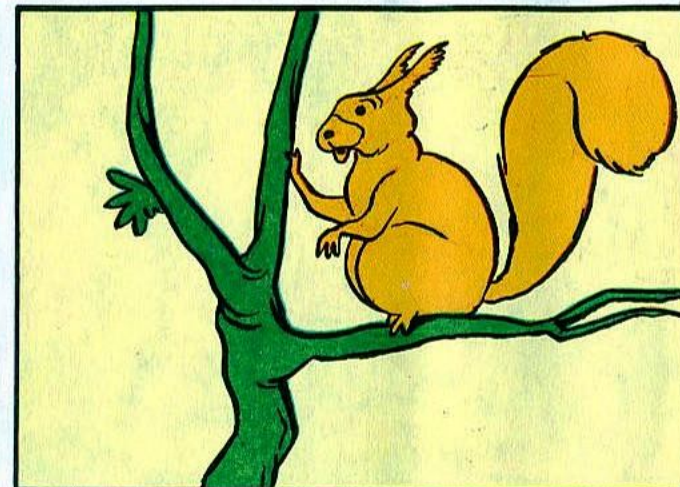
Ten uderzył go żelazem,
Które miał na paszczy przedzie.
Kozioł fiknął, wleciał w górę,
Potem miękko spadł i — jedzie.



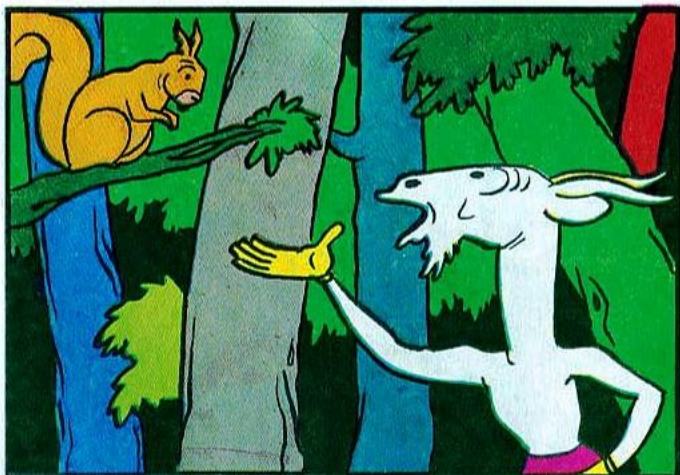
Nagle stanął wóz żelazny,
A tłum wielki w głos wykrzyka:
„Kozal Kozal łapcie kozę!
Zawołajcie tu rzeźnika!”



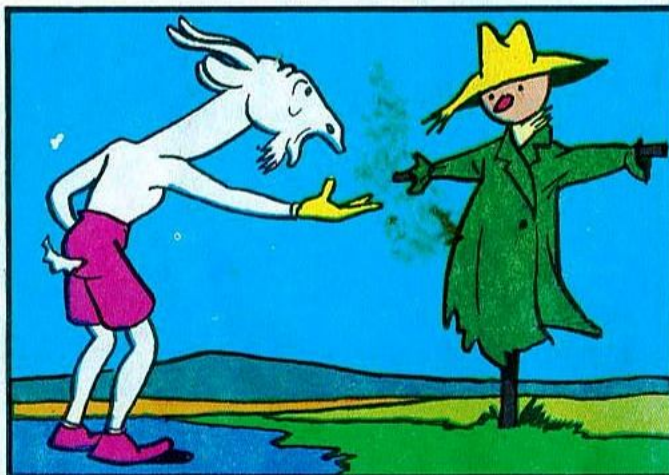
Wielki strach padł na koziołka,
Wszystkie zebrał w sobie moce,
Skoczył i uciekał pędem,
Przez trzy dni i przez trzy noce.



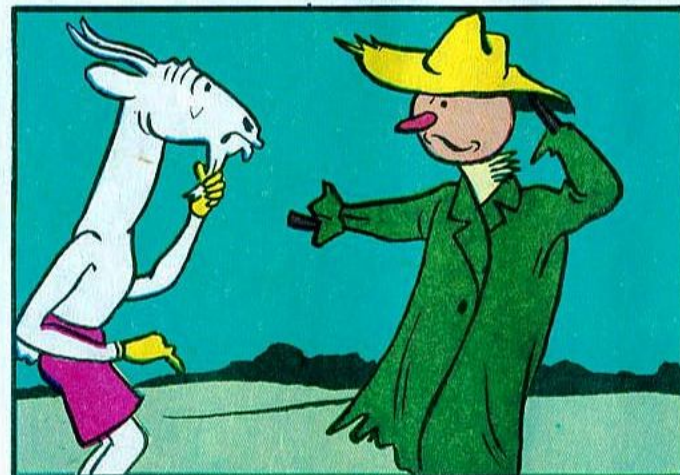
Głodny bardzo, szukał długo,
Czy się czego zjeść nie uda?
Aż zobaczył wiewióreczkę,
Co jak płomień była ruda.



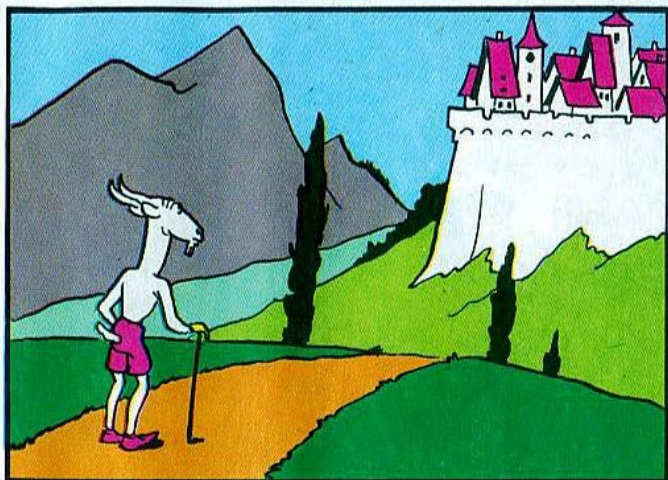
„Daj mi zjeść co, dobra pani!”
A wiewiórka: — „Bardzo proszę,
Mam na sprzedaż sześć orzechów,
Ale zapłać mi trzy grosze.”



„Skąd je wezmę, nieszczęśliwy,
Widzisz przecie, że jestem w nędzy?”
Wtem zobaczył Stracha w polu;
„Może pan mi da pieniędzy?”



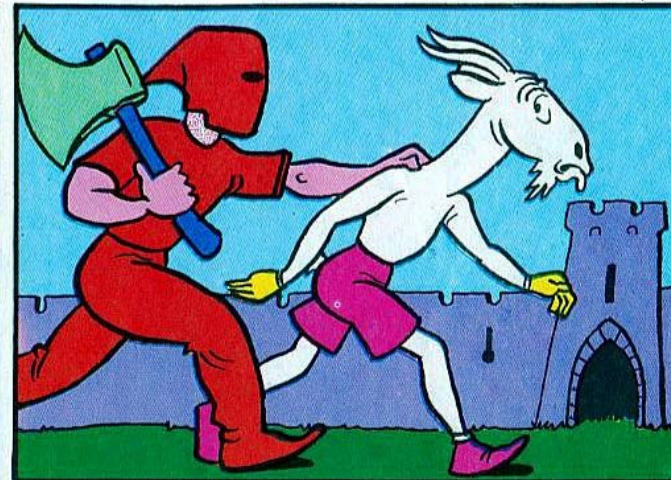
Strach na wróble zdjął kapelusz,
Bardzo mu się pięknie kłania
I powiada: — „Smutne czasy.
Ja też jestem bez śniadania.”



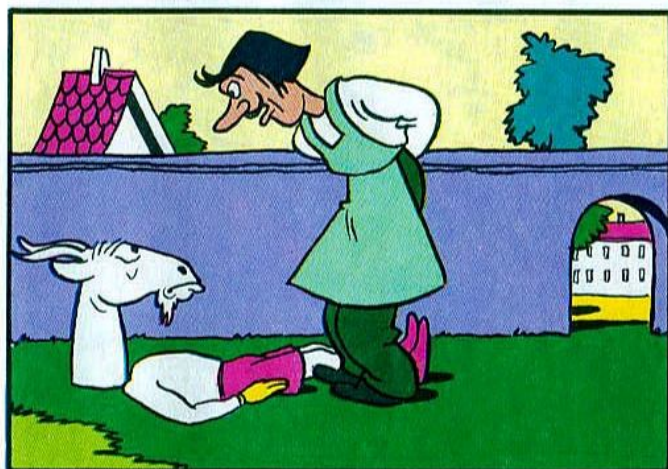
Przyszedł do jednego miasta,
Gdzie wydano prawo nowe:
„Kto by z brodą wszedł na rynek,
Temu zaraz utną głowę!”



Napis taki był na bramie,
Kozioł patrzył weń ciekawie,
Ale że nie umiał czytać,
Nic nie wiedział o tym prawie.



Więc schwytali go od razu,
Wnet go na stracenie wiodą,
I odcięli mu głowinę,
Razem z piękną bardzo brodą.



Leży biedak już bez ducha,
Wtem pocziwy szewc nadchodzi.
Spojrzał, westchnął i powiada:
„Pewnie brodę miał dobrodziej!”



Bardzo zacny był to człowiek,
Więc choć to nie było łatwo,
Przyszył głowę do tułowia
Bardzo mocną, szewską dratwą.



Ożył kozioł, beknął rzewnie,
Potem szewca wziął w uściski,
Szewc do domu go zaprosił,
A tam z jednej jedli miski.



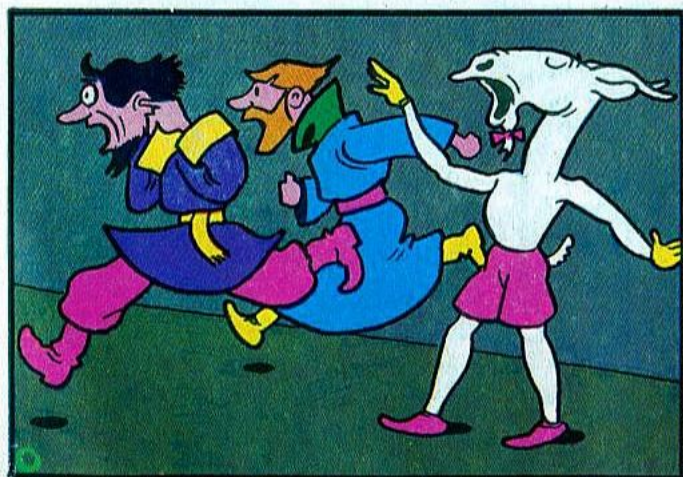
Gdy odpoczął, poszedł dalej.
Aż tu wszystkim herold głosi,
Że bal będzie u królowny,
Najjaśniejszej, pięknej Zosi.



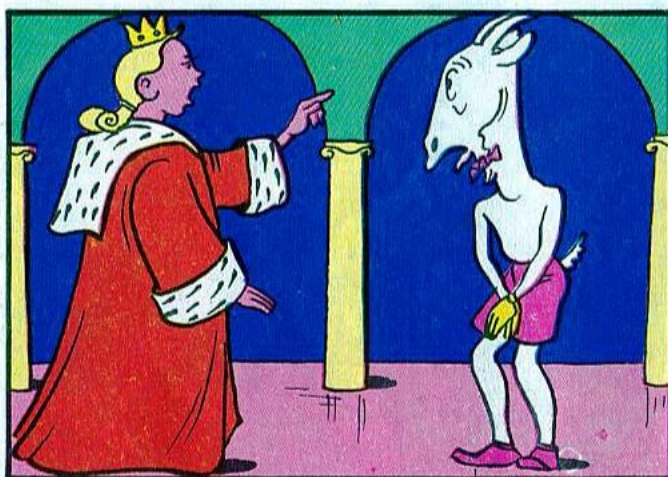
A kto z gości na tym balu,
Najpiękniejszą pieśń zaśpiewa,
Będzie królem i dostanie
Berło ze złotego drzewa.



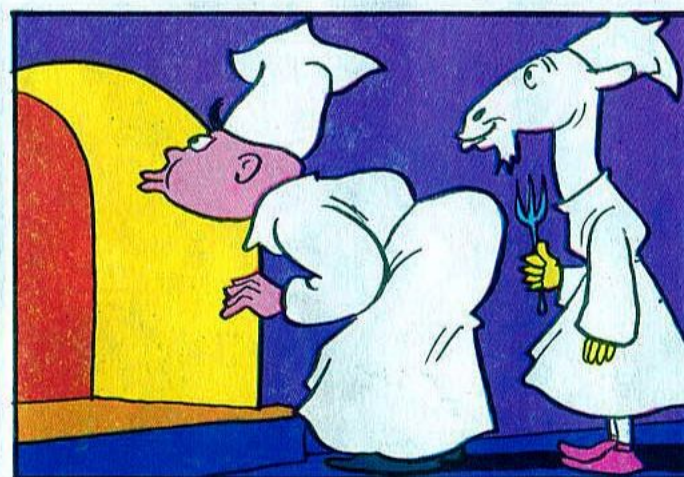
„Będę królem!” — krzyknął kozioł,
„Śpiewam piękniej niż słowiki!”
I czym prędzej zaplótł brodę
W bardzo zgrabne warkoczki.



Każdy cudne śpiewał pieśni,
Czy bogaty, czy ubogi,
Lecz gdy nasz Koziołek beknął,
Wszyscy w krzyk i dalej w nogi!



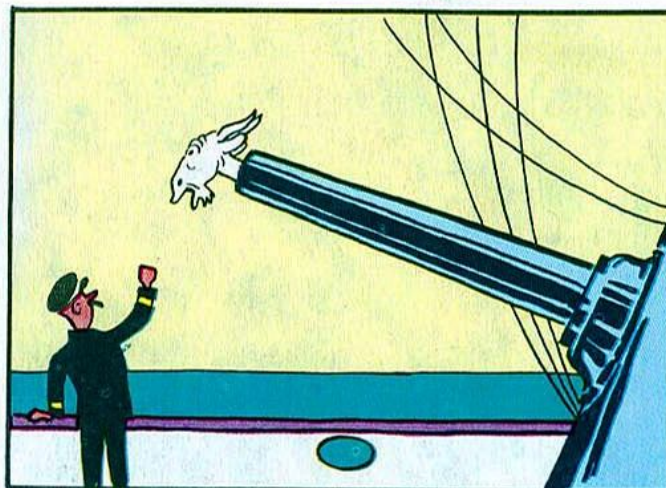
„Ach, ty trąbo jerychońska!”
Tak królowna gniewna rzecze.
„Niech go kucharz stąd zabierze
I na rożnie wnet upieczel!”



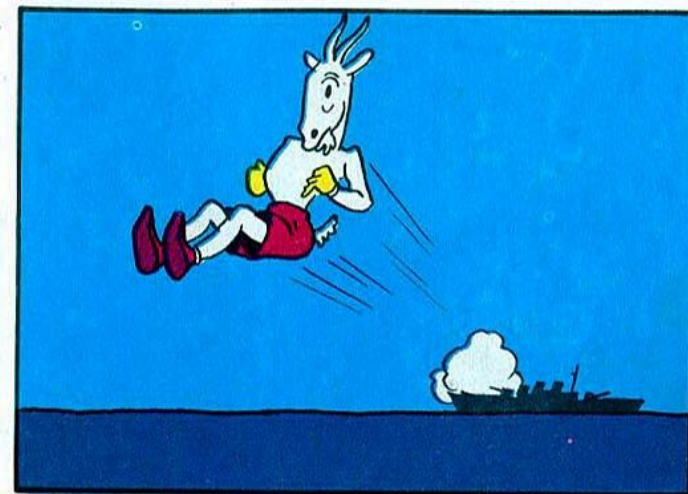
Straszną byłby zginął śmiercią,
Ale patrzcie! Kozioł zmyka,
Bo gdy kucharz w ogień dmuchał,
On się przebrał za kuchcika.



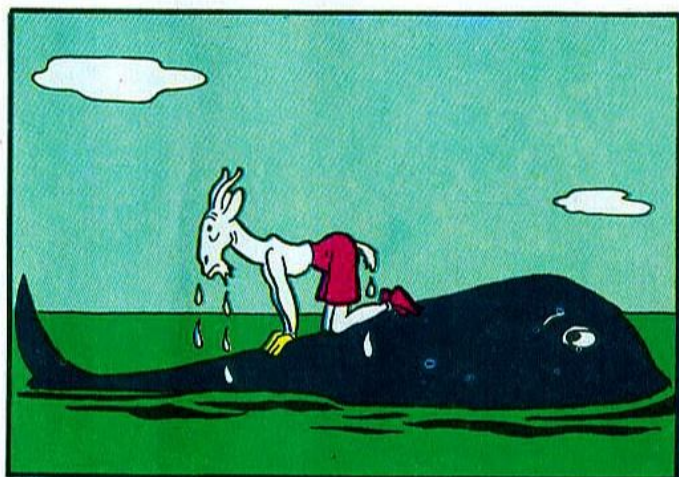
Gdy tak zmyka w białym stroju,
Ktoś go chwycił na zakręcie
I zawołał: — „Chodź, mój miły!
Będiesz kuchtą na okręcie!”



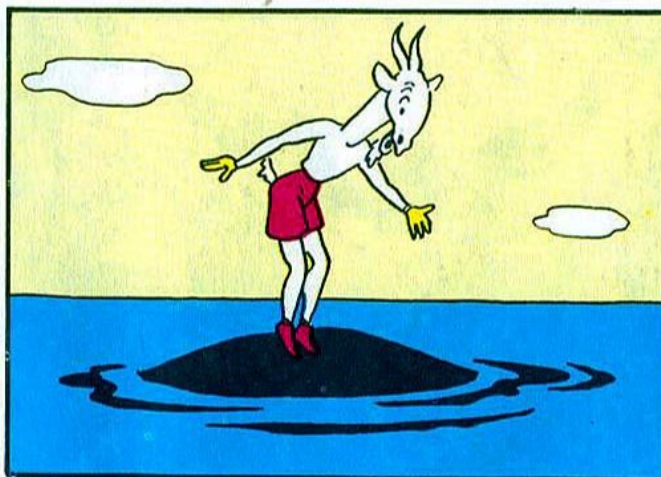
Gdy uwarzył pierwszy obiad,
Wszyscy w krzyk, i miast zapłaty
Za wyborne gotowanie,
Wsadzili go do armaty.



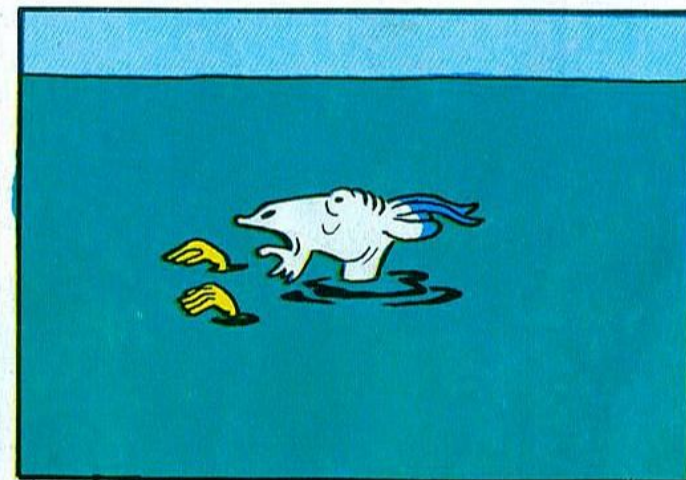
Jak nie huknie! Jak nie fuknie!
A koziołek nasz, nieboże,
Długo leciał przez powietrze
I po czterech dniach wpadł w morze.



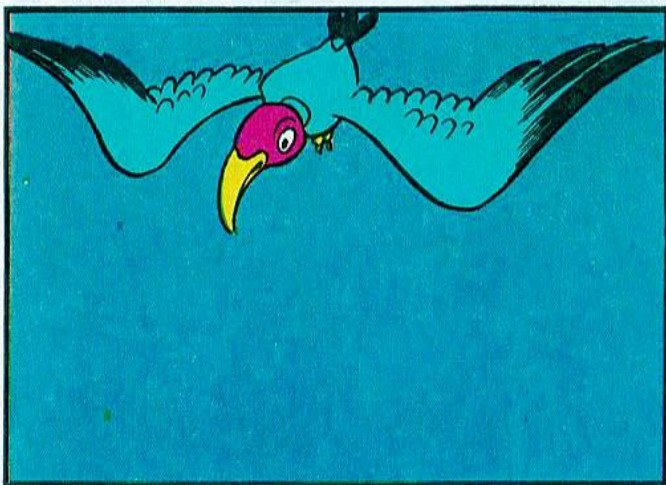
Spadł na małą czarną wyspę
I odetchnął odrobinię.
Nagle wyspa się zachwiała
I zanurza się w głębinę.



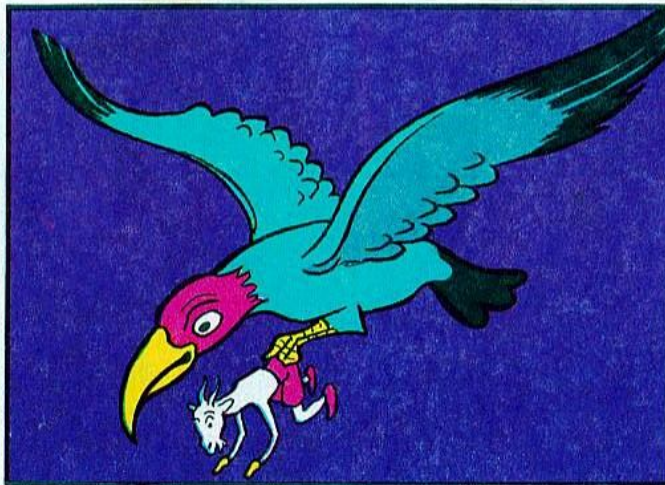
Dziw nad dziwy! Straszne rzeczy!
Lecz wy rozumiecie chyba,
Że Małolek, co miał pecha,
Prosto spadł na wieloryba.



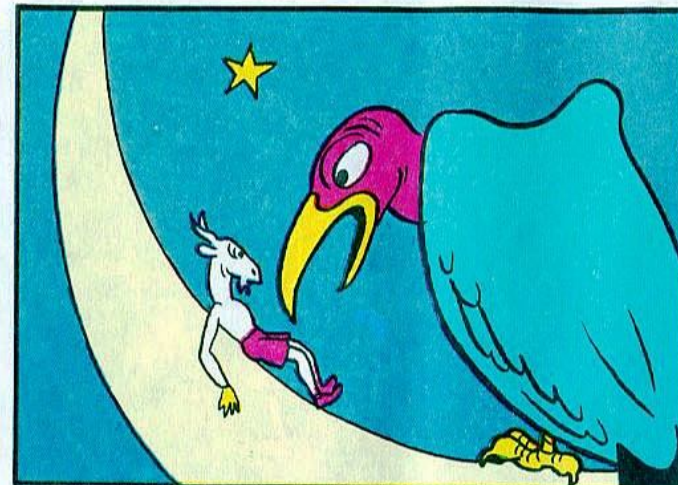
Parsknął biedak, bowiem w morzu
Woda jest okropnie słona,
A on skąpał się w niej cały,
Od swej brody do ogona.



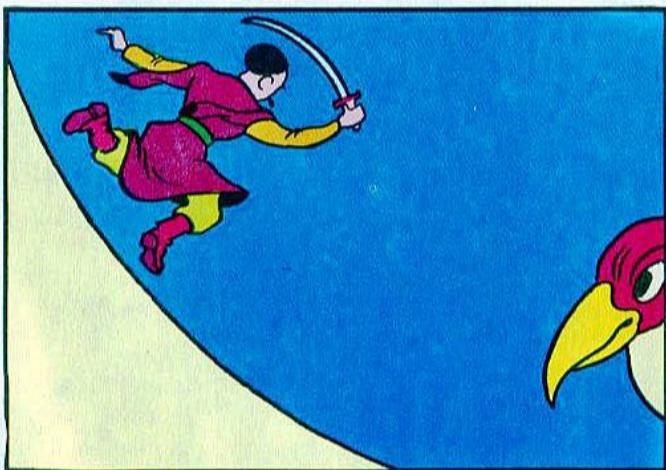
Wtedy słońce pociemniało,
Jakby je zakryła chmura,
Bo to leciał ptak straszliwy,
Co się zwał „Skrzydłata Góra”.



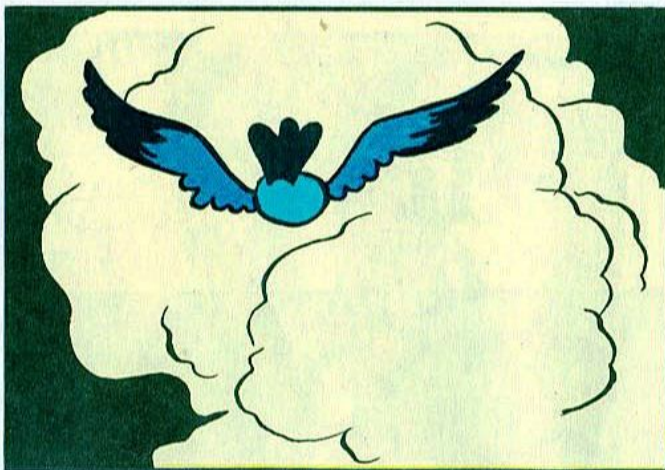
Ryknął, jakby lew zaryczał,
Porwał kozła w swoje szpony,
I biednego syna kozy
Gdzieś w nieznane poniósł strony.



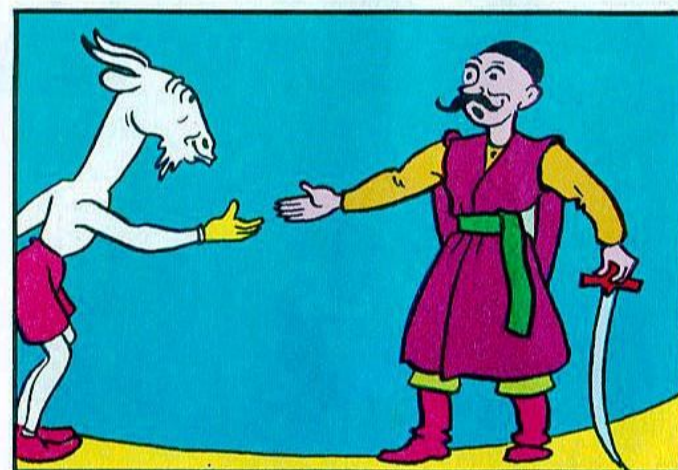
Leci, leci, leci, leci,
Aż doleciał do księżycy!
Już go pożreć chce łapczywie,
Gdy wtem miga błyskawica.



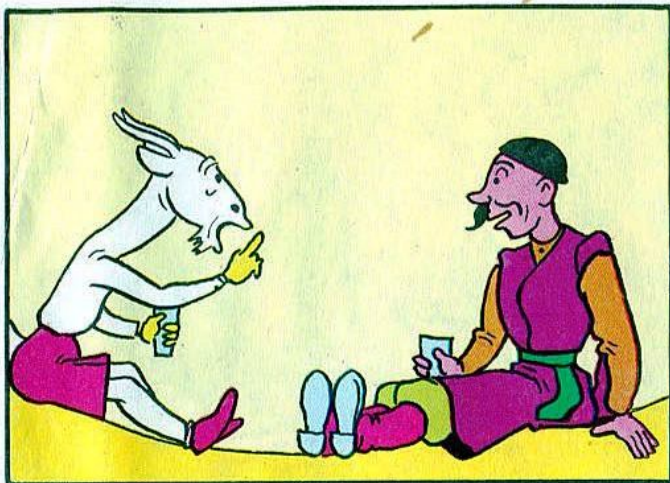
Polski szlachcic z szablą bieży,
Krzykiem wielkim siejąc grozę:
„Jakim prawem, krwawy zbójco,
Chcesz tę polską pożreć kozę?”



„Ja tu jestem, pan Twardowski,
Co ci nie da zjeść biedaka!”
Gdy to straszny ptak usłyszał,
Między chmury dał drapak!



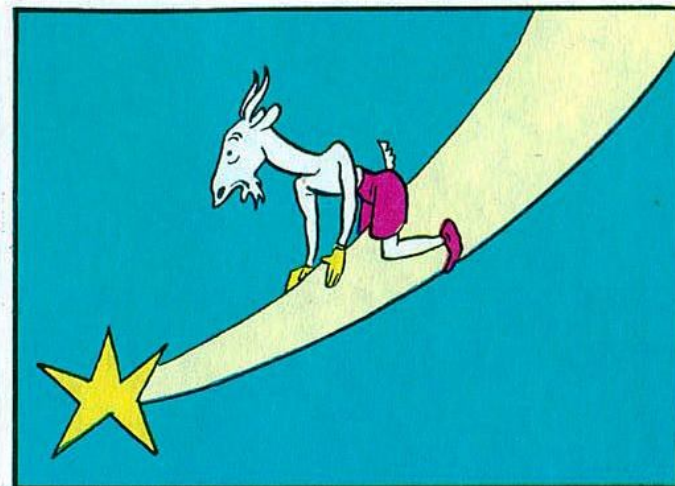
Szlachcic w śmiech, a potem rzecze:
„Że gościnność mam w zwyczaju,
Usiądź waść i opowiadaj,
Co tam w polskim słychać kraju?”



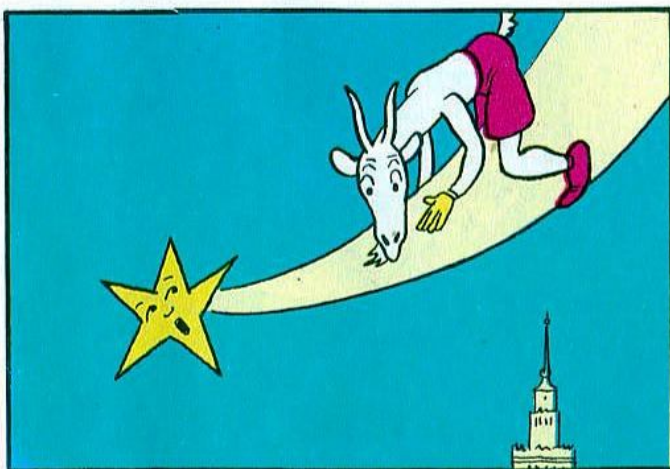
Gadał kozioł, to co wiedział,
Potem zaś dziękował szczerze,
A Twardowski poweselał,
Na to miłe patrząc zwierzę.



Rzekł mu potem: — „Dziś na ziemię
Będą złote spadać gwiazdy.
Siądź na jedną, jeśli Wasze
Takiej się nie boisz jazdy!”



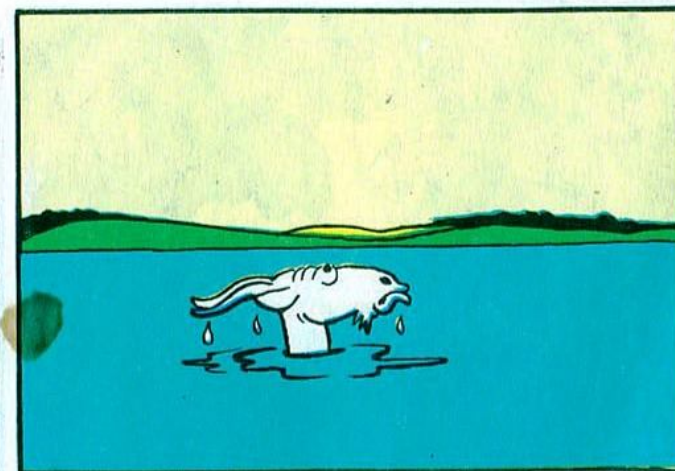
„Raz śmierć kozie!” — kozioł wrzasnął,
Widząc gwiazdę spadającą.
Skoczył śmiało i już leci,
Tylko bardzo mu gorąco.



Leciał prawie przez trzy lata,
Wciąż się złotą żywić trawą,
Aż nareszcie gwiazda woła:
„Teraz lecim nad Warszawą!”



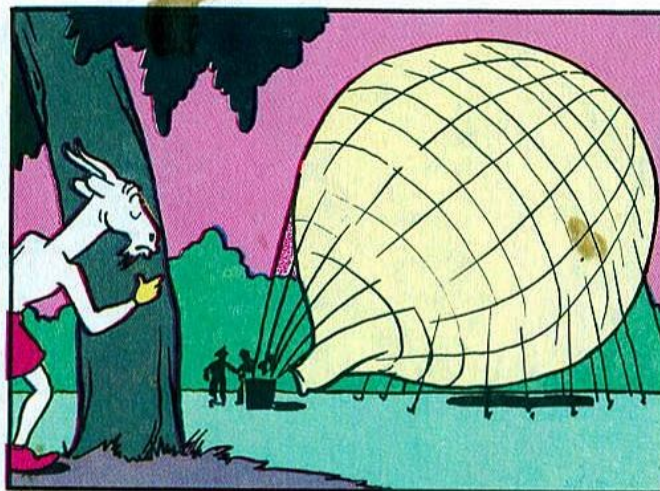
Znowu leci, iskry sypie,
Gdy wtem wody się rozprysły,
I gwiazdeczka o północy
Wpadła z kozłem wprost do Wisły.



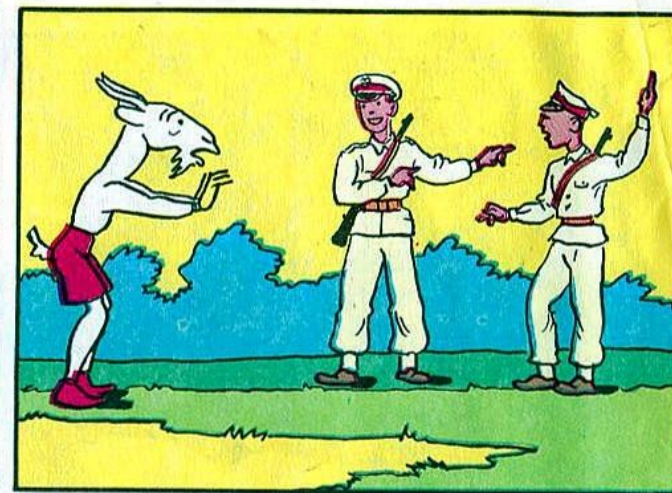
Beknął kozioł, zanurzony
W zimne fale aż pod brodę,
I narzeka: — „Czym ja kaczka,
Aby ciągle spadać w wodę?”



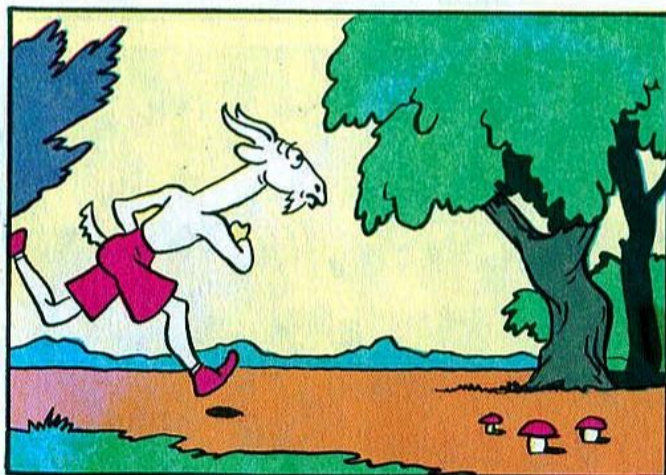
Na brzeg z wielkim wylazł trudem,
Przez piaszczyste brnie nasypy
I powiada: — „Ej, Małotku,
Żebyś ty nie dostał grypy!”



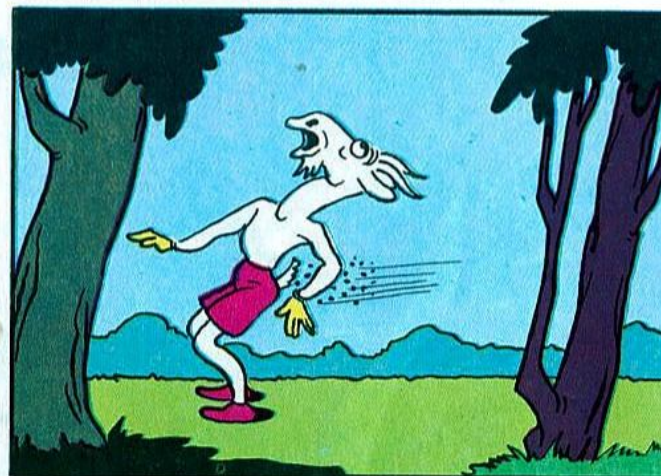
Kiedy wreszcie świt rozbłysnął,
Kozioł, zziębły i rozżalony,
Widzi, jak żołnierze gazem,
Wielki nadymają balon.



„Poleć z nami!” — powiadają.
„Polecimy ponad chmury!”
„Piękne dzięki!” — rzekł Małotek,
„Właśnie powróciłem z góry!”



I w te pędy w las ucieka,
Bo to wiedział już dokładnie,
Że jest ładnie na księżycu,
Lecz na ziemi jeszcze ładniej.



Bum! Bum! — nagle się rozlega,
Przez leszczyny i przez łoży,
A on poczuł ból w tej stronie,
Gdzie ogonek mają kozy.



„Gwałtu! Tu jest polowanie
I na śmierć mnie zastrzelili!”
Jęknął kozioł i ze strachu
Ubiegł więcej niż pół mili.



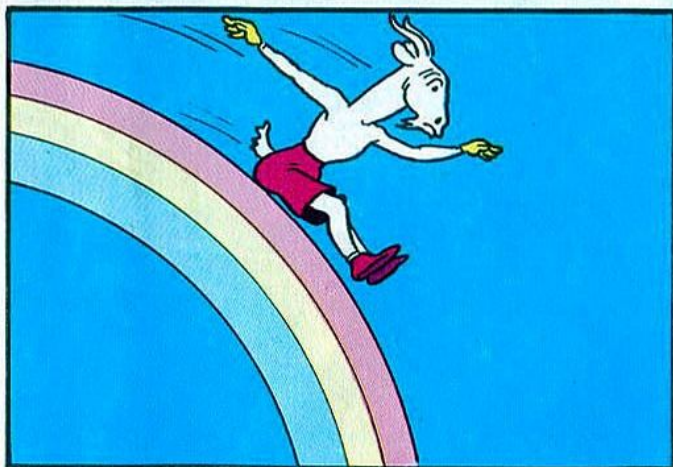
Ciemno stało się na świecie,
Wielka burza przeszła blisko,
A gdy ścichła, z gęstwy lasu
Wyskoczyło złe wilczyisko.



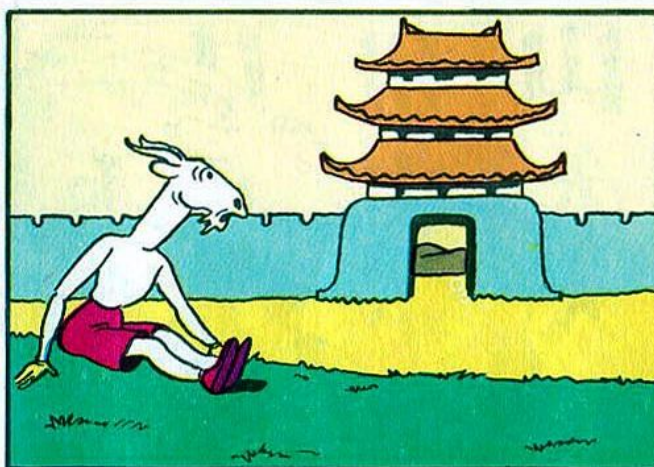
„Śmierć mnie czeka w paszczy wilka!”
Nasz Małotek rzewnie jęczy,
Gdy wtem most przed sobą ujrzał,
Przeogromny z cudnej tęczy.



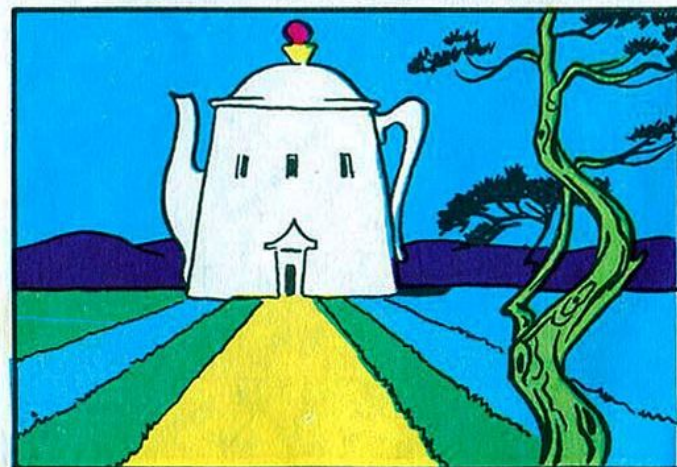
Skoczył na ten most wspaniały,
A wilk z miną ogłupiałą
Patrzy, jak koziołek dzielny
Pod niebieską mknie powałą!



Kiedy znalazł się na szczycie,
By nie skrócić sobie karku,
Przysiadł i tak zjechał na dół,
Jak kolejką w lunaparku.



Przebiegł tęczą przez pól świata,
Wykopyrtnął się w dolinach,
Spojrzał w koło i zrozumiał,
Że się nagle znalazł w Chinach!



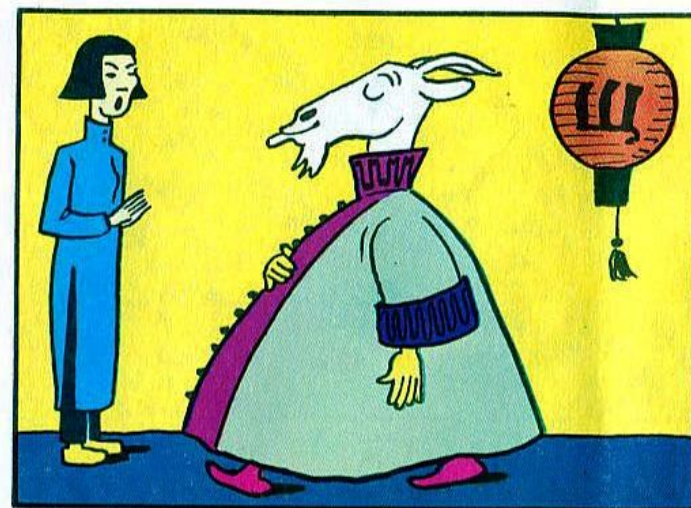
Przez ryżowe bieży pola,
Przez herbaty mknie zagajnik,
Aż zobaczył taki pałac,
Jak porcelanowy czajnik.



Rzekł do siebie: — „Po co, koźle,
W chińskie ty się sprawy mieszasz?”
Wtem za nogi strach go chwycił,
Bo się chiński zjawił cesarz.



Rzekł łaskawie: — „Witaj, panie!
Choć masz jeszcze lata młode
Mandarynem cię mianuję,
Bo masz bardzo piękną brodę!”



Już po chwili kozioł stąpa
Po pałacu, cudnie odzian,
A cesarza córka woła:
„Ach, przystojny jest ten młodzian!”



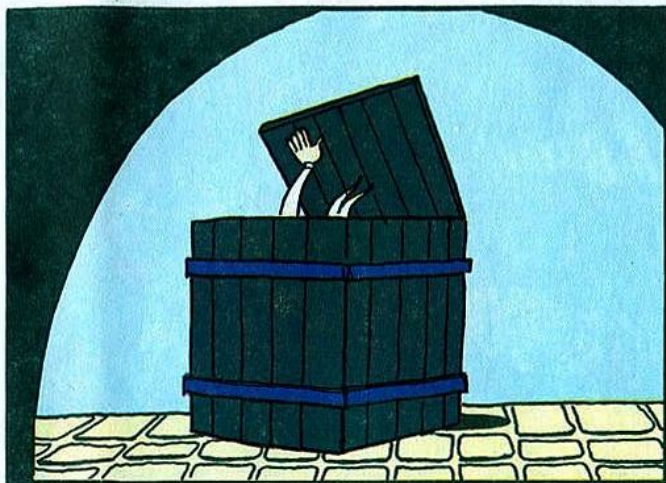
Potem cesarz tak rozkazał:
„Niech mu nikt nie daje jadła,
Aż ten chłopczyk się nauczy
Z chińskich liter abecadła!”



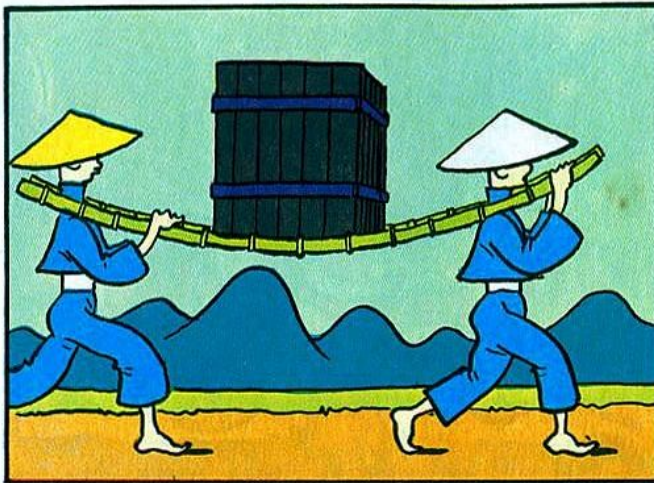
„Jest tych znaków nie tak wiele,
Ze czterdzieści coś tysięcy,
Więc się krótko będzie uczył,
Sto lat może, lecz nie więcej!”



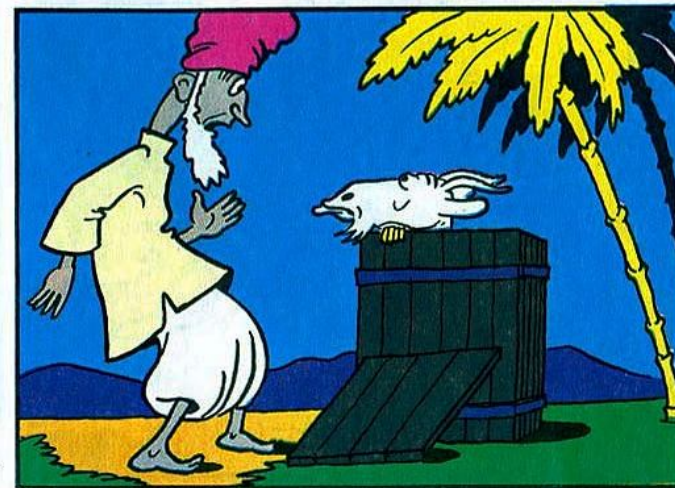
„Ratuj, mamó!” — jęknął kozioł,
Który był już mandarynem.
„Znacznie gorsze to od śmierci,
Co wciąż goni za łwym synem!”



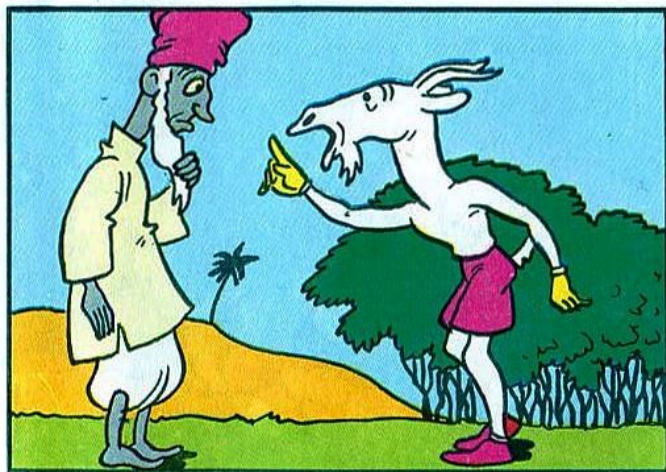
Gdy się wszyscy spać pokładli,
Kozioł zdjął jedwabne szaty,
I tajemnie się zagrzebał
W wielkim pudle od herbaty.



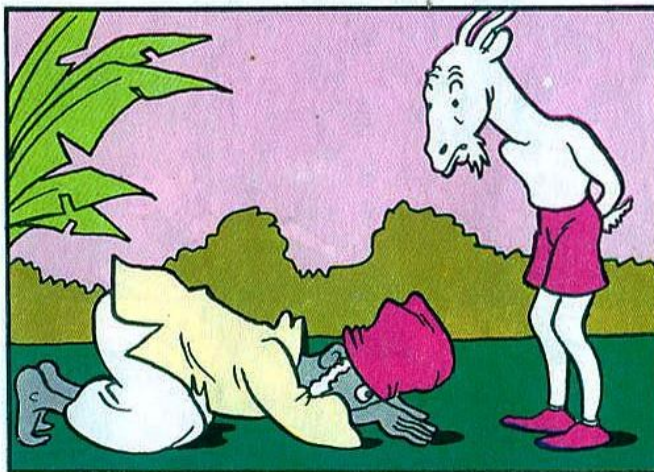
Rano wzięły je Chińczyki,
Po niezmiernym nieśli kraju,
A w rok potem nasz koziołek
Był już w Indiach, aż w Bombaju.



Tam poważny jeden kupiec
Odbił zręcznie wieko z pudła,
A z herbaty wyskakuje
Postać smutna i wychudła.



„Nim odpowiesz” — rzekł Matolek —
„Wprzód dobrze się zastanów
I objaśnij mnie łaskawie,
Czy to wreszcie jest Pacanów?”



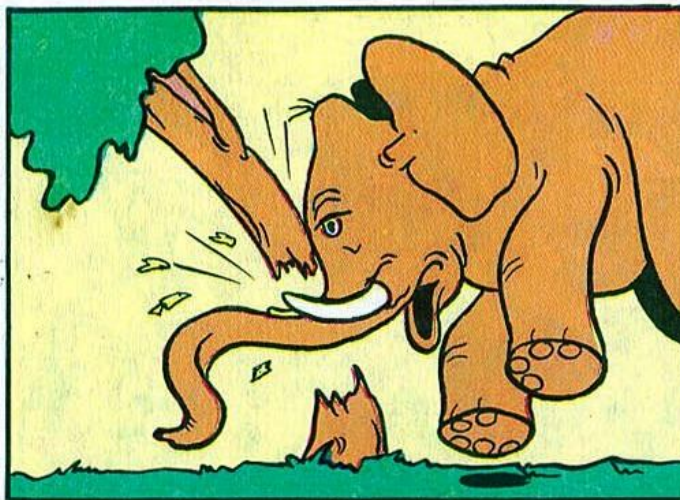
Ten zaś człowiek, co miał kolor
Jak chleb, kiedy się przypiecze,
Na twarz upadł i zawołał:
„Sziwa riwa! Ecze pecze!”



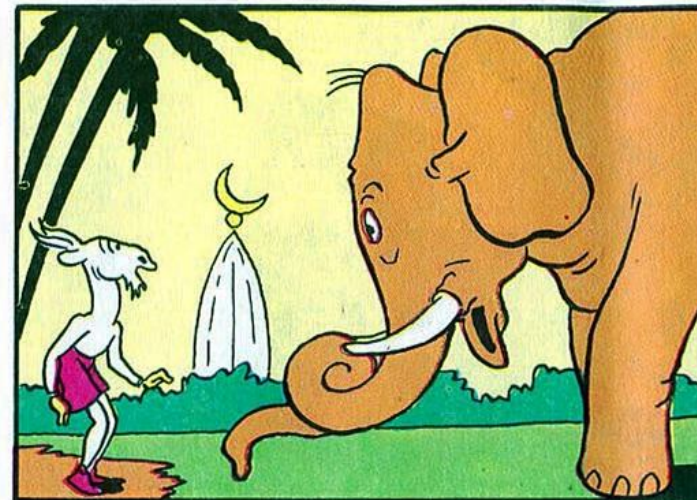
Tłum ogromny bieży, krzycząc:
„Aja koza hindu teli!”
Znaczy to: — „Tak pięknej kozy
Jeszcze w Indiach nie widzieli!”



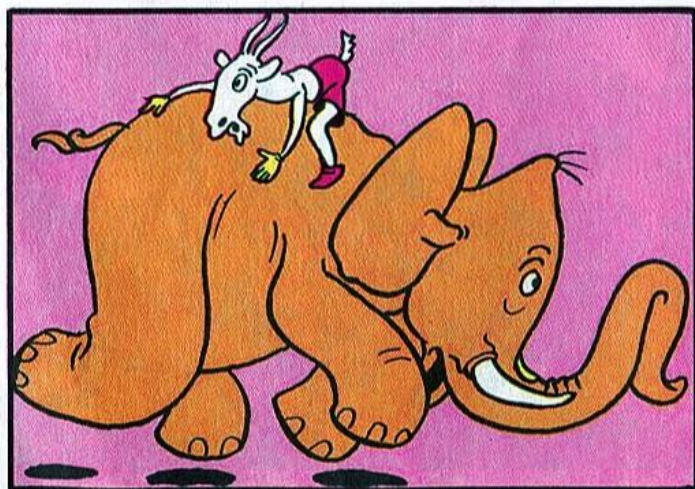
„Coś mi się to nie podoba!” —
Myśli kozioł zadziwiony.
Gdy wtem tłum z ogromnym wrzaskiem
Rozbiegł się we wszystkie strony.



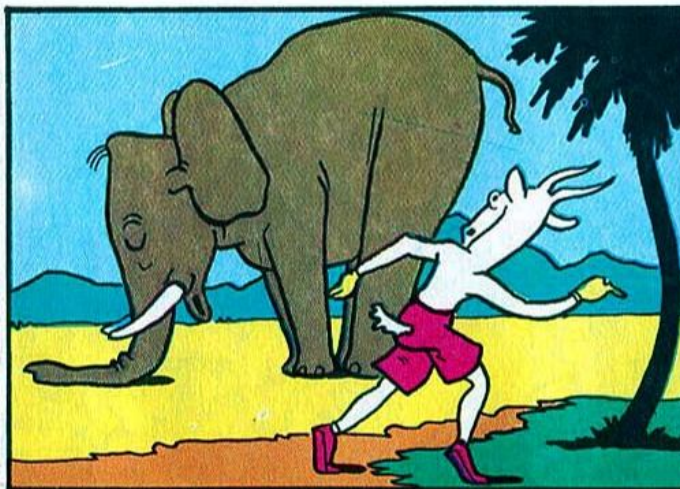
Patrzy, a to stoń pijany,
Na ognisty rum łakomy,
Bieży, trąbą drzewa łamie
I wywraca małe domy.



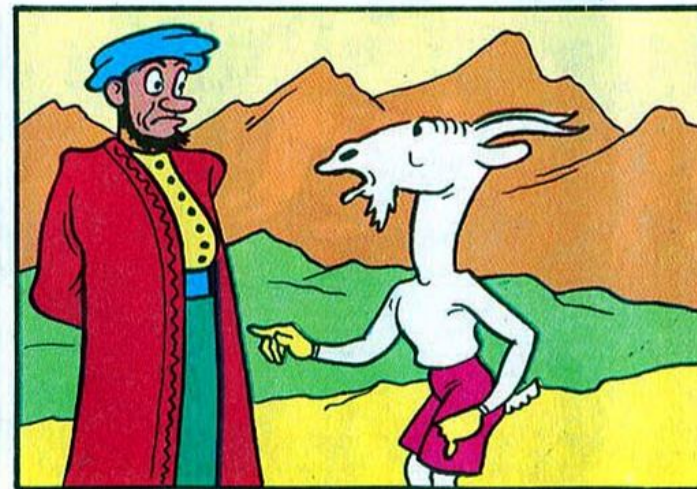
Dojrzał kozła i wykrzyka:
„Porzuciłem mego pana!
Siadaj na mnie i zmykajmy,
Będę w tobie miał kompana!”



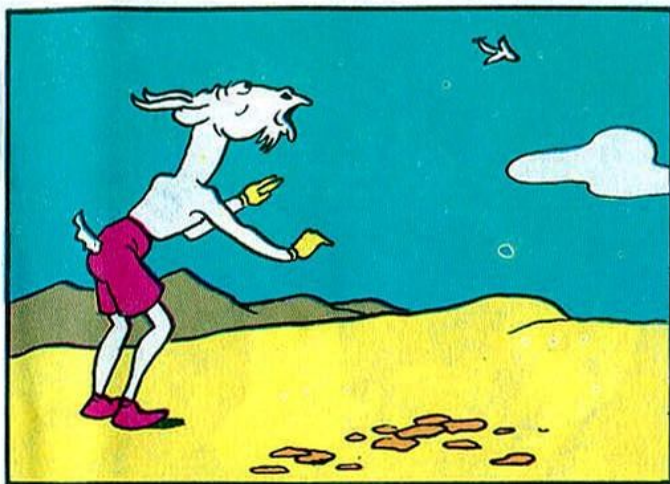
Już po chwili kozioł siedział,
Jakby na wysokiej wieży,
A stoń pędzi w las i trąbi:
„Z drogi! Z drogi! Pan stoń bieży!”



Biegł przez wiele dni i nocy,
Kozioł nie czuł w sobie kości,
Więc gdy stoń na chwilę zasnął,
Zsunął się i smykł w ciemności.



Nadszedł ktoś, a kozioł pyta:
„Gdzie ja jestem, dobry panie?”
Tamten grzecznie mu odpowie:
„Jesteś pan w Afganistanie!”



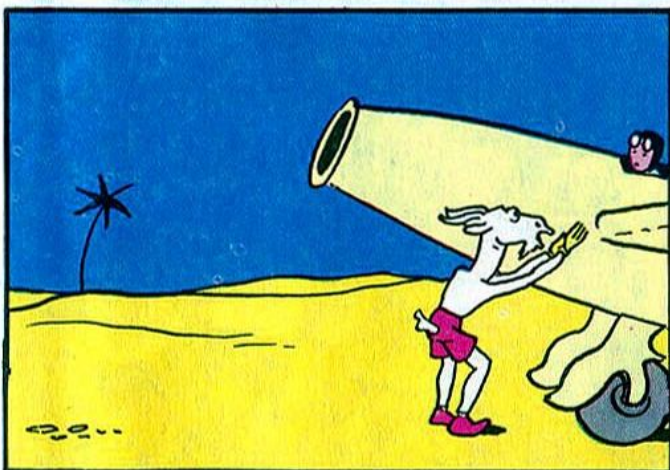
„Koniec ze mną!” — myśli kozioł,
 „Bo już moja dola taka!”
 Wtem przypadkiem, gdzieś pod niebem,
 Stalowego ujrzał ptaka.



Własnym oczom nie dowierza:
 „Czy gorączkę mam, czym chory?
 Przecie na aeroplanie
 Polskie widać stąd kolory!”



Aeroplan usiadł pięknie,
 Bardzo blisko, o stajanie.
 Kozioł biegnie, woła, płacze:
 „Ratuj mnie pan, kapitanie!”



Lotnik zaś, zdumiony wielce,
 Oczom wierzyć swym nie może!
 Śmieje się i tak powiada:
 „Skąd tu wziąłeś się, niebożę?”



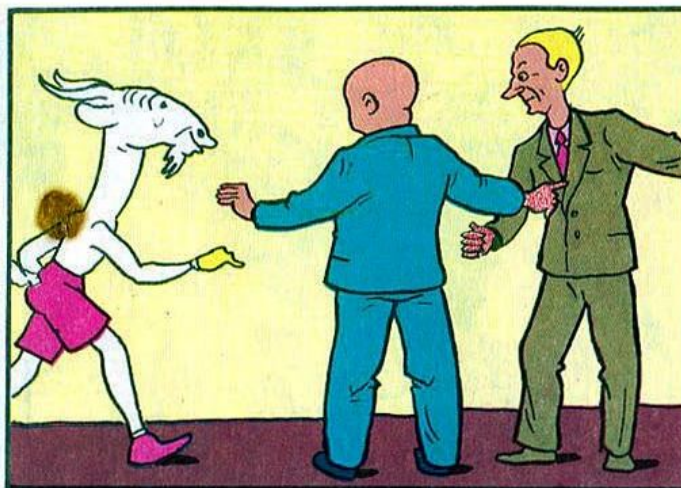
Gdy mu kozioł opowiedział,
 Jak wędruje nadaremno,
 Uliłował się kapitan
 I powiada: „Siadaj ze mną!”



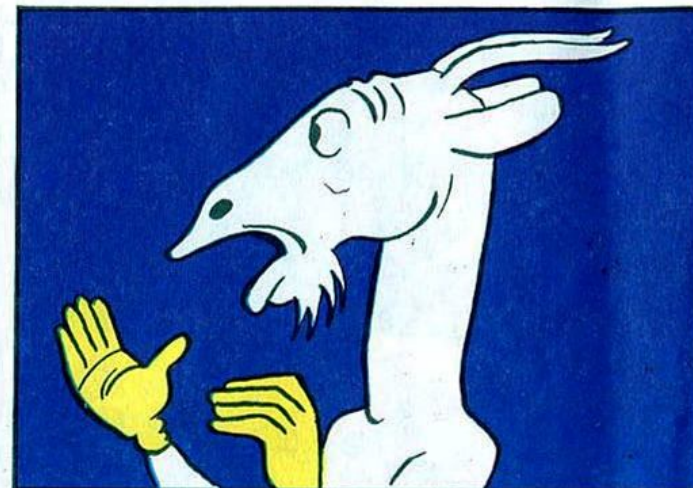
Frunął w górę ptak stalowy,
 Leciał, leciał w zachód krwawy,
 A po kilku dniach niebieskich
 Zdrowo przybył do Warszawy.



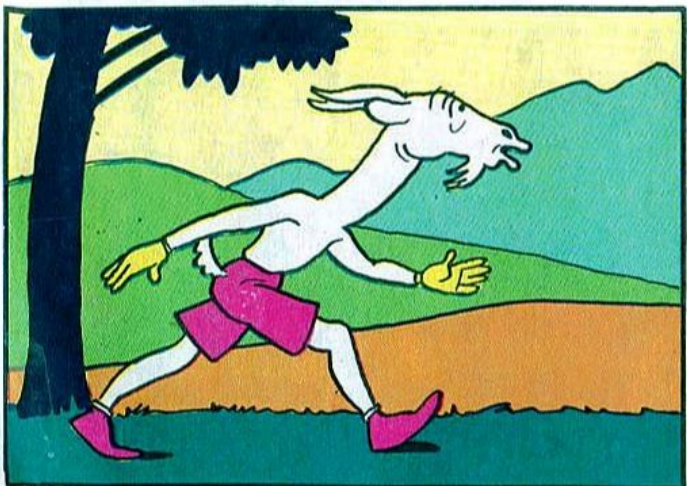
Do nas przyszedł biedny kozioł,
Wyrwał siwy włos z swej brody,
I serdecznie popłakując,
Opowiedział swe przygody.



A nam też się płakać chciało,
Przeło, widząc go w boleści,
Prosiłiśmy, by zjadł obiad
I używał, co się zmieści!



A on na to: — „Chciałbym bardzo,
Lecz odpocząć tu nie mogę.
Muszę szukać Pacanowa
I w tej chwili idę w drogę!”



Więc pożegnał nas serdecznie
I znów poszedł, biedaczysko,
Po szerokim szukać świecie
Tego, co jest bardzo blisko.



Ślaskzne znowu przeżył dzieje,
Śmieszne, smutne, nie do wiary,
Tak, jak gdyby na koziołka
Ktoś potężne rzucił czary.



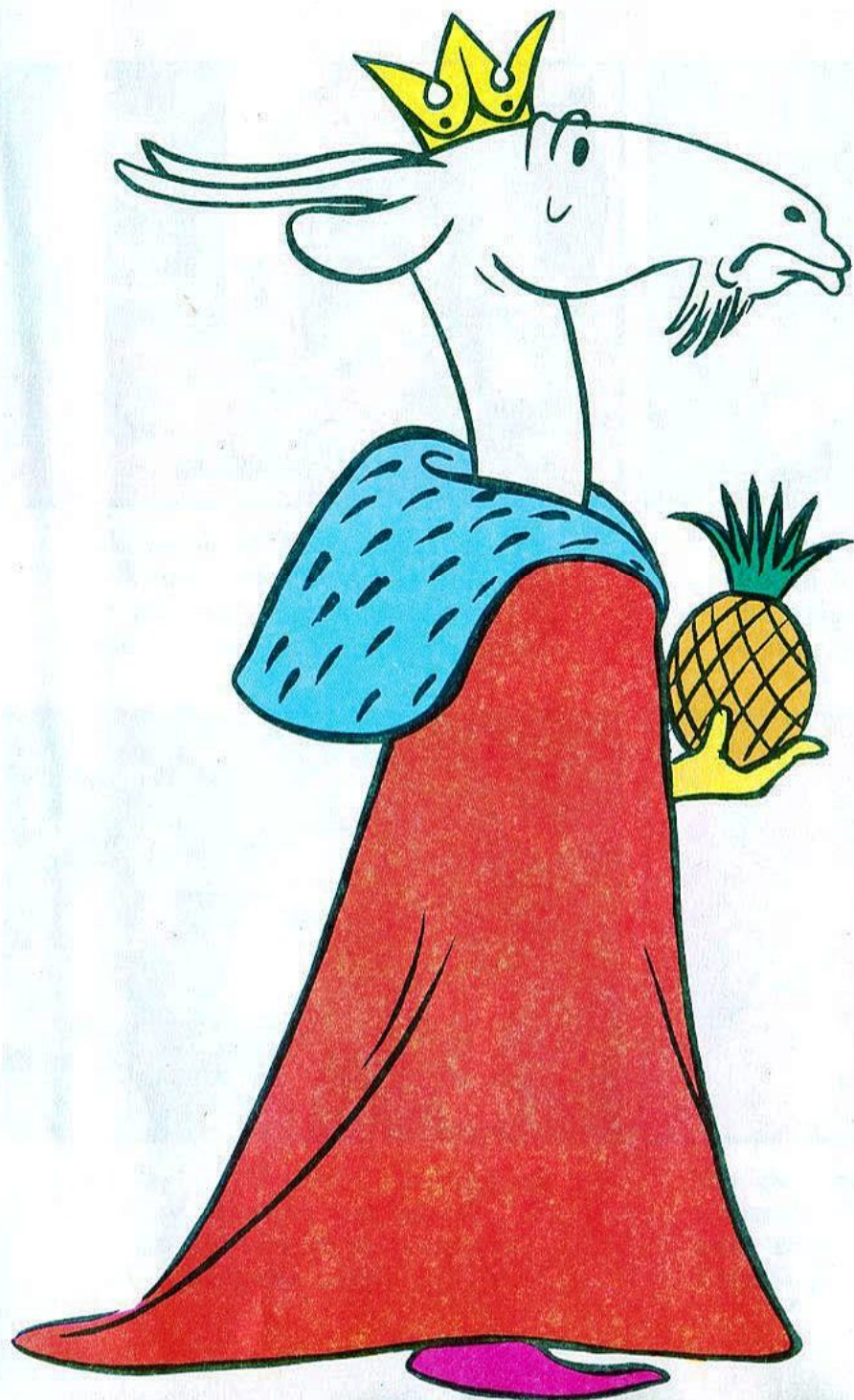
Mamy nowe wiadomości
I składamy je w swej teczce,
A za rok je opisujemy
W ślicznej jako ła, książeczce!



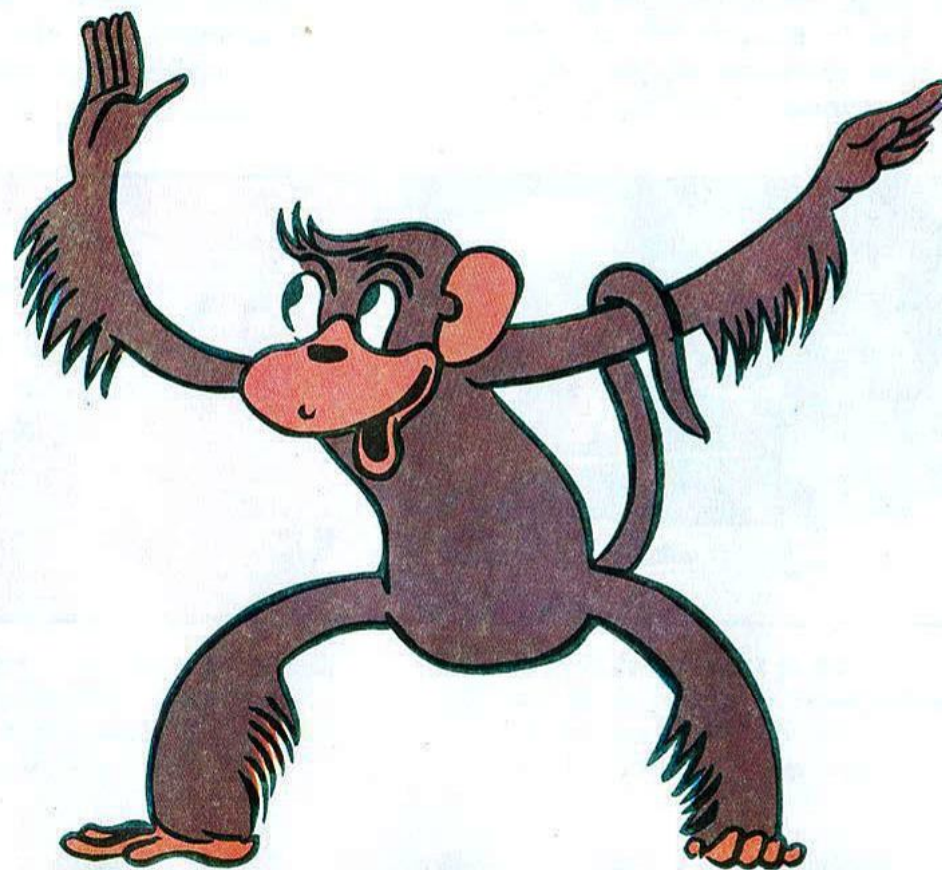
K. Makuszyński i
M. Walentynowicz.

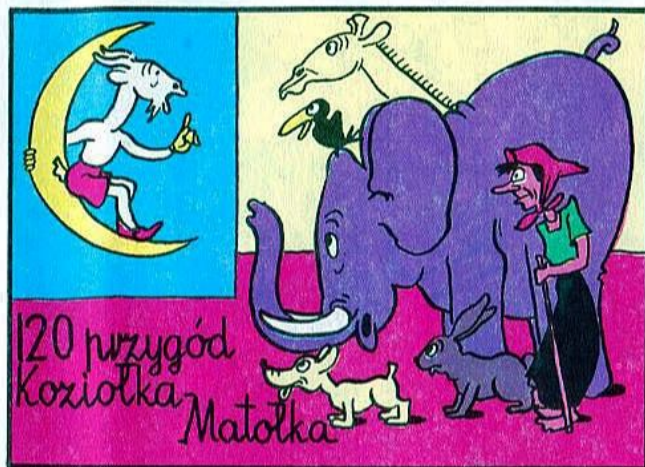
2-ga księga
przysłóg
Koziołka-
Matolka.





księga 2





Tak wyglądała książeczka,
W której nasz Koziołek młody,
Co na imię miał Matołek,
Przeżył pierwsze swe przygody.



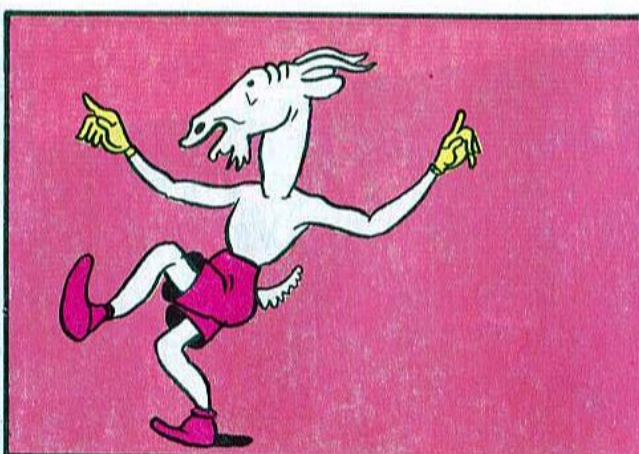
Kto jej jeszcze nie przeczytał,
Niech to powie swej mamusi,
Bo książeczkę tę prześliczną
Każde dziecko poznać musi.



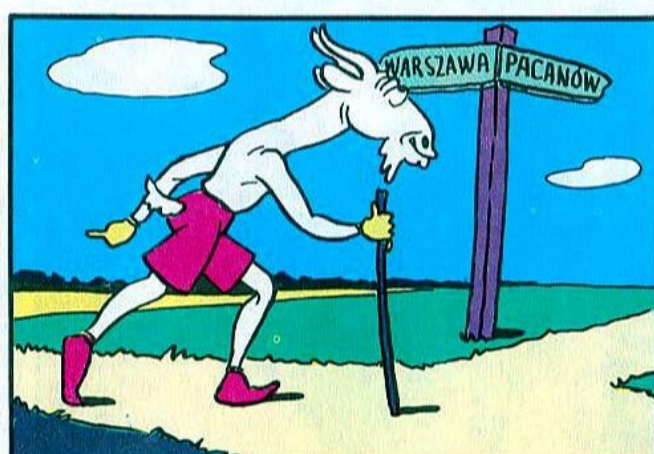
Jest w niej wszystko opisane:
Jak Koziołek, mądra głowa,
Błąkał się po całym świecie,
Aby dojść do Pacanowa.



Jak był w Chinach, na księżycu
I jak w morskiej był topieli,
Jak go kucharz chciał usmażyć,
I jak głowę mu ucieli.



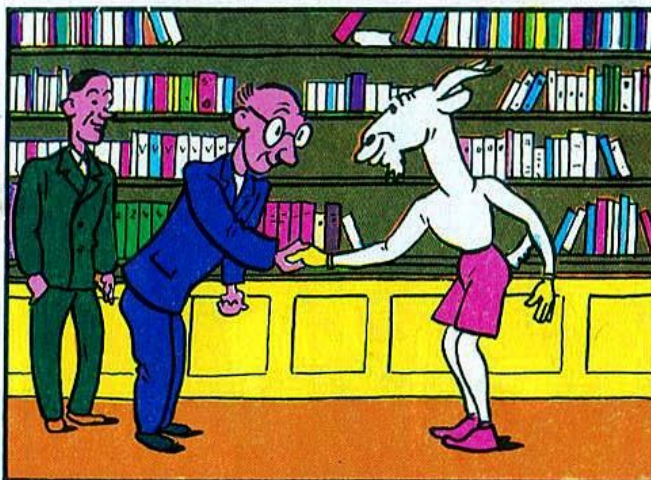
Sto dwadzieścia miał tych przygód,
Czasem wielką poniósł szkodę,
Lecz ocalił cenne życie
I ocalił piękną brodę.



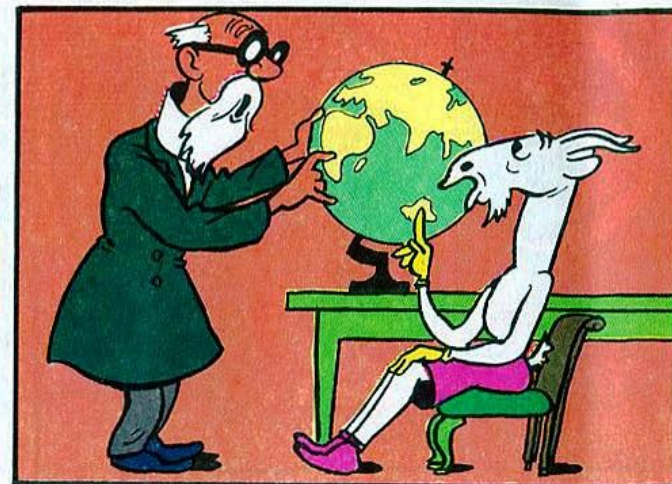
Nową teraz zaczął podróż,
By ją skończyć w Pacanowie,
A co przeżył i co zdziałał,
Ta książeczka wam opowie.



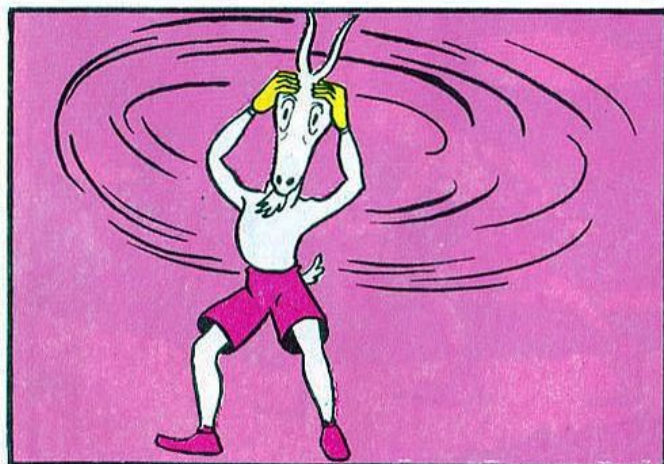
Rzekł do siebie: „Niech wprzód spyta,
Ten, co w drogę się wybiera!”
Więc z powagą wielką wkroczył
Do księgarni Gebethnera.



Tam go pięknie przywitali,
On zaś wszystkim podał łapę
I powiada: „Niech panowie
Jakąś mi pokażą mapę”.



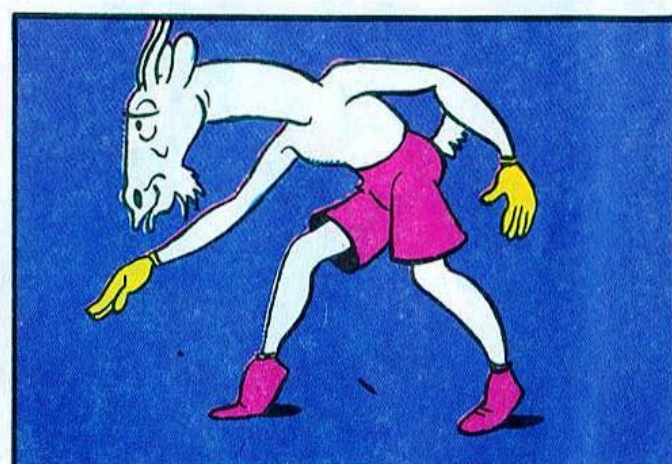
Gdy mu wszystko objaśnili,
Kozioł, ucieszony wielce,
Zapamiętał, że iść musi
W stronę, gdzie jest miasto Kielce.



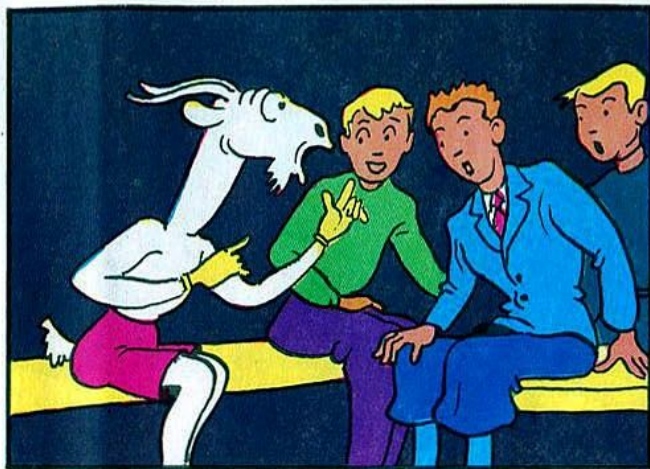
Lecz gdy wyszedł na ulicę,
I gdy ujrzał ludzi mrowie,
Wszystko mu się poplątało
W jego biednej, koziej głowie.



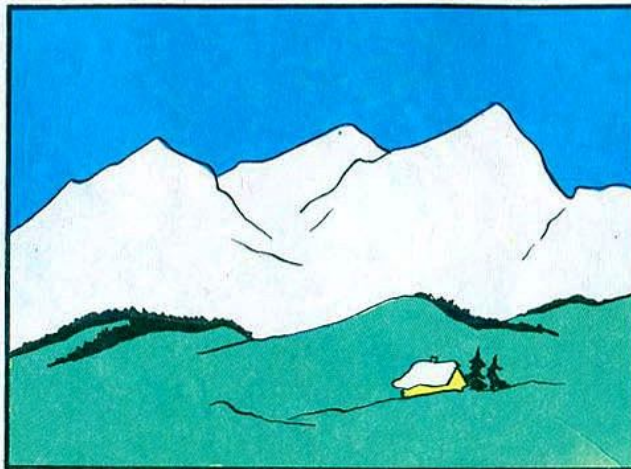
Wtem zobaczył długi pociąg,
A w nim chłopców stu z nartami.
„Ej, Koziołku!” — zakrzyknęli —
„Skacz tu do nas i jedź z nami!”



„Doskonale!” — rzekł Koziołek,
„Właśnie w tamtę zdążam stronę.”
Potem dobrym towarzyszom
Złożył piękne trzy ukłony.



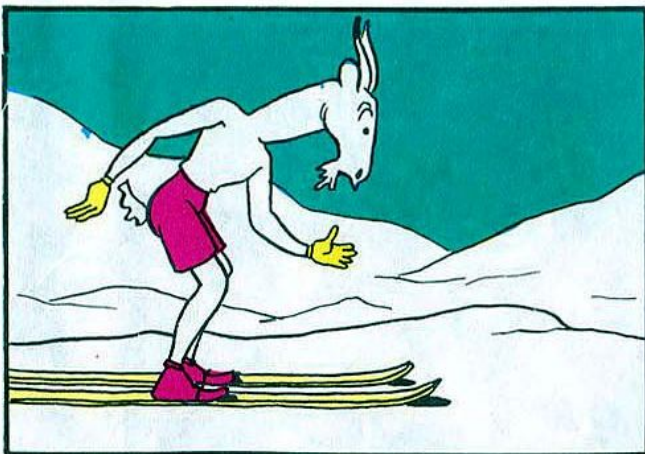
Opowiedział im swe dzieje,
Takim bardzo smutnym głosem,
Że serdecznie zapłakali
Nad nieszczęsnym jego losem.



Rano cudne ujrzał góry,
W śnieg srebrzysty przyodziane,
A chłopacy zakrzyknęli:
„Zakopane! Zakopane!”



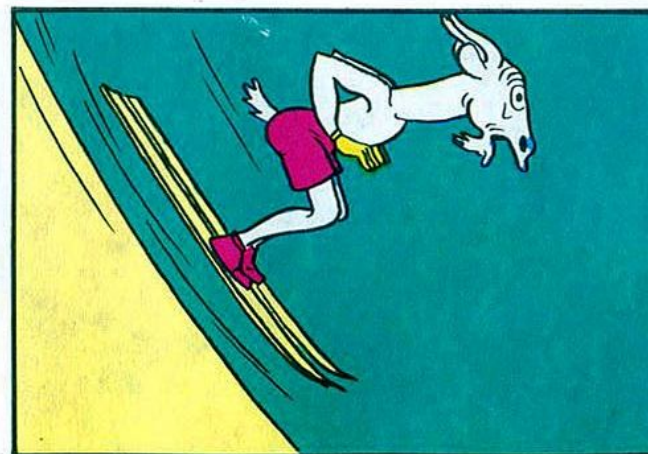
Mróz był taki, że Koziołek
Sople lodu miał u brody,
Lecz wesoło i radośnie
Na narciarskie biegł zawody.



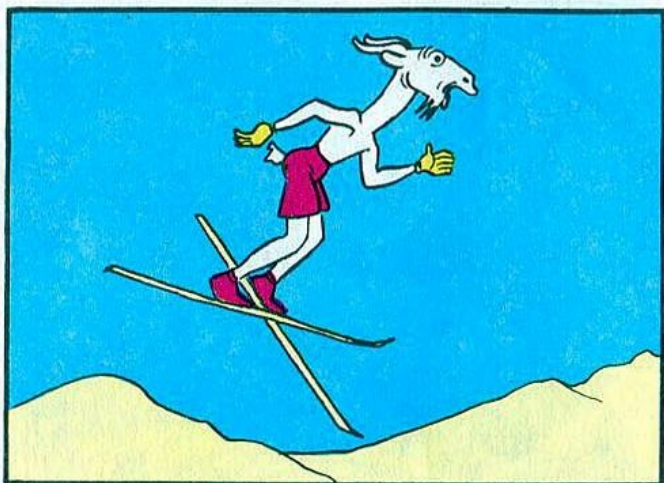
Dali mu wspaniałe narty
I powiedli go wysoko.
A on z lęku najpierw lewe,
Potem prawe zamknął oko.



Skoczył jeden narciarz sławny,
Potem drugi za nim leci,
Wreszcie wszyscy zawołali:
„Teraz kozioł! Numer trzeci!”



„Żegnaj ziemio!” — beknął kozioł,
„Bo Małotek już nie żyje.”
I poleciał przez powietrze,
Prosto na łeb i na szyję.



Leci, leci, a wciąż żywy!
Czy to czary, czy to cudy?
A to porwał wiatr Koziołka,
Bo był lekki i był chudy.



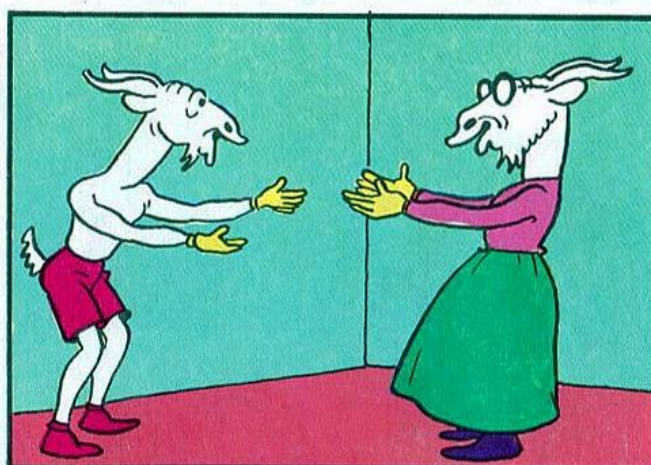
Kiedy wreszcie spadł na ziemię,
Ludzie w całym krzyczą mieście:
„Kozioł mistrzem! Niech nam żyje!
Skoczył równo metrów dwieście!”



Wzięli kozła na ramiona,
Wieniec kładą mu na głowę,
A pan Kornel Makuszyński,
Śliczną doń wygłosił mowę.



Już fotograf z aparatem
Przybiegł prędko i u meły
Zdjął Koziołka w pięknej pozie,
By go postać do gazety.



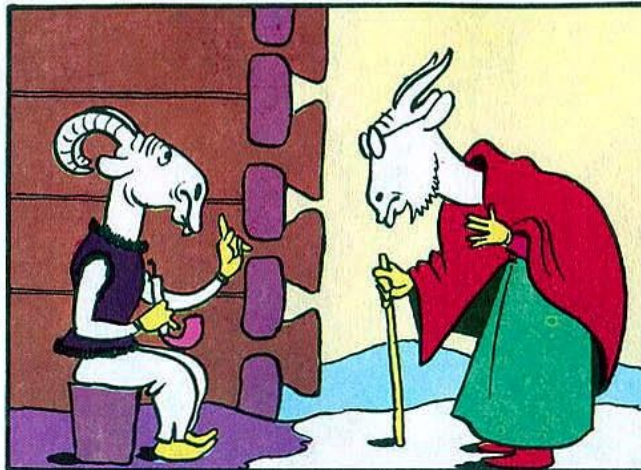
Nasz Małotek dumnie kroczy,
Zwiedził Nowy Targ i Rabkę;
W Nowym Targu znalazł wuja,
W Rabce zaś cioteczną babkę.



Rzekł jej kozioł: „Może babcia
Od tutejszych wie baranów,
Jak stąd idzie się do miasta,
Które zowie się Pacanów?”



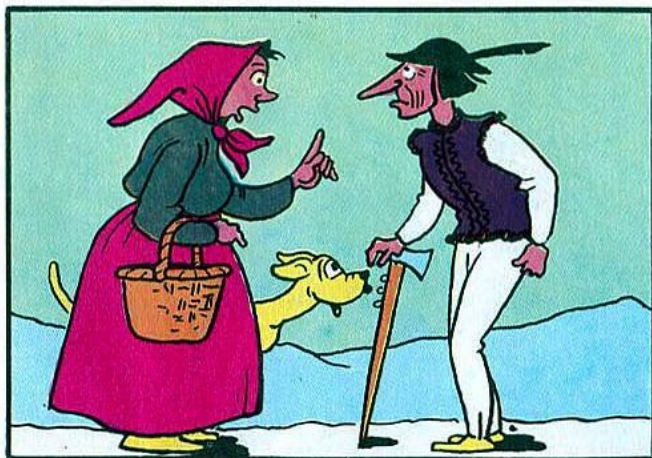
Babcia, z domu Fik-Fikalska,
Z męża pani Capkozina,
Bieży szybko do barana
Swego kuma i kuzyna.



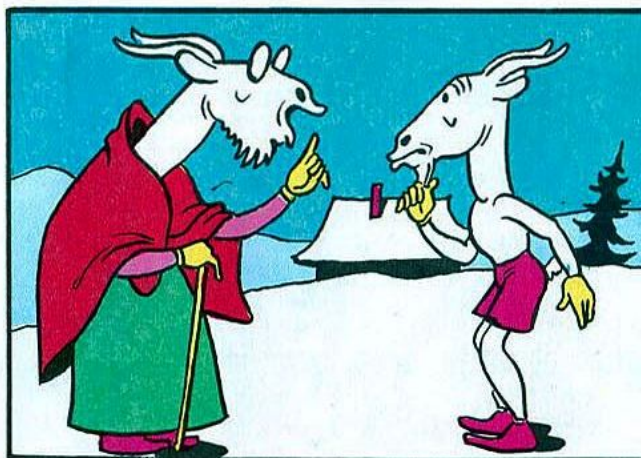
Baran Wyłupiasteoko,
Nieprzyjemna dość figura,
Odrzekł: „Co mi tam Pacanów!
Ja wiem, gdzie Barania Góra”.



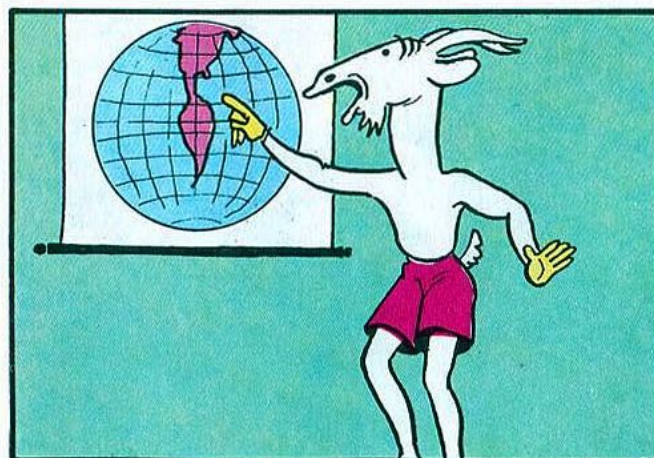
Gdy usłyszał tę rozmowę,
Góral, co miał lat ze dwieście,
Opowiedział im, że słyszał
Kiedyś, dawno o tym mieście.



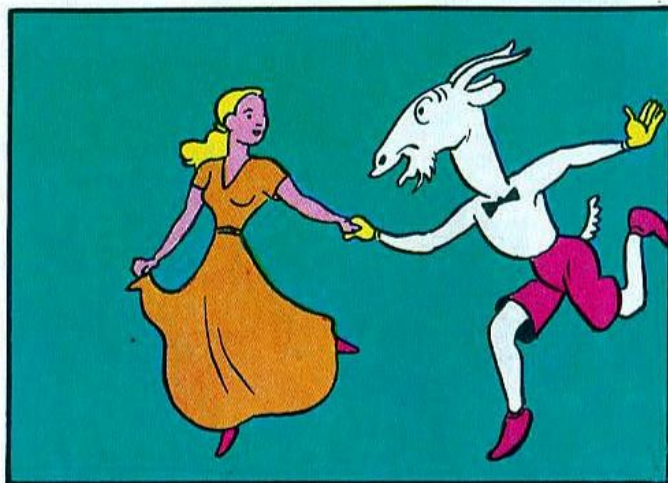
Jedna mu mówiła baba,
Co czerwoną ma spódnice,
Że pochodzi z Pacanowa,
Baba zaś jest w Ameryce.



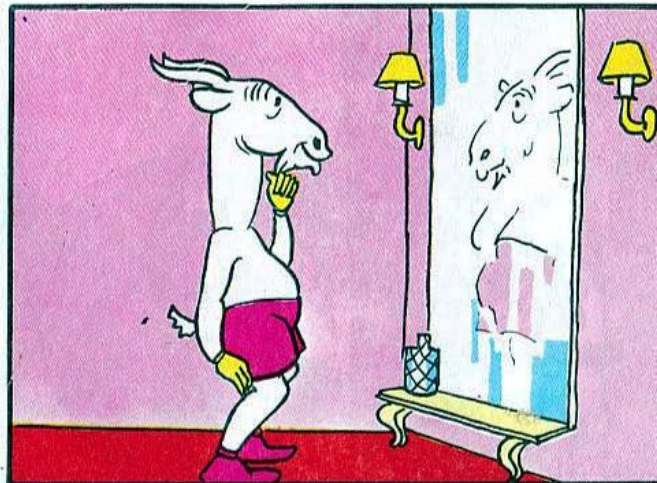
Trzeba będzie tam pojechać
Znaleźć babę, a gdy ona
Powie, gdzie jest ów Pacanów,
Wtedy będzie rzecz skończona.



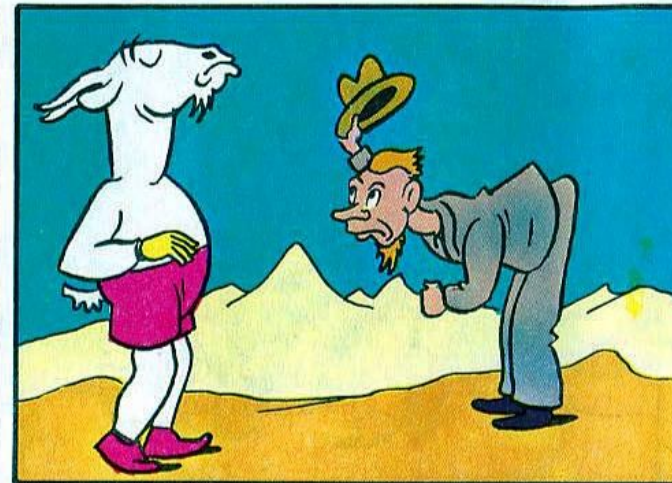
„Dobra nasza!” — rzekł Koziołek,
Ucieszony i radosny.
„Do Ameryki pojadę,
Tylko się doczekam wiosny!”



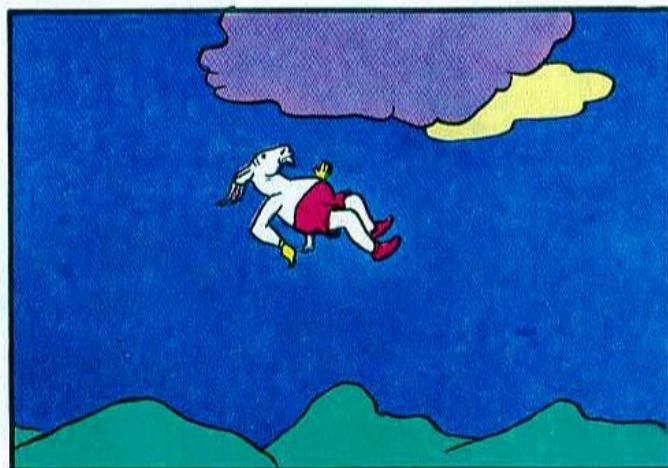
Spędził zimę w Zakopanem,
Często tańczył na zabawie,
Uwielbiany i szczęśliwy,
Wciąż w niezmiernej chodził stawie.



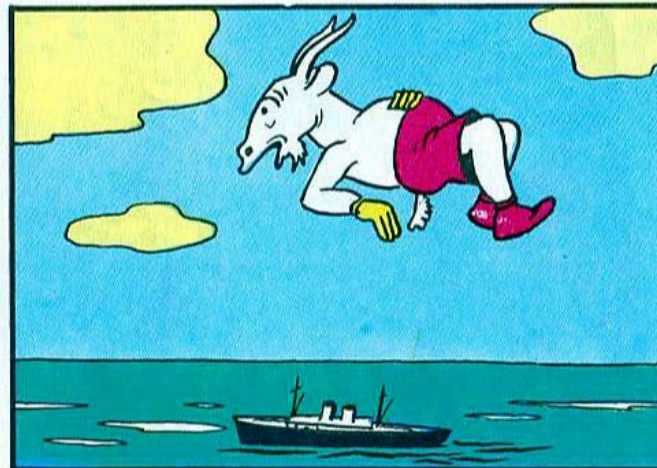
Najpiękniejsze mu panienki
Przynosiły liść kapusty,
Aż koziołek spostrzegł z dumą,
Że ma brzusek bardzo tłusty.



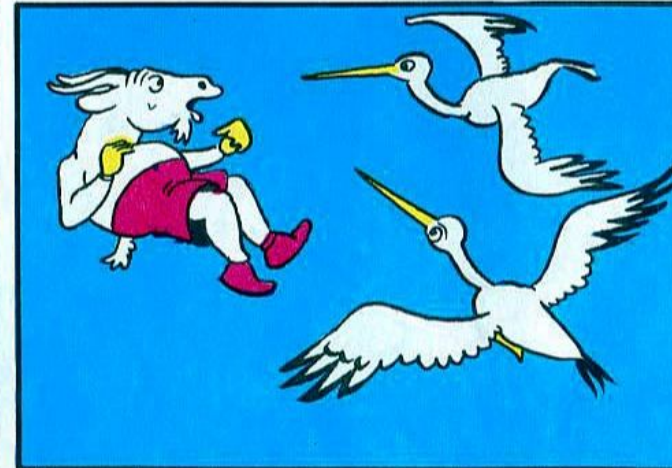
W pas pan burmistrz mu się kłania,
Kto nań spojrzy, mile wzdycha.
Aż Koziołka, co był skromny,
Wielka napętniła pycha.



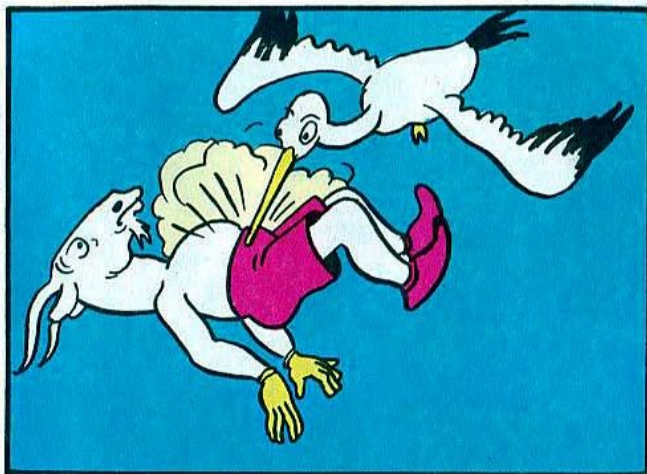
Tak rozdęła mu straszliwie
Tłusty brzuch i tłuste boki,
Że koziołek, tak jak balon,
Nagle frunął pod obłoki.



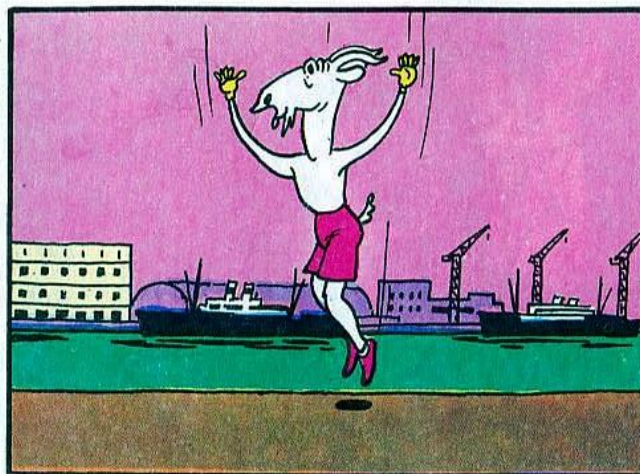
„Ratuj, babciu!” — wrzasnął w trwodze.
Lecz mu babka nie pomoże,
Bo go wiatry tak poniosły,
Że szumiące ujrzał morze.



Wtem bociany nadleciały,
Więc poprosił z wielką skrucą:
„Niech mnie który kolnie dziobem,
By mi moje skłęsto brzuch!”



Stary bocian, Wojtek Kulas,
Słyszając owe prośby ciche,
Brzuch mu dziobem przedziurawił
I wypuścił z niego pychę.



Cienki szparąg się uczynił
Z grubej i nadętej dyni
I Koziołek zaczął spadać,
Aż nareszcie zleciał w Gdyni.



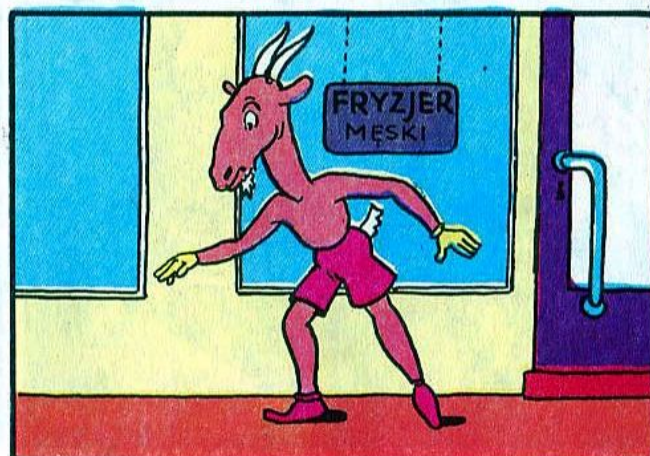
Tam mu jeden rzekł admirał:
„Trudne twoje przedsięwzięcie,
Ameryka jest za morzem,
Musisz płynąć na okręcie!”



„Kupię okręt!” — rzekł Koziołek,
„Wielką na to mam ochotę,
Trzeba tylko, abym znalazł
Może trzy, lub cztery złote!”



Potem wrzasnął: „Wiem, co zrobię!
Okręt będę miał już jutro!”
I czym prędzej za trzy złote
Sprzedał swoje śliczne futro.



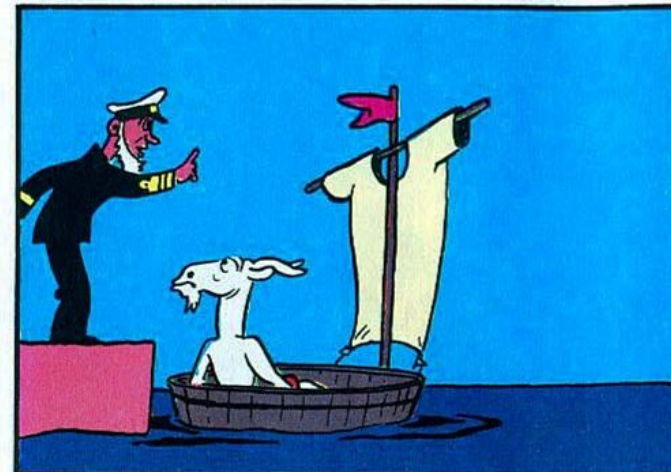
Stary kupił je marynarz
I zapłacił za nie z góry
Potem kozła bardzo zgrabnie,
Kazał ostrzyć aż do skóry.



Bardzo mu się płakać chciało,
Kiedy zimno poczuł nagle,
Więc w te pędy kupił balie,
I płótniska na dwa żagle.



Zabrał wiele zieleniny,
Słodkiej wody pełną stągiew,
Potem się na maszt wydrapał
I zawiesił tam chorągiew.



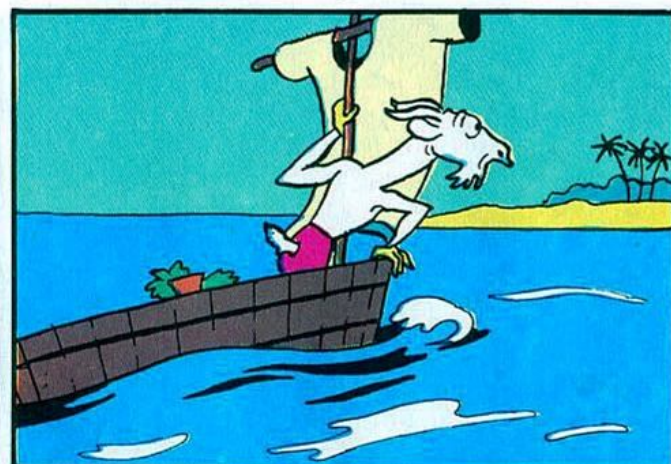
Kiedy w wielką ruszał podróż,
Tłum na brzegu stał niemały,
A admirał rzekł: „Koziołku,
Zważaj na podwodne skały!”



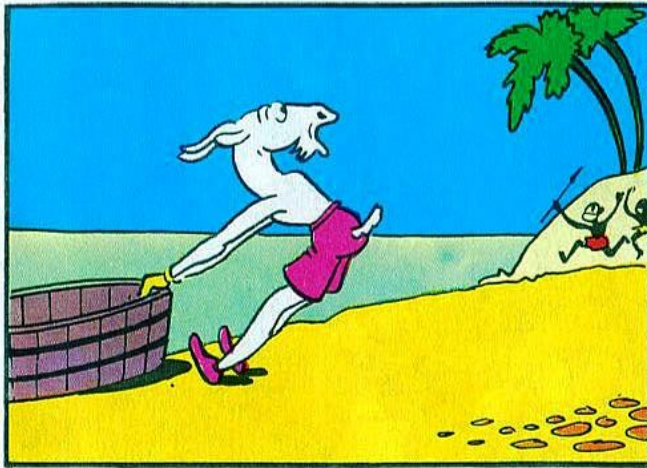
Płynie Kozioł przez odmęty,
Nie dba o to, co się zdarzy,
I by dodać sobie ducha
Pieśń zaśpiewał marynarzy.



Gdy już był na oceanie,
Straszny potwór się wynurza
I zaryczał: „Ej, Małotku,
Zmykaj stąd, bo będzie burza!”



Myśli Kozioł, że źle będzie,
Bo się nagle słońce ściemnia,
Spojrzał wkoło i zakrzyknął:
„Co ja widzę? Ziemia! Ziemia!”



Wnet na brzeg piaszczysty skoczył,
Ciągnie balię w wielkim trudzie,
Wtem zakrzyknął przerażony:
„Dzicy tutaj pędzą ludzie!”



Czarni byli to straszliwcy!
Wyją, krzyczą, szczerzą zęby,
W nosach mieli jakieś kółka,
Farbą zaś znaczone gęby.



Rzekł Małolek: „Niech panowie
Z swojej mnie objaśnią łaski,
Co panowie ze mnie robią?
Czy salceson, czy kielbaski?”



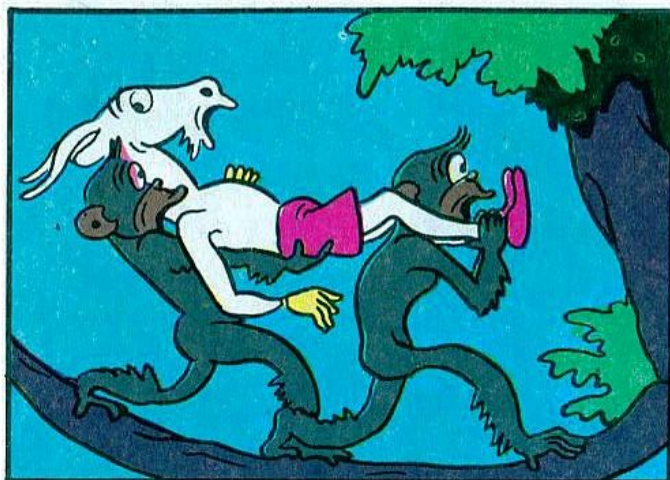
Wtedy oni zakrzyknęli:
„Uwa, uwa! figos migos!”
„Już rozumiem!” — rzekł Małolek,
„Kozi ze mnie robią bigos!”



Powiesili go za rogi
Na gałęzi, bardzo nisko,
Potem dołek wykopali
I drwa znoszą na ognisko.



Myśli kozioł: „Zdaje mi się,
Że mi chcą osmalić skórę!”
Wtem coś chwycił go za głowę
I podnosi szybko w górę.



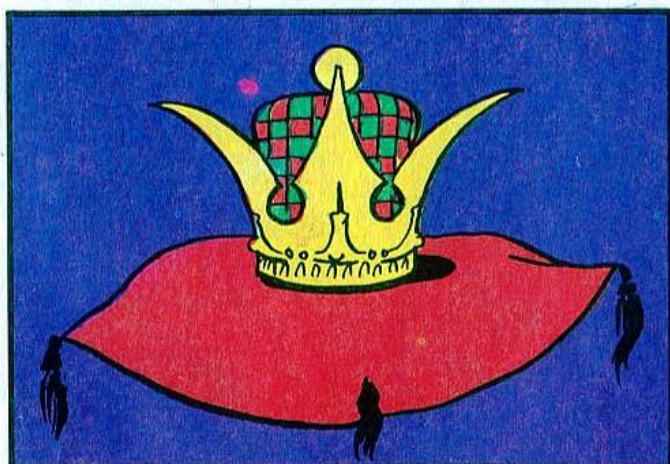
A to małpy go porwały,
Wrzeszcząc, jakby na jarmarku,
„Miła podróż!” — rzekł Koziołek,
„Bylem tu nie skręcił karku!”



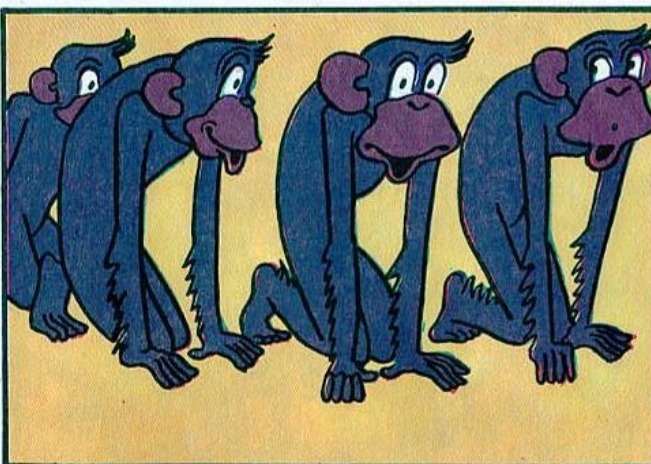
Kiedy wreszcie się zmęczyły,
Rzekły małpy: „Zostań z nami,
A że jesteś strasznie mądry,
Będziesz królem nad małpami!”



„O, nieszczęście! O, rozpaczy!” —
Myśli kozioł z wielkim bólem —
„Co powiedzą inne kozy,
Gdy ja będę małpikrólem?!”



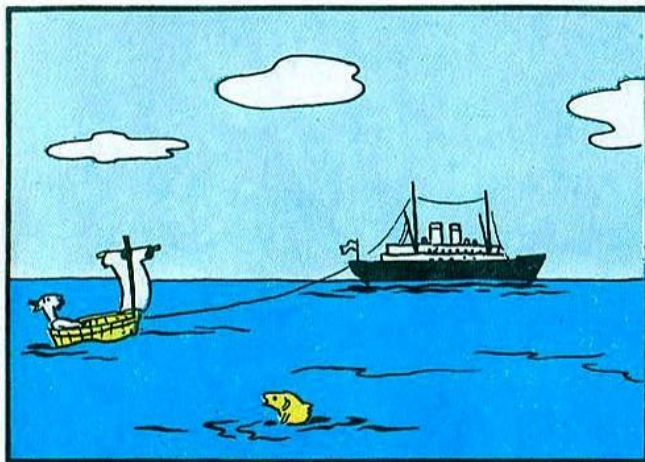
Małpom tak zaś odpowiada:
„To już jest postanowione,
Lecz na okręt wrócić muszę,
Bo tam złotą mam koronę!”



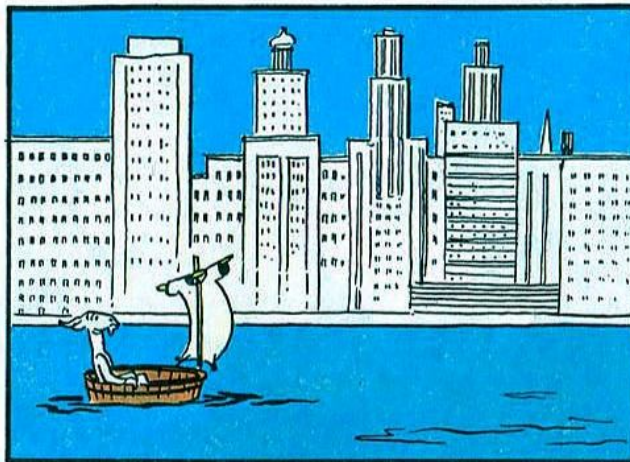
„Tu tymczasem niech się zbierze
Cała małp arystokracja,
I dziś jeszcze się odbędzie
Uroczysta koronacja”.



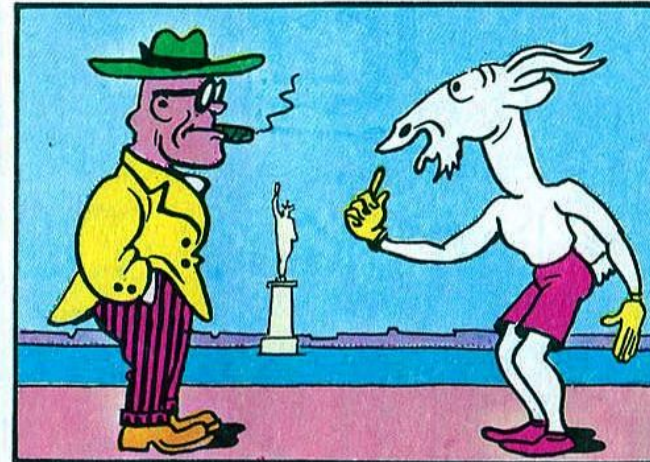
Zlął czym prędzej z wielkiej palmy
I zakrzyknął: „Zmykaj, bratku!”
Dał potężne cztery susy
I już płynie na swym statku.



Błąkał się przez dwa tygodnie,
Aż tu wielki okręt płynie.
Kozioł z tyłu się przywiązał,
A on ciągnie go na linie.



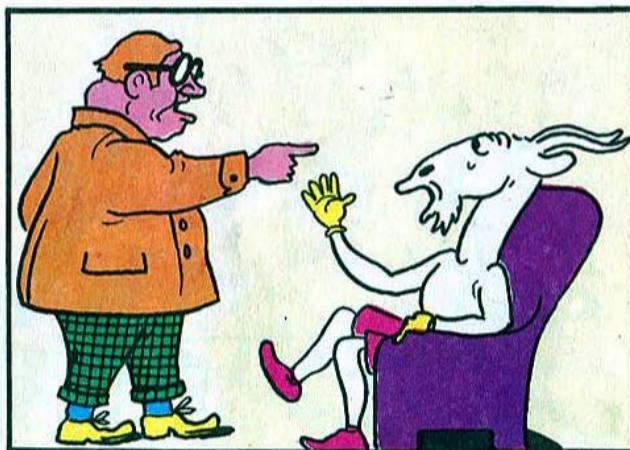
Jechał sobie tak wybornie,
Wreszcie zaś, jednego wtorku,
Beknął głośno i radośnie,
Bo się znalazł w Nowym Jorku.



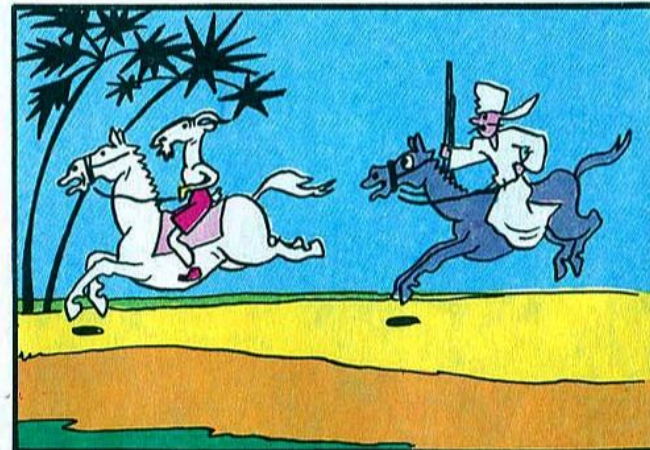
Tam mu rzekli: „Hau du ju du?”
Co oznacza: „Jakże zdrowie?”
„Trochę katar mi dokucza” —
Kozioł grzecznie im odpowie.



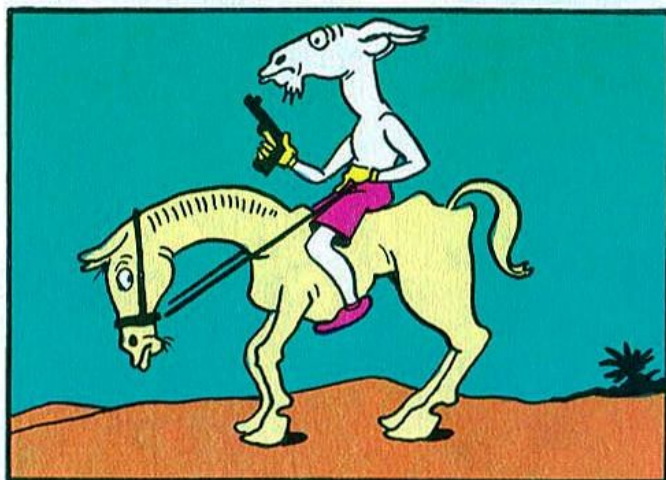
Ledwie przyszedł do hotelu
I odpocząć chciał przy kawie,
Przyszedł portier i powiedział:
„Ktoś do pana w ważnej sprawie”.



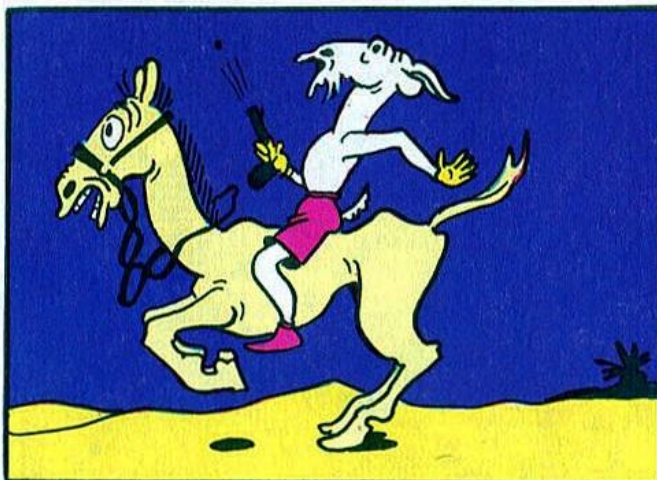
Jakiś grubas wpadł i woła:
„Zagraj w kinematografie!”
„Bardzo chętnie” — rzekł Małotek,
„Ale nie wiem, czy potrafię.”



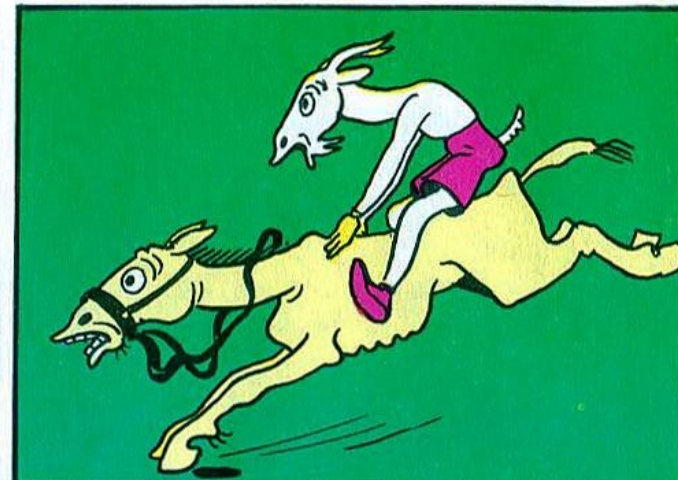
„Będiesz” — rzekli — „na rumaku
Pędem gonit po pustyni,
A za tobą, z wielkim wrzaskiem,
Będą gonić Beduini.”



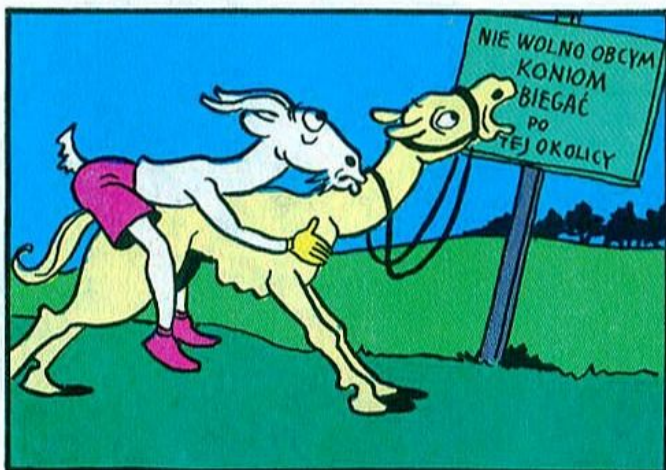
Posadzili go na chudą,
Bardzo kłapouchą szkapę,
W lewą łapę dali wodze,
A rewolwer w prawą łapę.



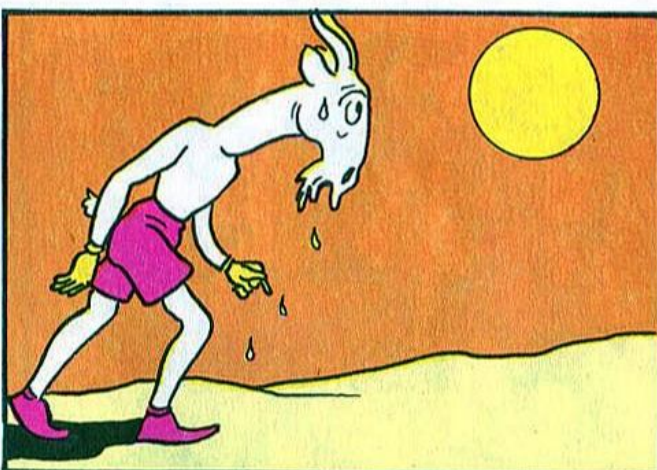
Wtem rewolwer sam wypalił!
„Gwałtu!” — wszyscy zakrzyknęli,
I uciekły w poniedziałek,
Uciekali do niedzieli.



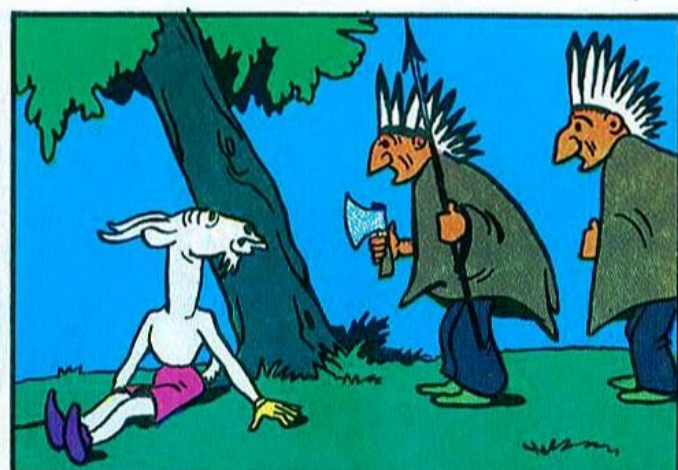
Szkapa też z wielkiego strachu
Uciekała jak szalona,
A Koziołek, kiepski jeździec,
Coraz bliżej był ogona.



Aż stanęła po dniach czterech,
Przeczytawszy na tablicy,
Że nie wolno obcym koniom
Biegać po tej okolicy.



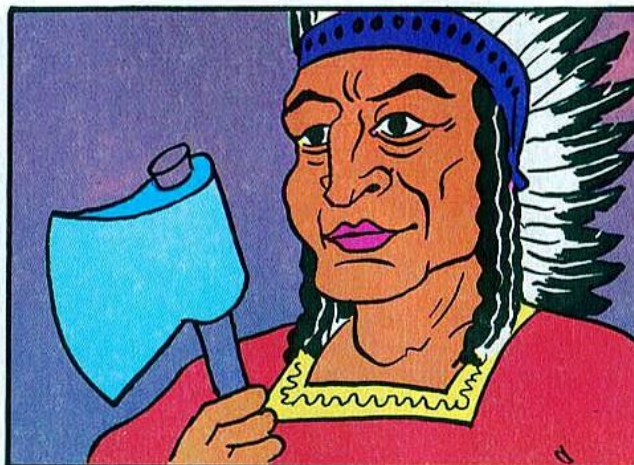
Szedł Koziołek nasz piechotą,
W dół zwiesiwszy piękną głowę,
Bowiem upał był ogromny,
A on futro miał już nowe.



Wtem Indianie go opadli,
Gdy odpocząć chciał przed nocą.
„Kto ty jesteś, blada twarzy?
Skąd przybywasz tu i po co?”



A Koziołek rzekł: „Panowie
Nie przerażają mnie swym krzykiem,
Gdyż ja jestem słynnym w świecie,
Strasznym, krwawym wojownikiem!”



„Aby dowieść, kto dzielniejszy
Ja, czy wódz wasz, Bizon Krwawy,
Zgódźmy się, że ten zwycięży,
Kto z nas dwóch zje więcej trawy”.



Jeść zaczęli równocześnie,
Przez noc jedli i dzień cały,
Wreszcie Bizon Krwawy stęknął
I rozpuknął się w kawały.



Wtedy rzekli do Małotka:
„Ratuj nas w straszliwej biedzie,
Bądź nam wodzem i jedź z nami,
By polować na niedźwiedzie!”



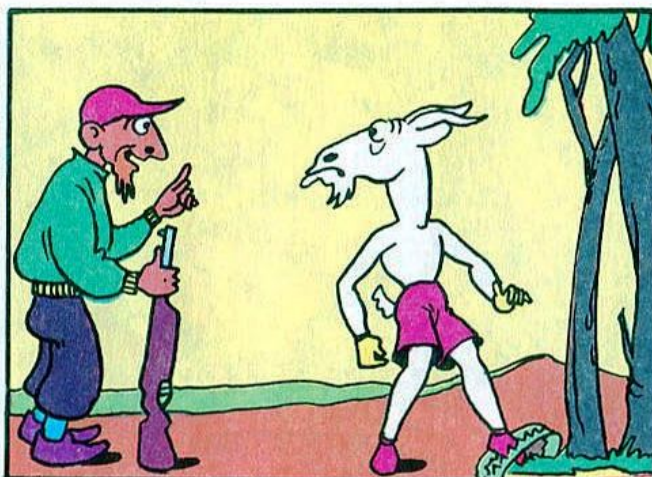
„Jeszcze to się nie zdarzyło” —
Myśli kozioł, drżąc ze zgrozy,
„By niedźwiedzia zjadła koza,
Niedźwiedź za to zjadał kozy!”



W nocy wykradł się za obóz
I przy gwiazd srebrzystym blasku
Wciąż uciekał ku północy,
Aż się w jakimś znalazł lasku.



Nagle wrzasnął: „Gwałtu, rety!
Coś mnie trzyma, iść nie mogę!”
A to straszne żelaziwa
Ułapiły go za nogę.



Rano śmieszny przyszedł człowiek
I powiada: „Na mą babkę!
Zdaje mi się, żeś niebacznie
Wsadził nogę w tę pułapkę!”



„Ach, jesteśmy tak podobni,
Jakby dwie kropelki wody,
Bądź mym synem, bo jednakie
Mamy oczy, twarz i brody!”



Zamieszkały w leśnej chacie
Dwie podobne kozie twarze,
Wieczorami paląc fajki,
Lub brzdąkając na gitarze.



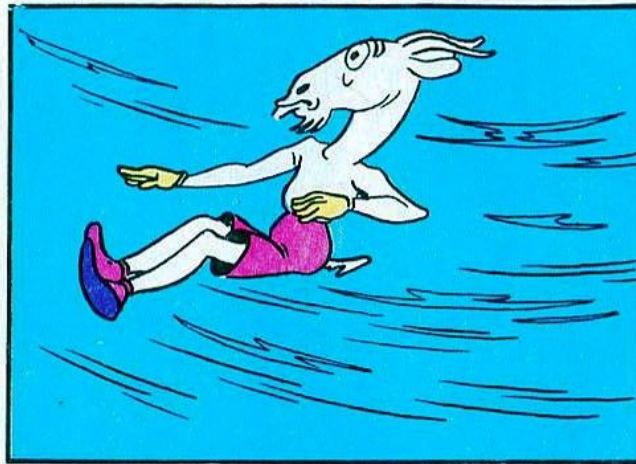
Kiedy sroga przyszła zima,
Śniegi spadły tak bogate,
Że wraz z dachem zasypały
Tę spokojną z drzewa chatę.



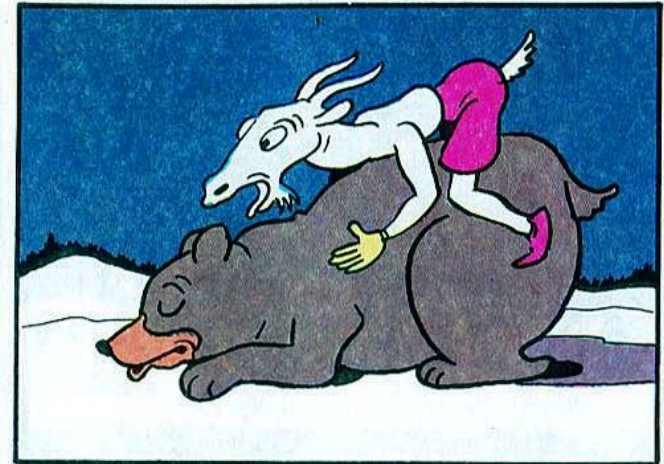
Wtedy stary rzekł myśliwiec,
Gdy mu z głodu zrzędała mina:
„Jest mi przykro niewymownie,
Ale jutro zarżnę syna!”



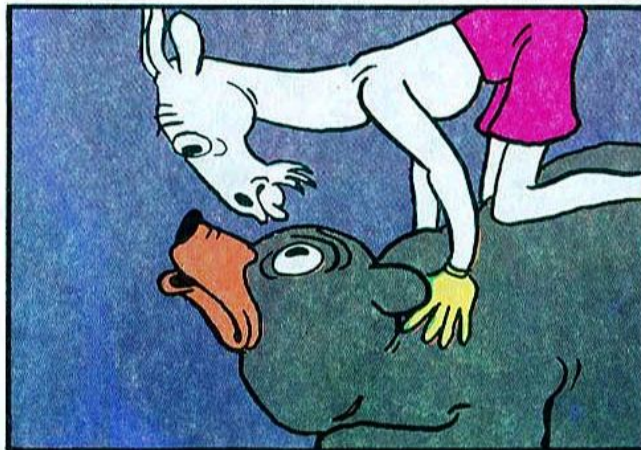
W nocy w komin wlał Matólek,
A strach siły mu podwaja,
I wydostał się ze śniegu
Tak, jak gdyby piskłę z jaja.



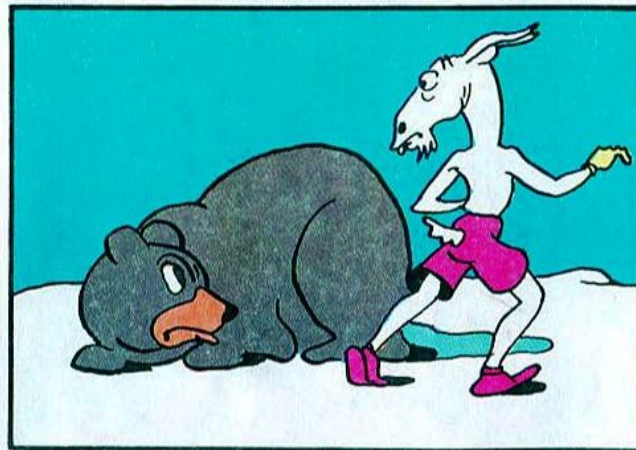
Wiatr go porwał, jakby piórko,
Bo się znalazł wśród zamieci,
Czuje tylko, że wysoko
I że bardzo szybko leci.



Kiedy nagle spadł spod nieba,
Kozioł zdziwił się niemało,
Beknął tylko, gdy zrozumiał,
Że na tłuste upadł ciało.



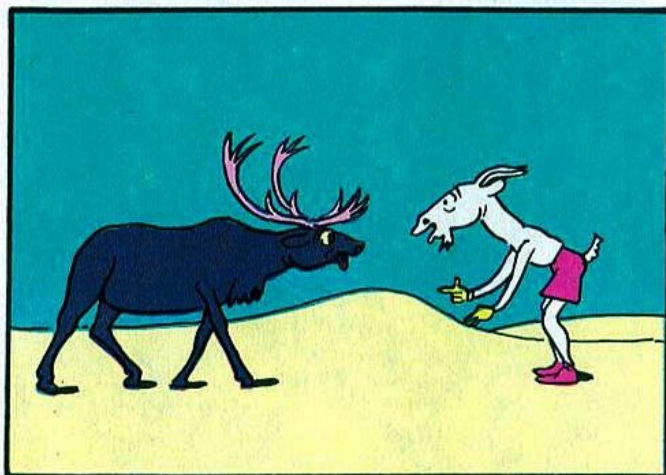
Był to niedźwiedź! Otworzył oko,
Aby spojrzeć na kompana,
Potem mruknął: „Co to znaczy?
Tu nie hotel, proszę pana!”



„Ach, przepraszam!” — rzekł Matólek —
„Żem tu wszedł bez zapowiedzi,
Zwykle bowiem pukam grzecznie,
Kiedy wchodzę do niedźwiedzi.”



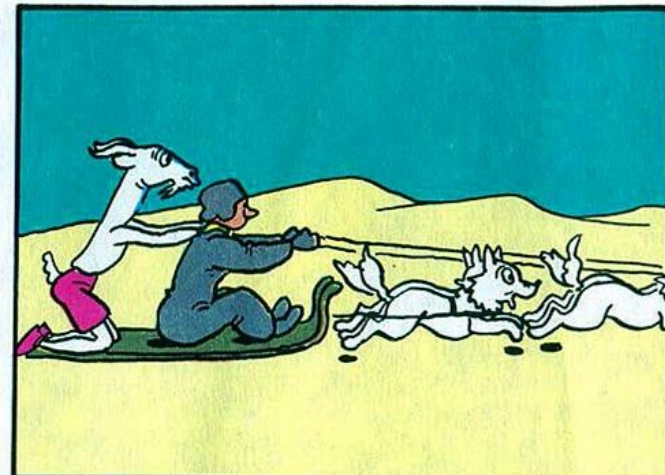
W tejże chwili dał drapak
I już znikł w śnieżystej bieli,
Bo ktoś wie, co niedźwiedziowi,
Gdy się zbudzi, do łba strzeli?



Spotkał kozioł renifera,
Co przystanął w szybkim biegu,
I uprzejmie go nauczył,
Jak wydobyć mech spod śniegu?



Nagle patrzy: pędzą sanie
Zaprzężone w psów gromadę.
„Chcesz pojechać?” — woła człowiek.
A Koziołek rzekł: „Już jadę!”



Pojechali w śnieżne dale
Z wielkim krzykiem i ochotą,
Tam, gdzie rozmaici ludzie
Pracowicie kopią złoto.



Wielkie szczęście miał Małolek
I zclarczenie bardzo miłe,
Bo pierwszego dnia już znalazł
Przeogromną złotą bryłę.



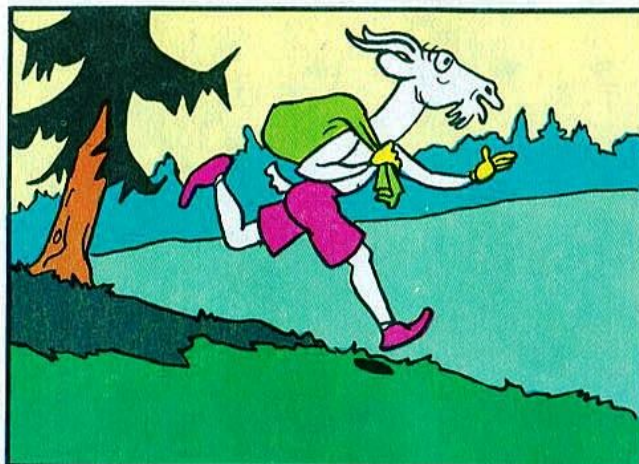
Kupił sobie strój wspaniały,
Śliczne futro, buty nowe,
A kapuzę naszywaną
Na swą piękną wsadził głowę.



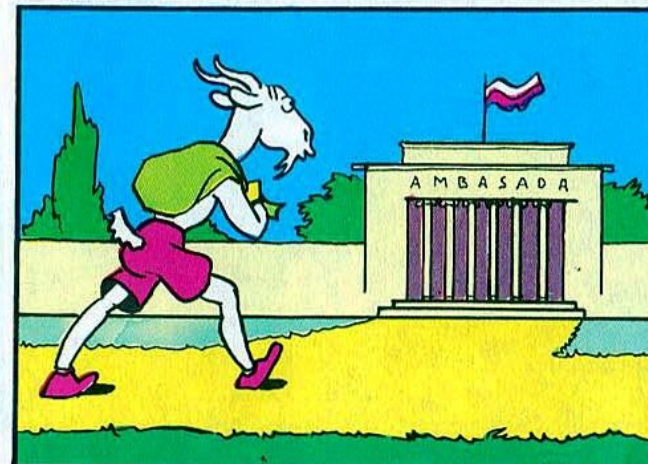
Potem kazał, by przez radio
Głosić w całej Ameryce,
Że Koziołek szuka baby,
Co czerwoną ma spódnicę.



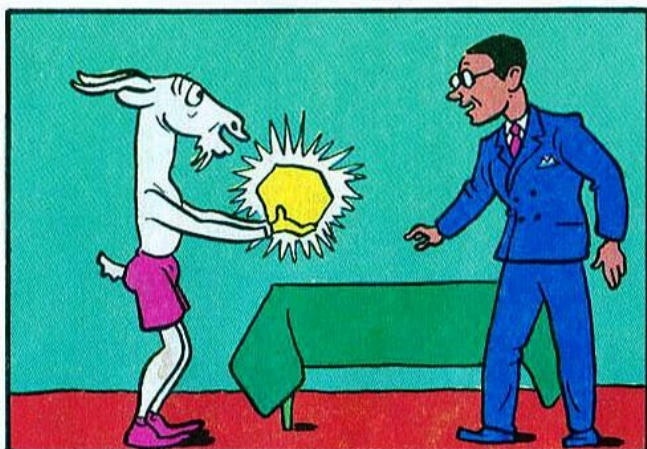
Dnia jednego do Koziołka
Bab przybyło sto tysięcy,
A jak mówią różni ludzie,
Była nawet jedna więcej.



Uciekł kozioł, przerażony
Wielką wrzawą i jazgotem,
Pozostawił swój dobytek,
Zabrał tylko wór ze złotem.



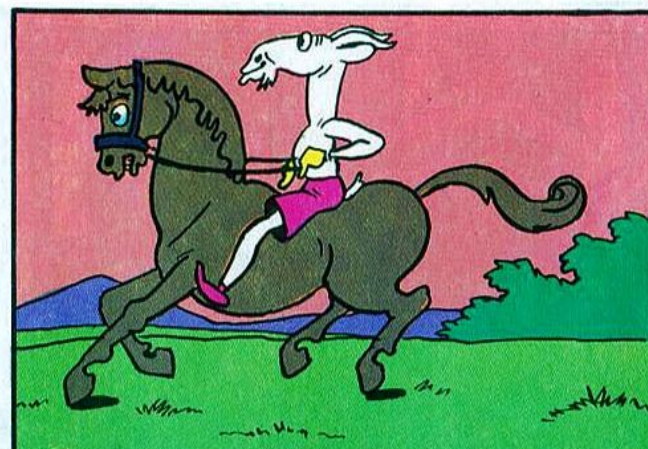
Gdy się w wielkim znalazł mieście,
W mądrej głowie szukał rady
I niezwłocznie, bardzo wesół,
Mknie do polskiej ambasady.



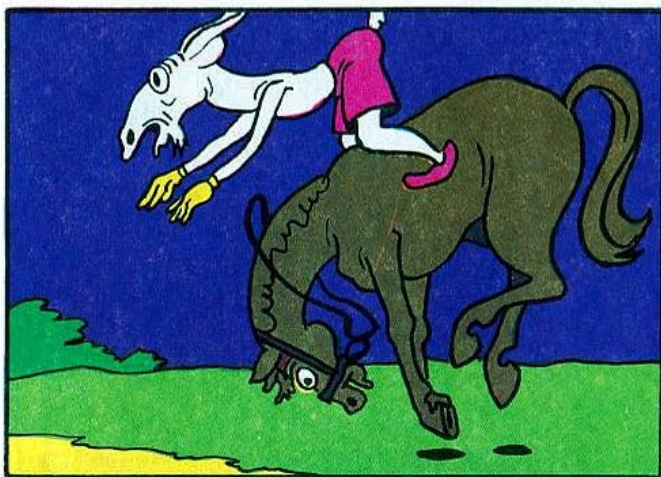
Daje złoto i powiada:
„Niech to złoto, co się świeci,
Ambasada zaraz wyśle
Dla kochanych polskich dzieci!”



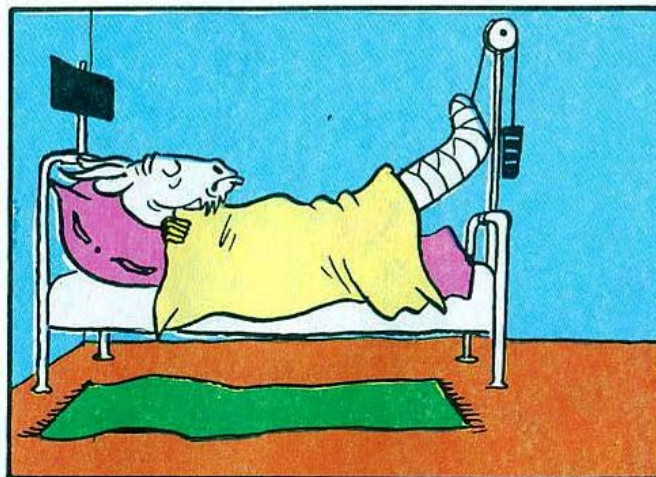
„Zacne serce masz, Koziołku!”
Ambasador rzekł wzruszony.
A Matolek, uśmiechnięty,
Poszedł znów w nieznane strony.



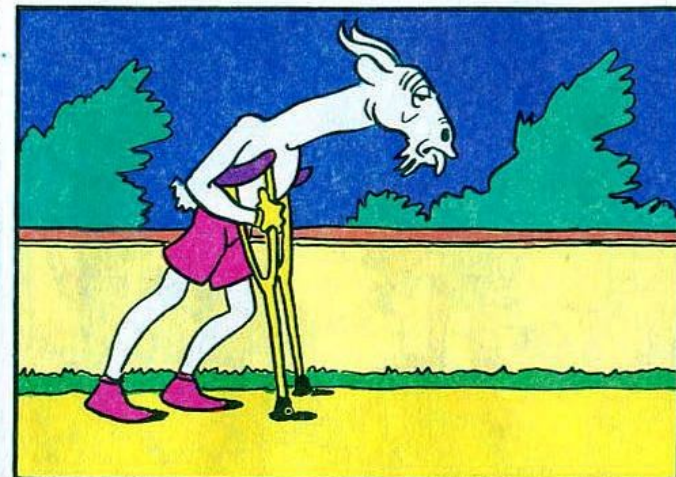
Zawędrował gdzieś daleko,
A że głowę miał na karku,
Został ujeżdżaczem koni
U farmera, na folwarku.



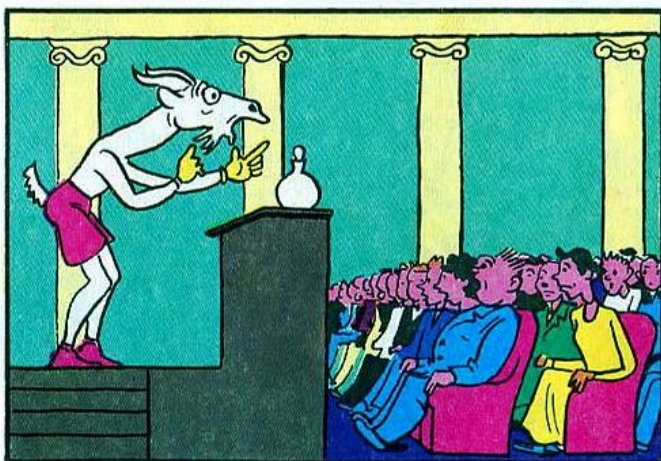
Dziki rumak skoczył w górę,
Potem się na ziemię zwał,
I Koziołka w chwilę potem,
Odniesiono do szpitala.



Leży biedak, połamany,
Jak niemowlę, cały w bieli.
„Gdy nie umrze, to żyć będzie!”
Tak doktorzy powiedzieli.



Wreszcie kości mu się zrosły,
Tylko twarz mu bardzo schudła,
Przeło wyszedł ze szpitala,
Wsparty mocno o dwa szczudła.



Już wyzdrowiał dokumentnie,
A że nie był w ciemę bity,
O przygodach swych wspaniałych
W wielkich miastach miał odczyty.



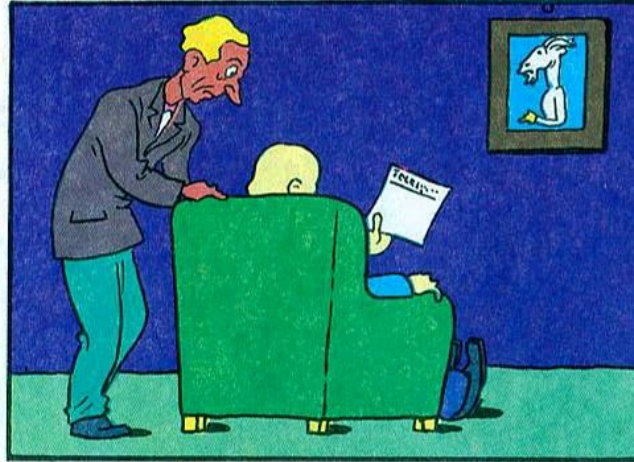
Gdy pieniędzy zebrał mnóstwo,
Skoczył w górę, ze zwyczaju,
I powiada: „Czas, Małotku,
Do własnego wracać kraju!”



W porcie wnet mu powiedzieli:
„Niech pan jedzie ze swej łaski
Na okręcie tym wspaniałym,
Co nazywa się «Pułaski!»”



„Przewybornie!” — rzekł Małotek,
„Lepsze to od mojej balii,
Płyńcie prosto, nie zbaczając
Do Chin, ni do Portugalii!”



Dnia jednego, ja i malarz,
Otrzymaliśmy depeszę:
„Wracam wtorek do Warszawy
Na dni kilka, bo się spieszę!”



Mnóstwo dzieci do nas przyszło
We wtorkowe rano w gości,
Aby widzieć powitanie,
Pełne krzyków i radości.



Kozioł wszystkich czule witał,
Pytał dzieci czy są zdrowe,
Potem chrząknął kilka razy
I wygłosił piękną mowę.



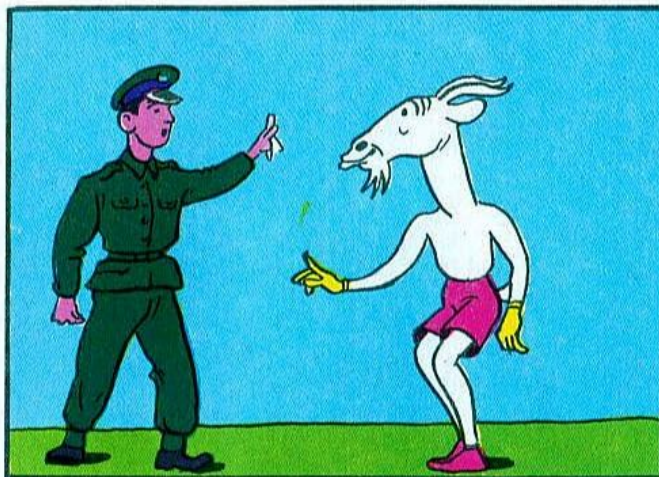
A my za to, by go uczyć,
Dla tym większej jego chwały,
Urządziliśmy w ratuszu
Bał cudowny i wspaniały.



Kozioł tańczył w pierwszej parze
Poloneza wraz z hrabiną,
Kroczył śmiało, beczał ślicznie,
Z bardzo dumną, pańską miną.



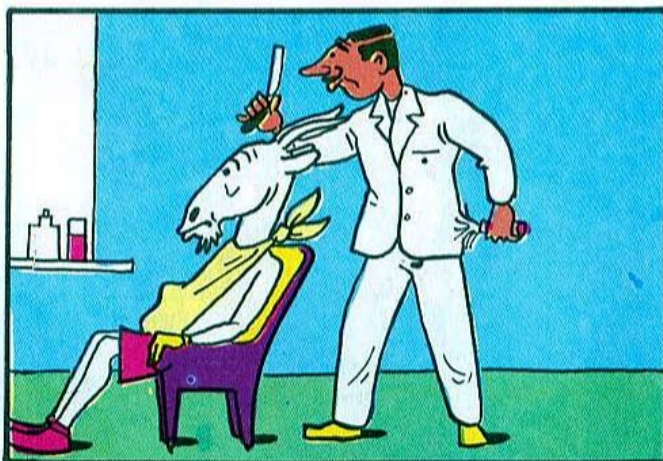
A po balu rzekł Małolek:
„Że już nie mam czasu wiele,
Bo chcę dojść do Pacanowa,
Więc żegnajcie, przyjaciele!”



A wtem wojak wszedł i rzecze:
„Powieś spodnie swe na kołku,
Bo dostaniesz mundur nowy.
Czas do wojska iść, Małoleku!”



„Hura!” — krzyknął kozioł z dumą —
„Sercem to uczynię całym,
Jeżdżę świetnie, świetnie strzelam,
Więc zostanę generałem!”



Przeto nie rzekł ani słowa,
Nawet nie drgnął w owej chwili,
Kiedy mu do gołej skóry
Piękną głowę ogolili.



Nasz Małolek wziął karabin,
Gdy posłali go na wartę,
I pomyślał sobie tylko:
„Tak zaczynał Bonaparte!”



A na Boże Narodzenie
Opowiemy jego dzieje
W takiej książce, co wesoło
Każdą się literką śmieje.

K. Makuszyński i
M. Walentynowicz.

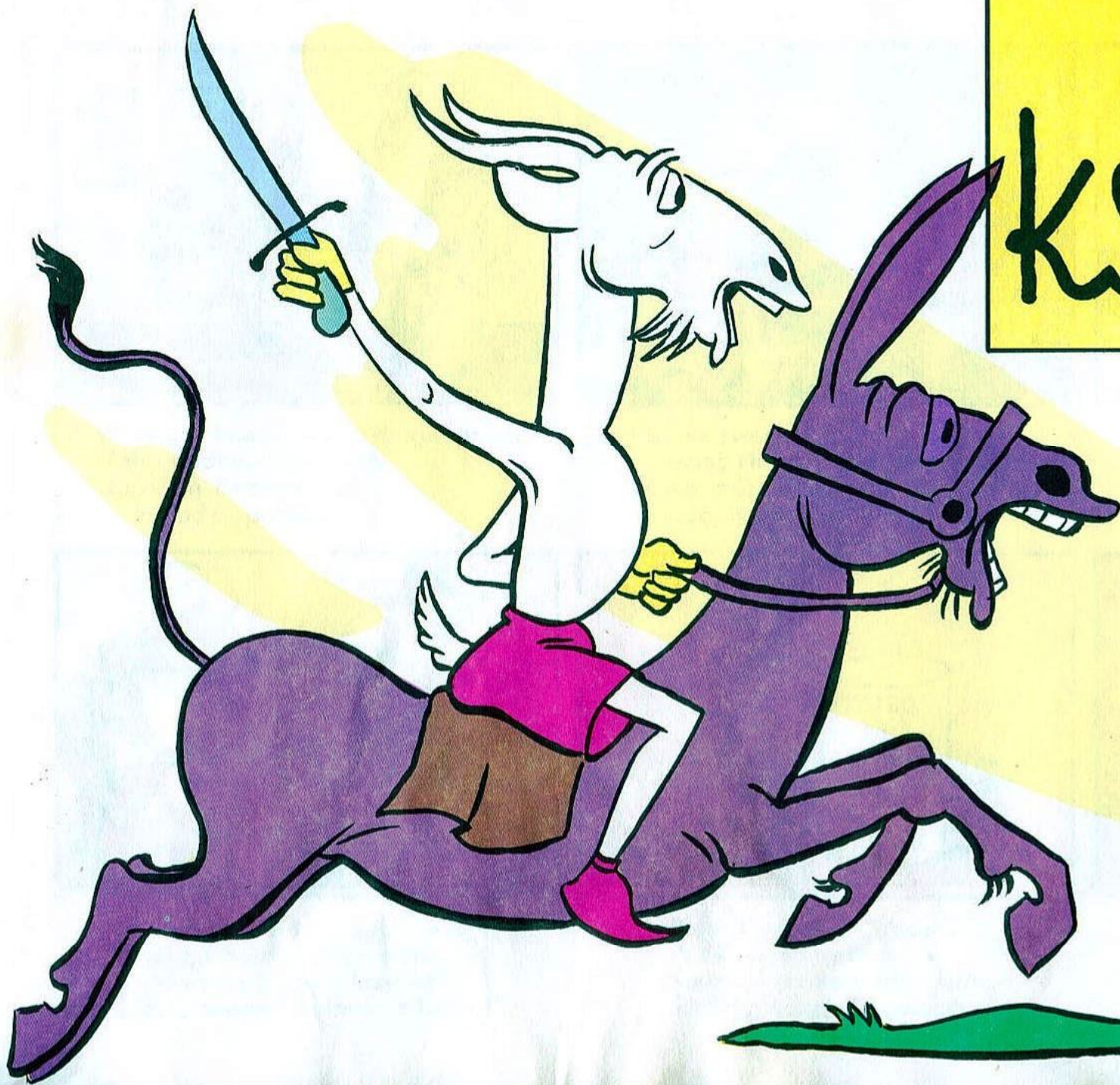


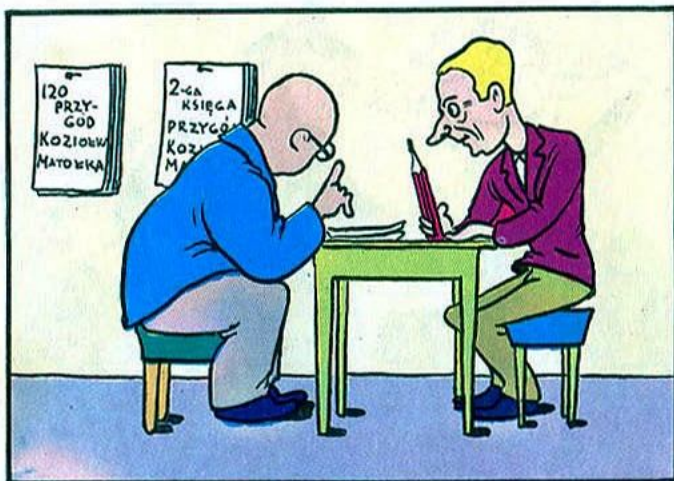
PACANÓW

3-cia księga
przrygód
Koziołka
Matolka

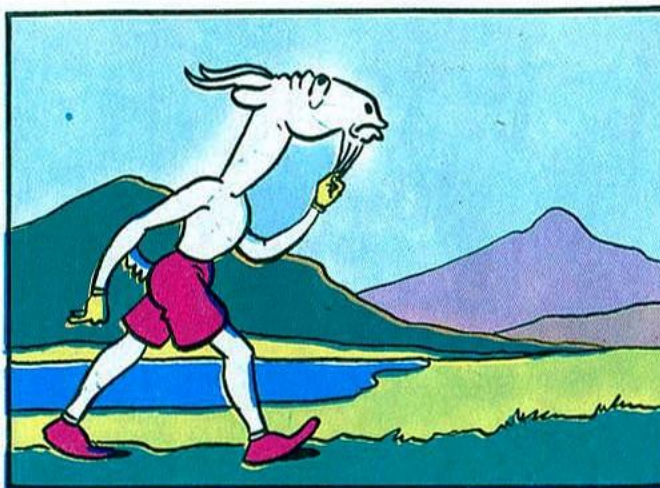


księga 3





W dwóch książeczkach, drogie dzieci,
Małe, średnie i wy, duże,
Opisałem Koziołeczka
I przygody i podróże.



Szuka swego Pacanowa
I wciąż chodzi zatroskany,
Choć pół świata przewędrował
I przepłynął oceany.



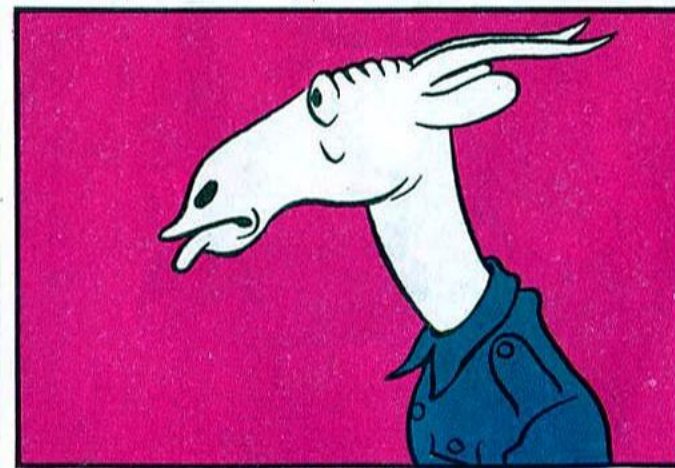
A to pewnie pamiętacie,
Bo historia to jest świeża,
Jak mu głowę ogolili
I zrobili zeń żołnierza.



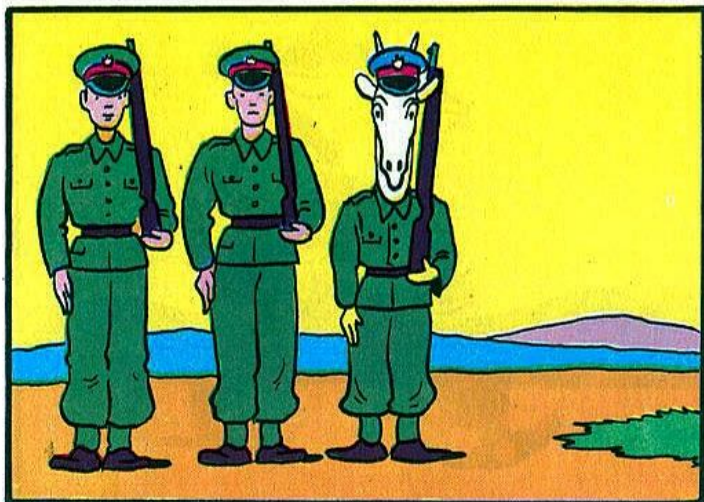
Gdy go w mundur przyodziali,
Wnet go do dowódcy wiodą,
A dowódca groźnie krzyknął:
„Co to znaczy? Żołnierz z brodą!”



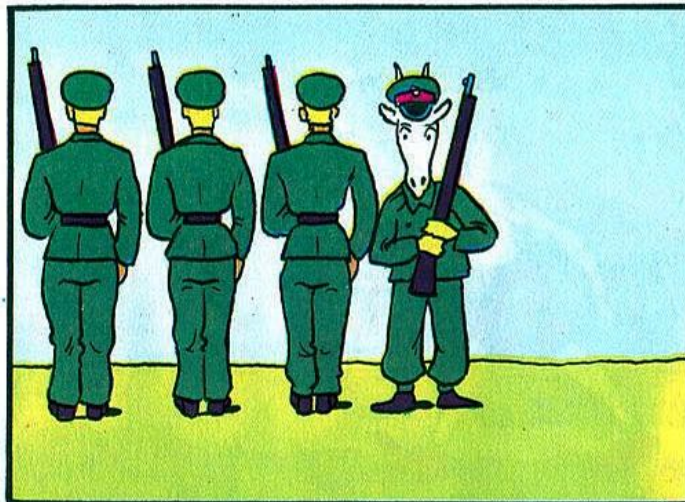
Prędko brodę mu obcięli,
A z koziego uwłosienia
Kapral z ręcznie sobie zrobił
Śliczny pędzel do golenia.



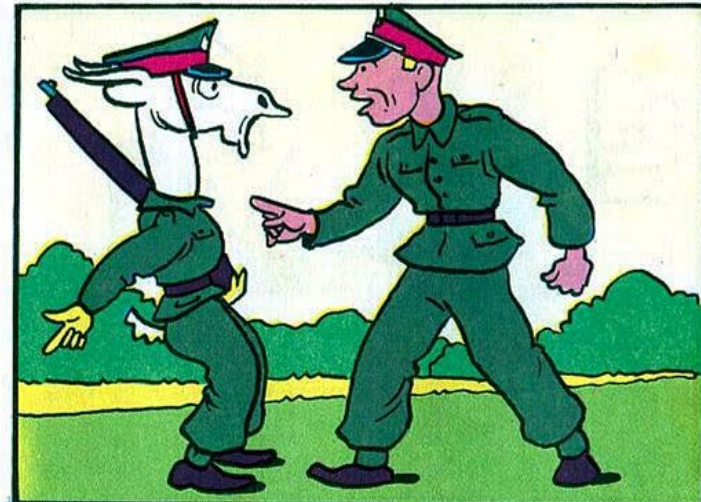
Nie miał lustra nasz Koziołek,
Więc nie widział, biedaczyna,
Że wraz z śliczną jego brodą
Znikła harda, pańska mina.



„Do szeregu!” — zawołali,
Więc Koziołek szybko bieży,
Wypiął pierś i stanął w rzędzie,
Z karabinem jak należy.



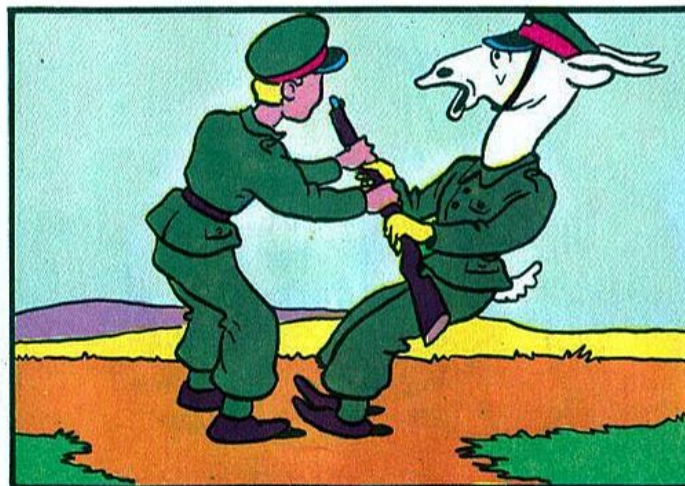
„W tył zwrot!” — głośnie brzmi komenda.
Wszyscy odwrócili pięty,
Tylko nasz Matótek nie drgnął
I wciąż stoi uśmiechnięty.



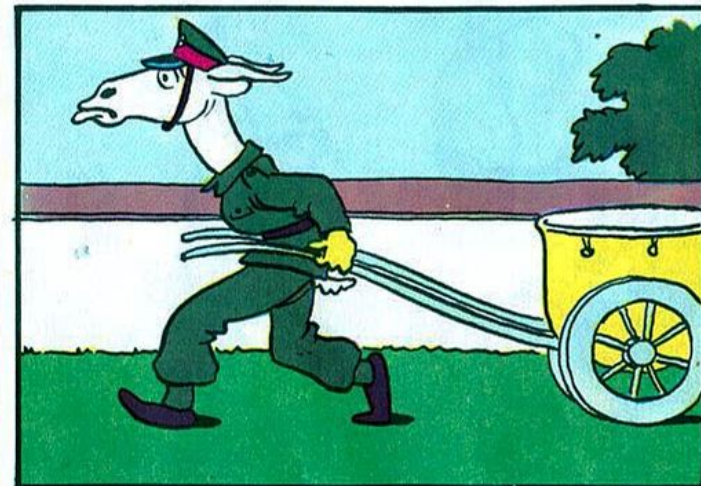
„Czemu stoisz?” — zakrzyknęli,
A Koziołek odrzekł mile:
„Ja nie jestem wcale ciekaw,
Co się za mną dzieje w tyle”.



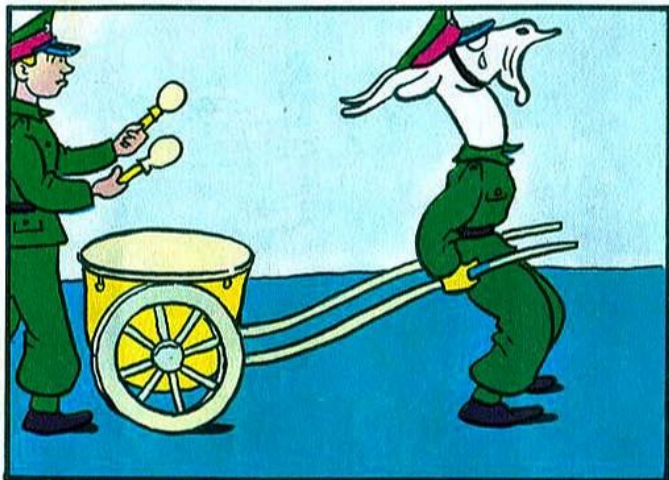
„Padnij!” — nowa brzmi komenda.
Wszyscy czynią to z ochotą,
A Koziołek w śmiech, i rzecze:
„Przecie tu jest mokre błoto!”



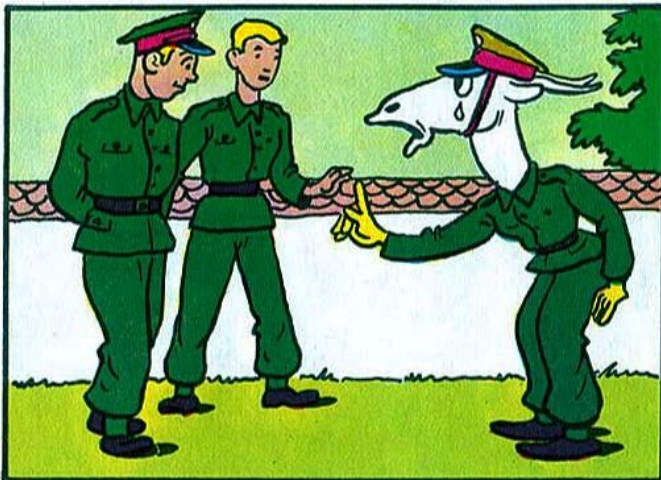
„Ach, skaranie z tym Koziołkiem!”
Wszyscy trwożnie zakrzyknęli.
„Niech karabin mu odbiorą,
Bo tu kogoś z nas zastrzeli!”



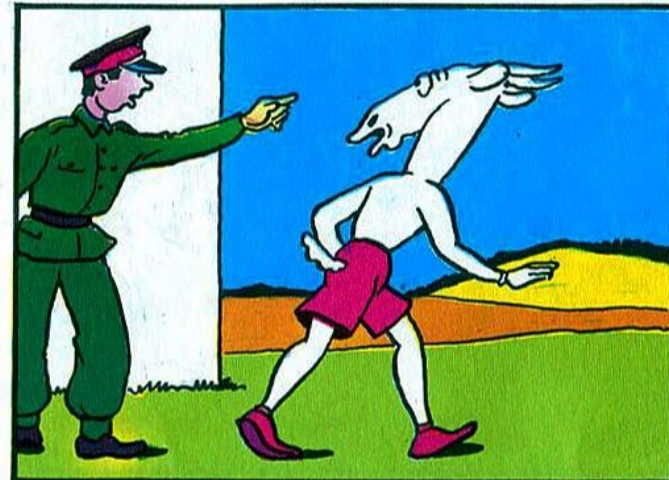
Więc pułkownik tak rozkazał:
„Na nic w wojsku jest ród kozi,
Ale za to nasz Koziołek
Niech w orkiestrze bęben wozi!”



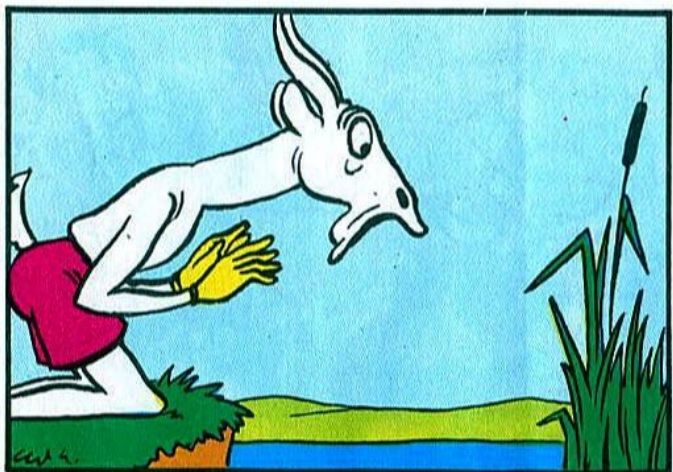
Miał konika go zaprzęgli,
A gdy w bęben uderzyli,
Kozioł beknął, przerażony,
I zapłakał w onej chwili.



Zatroskali się żołnierze:
„Czemuś taki jest ponury?”
„Ach!” — rzekł kozioł — „Wszak ten bęben
Z koziej jest zrobiony skóry”.



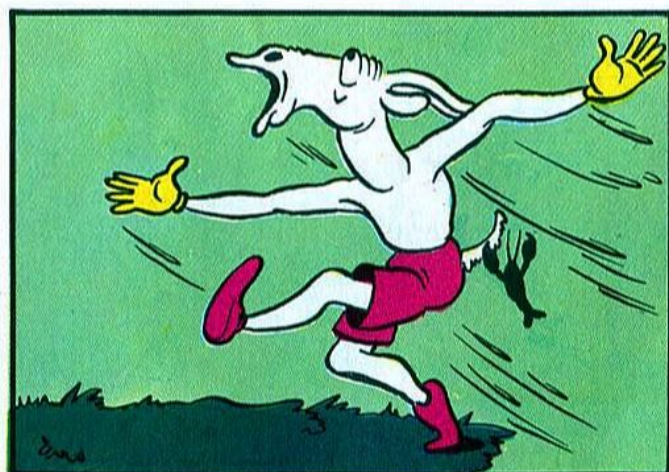
Więc mu rzekli: „Coś dla ciebie
Służba w wojsku nie jest zdrowa,
Idź ty lepiej, Koziołeczku,
Szukać swego Pacanowa”.



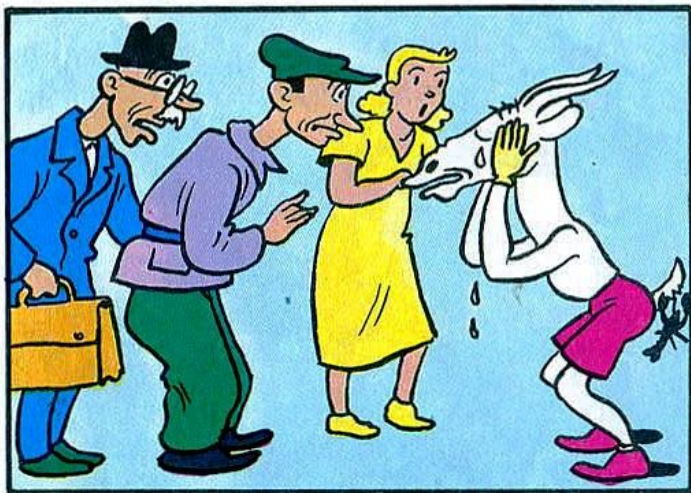
Idzie, idzie nasz Matotek,
Wreszcie stanął ponad wodą.
Nagle wrzasnął, gdy w nią spojrział:
„Co się stało z moją brodą?”



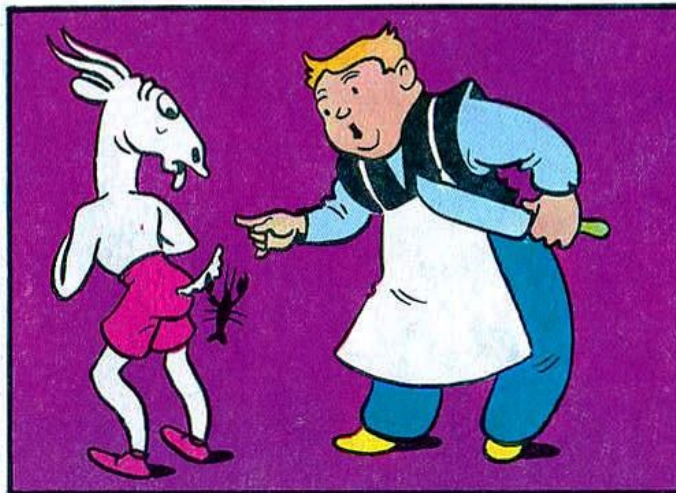
„Byle baran śmiać się będzie,
Gdy bez brody mnie zobaczy!”
Przeto płacząc, w wodę skoczył,
By utopić się z rozpacz.



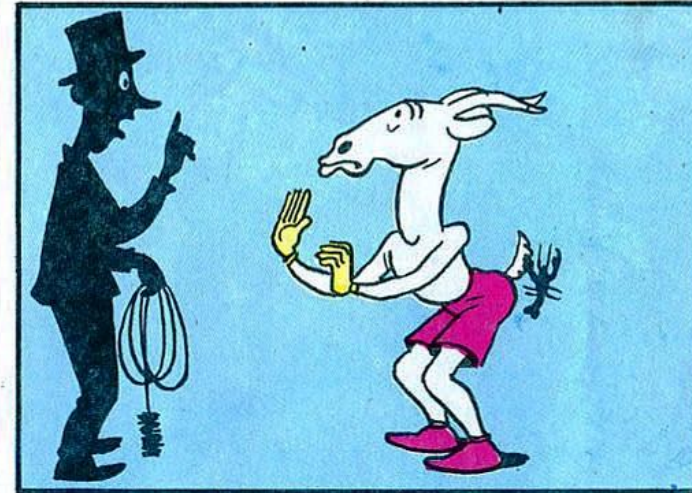
„Aj! Aj!” — krzyknął i wyskoczył,
„Boli mnie odwrotna strona!”
A to wielki rak się przypiął
Matółkowi do ogona.



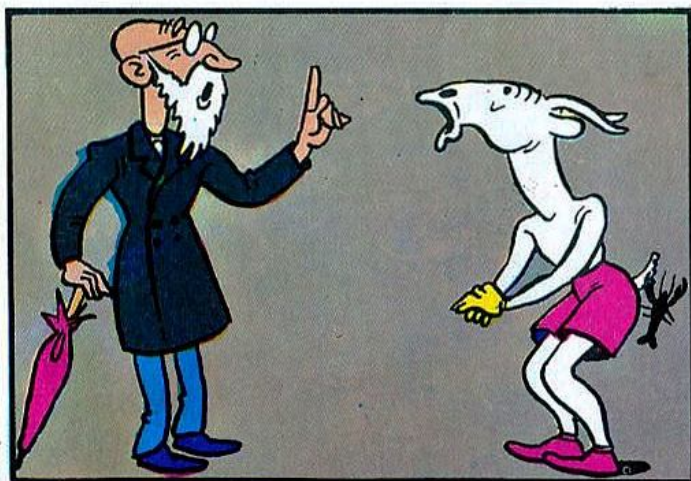
Słyszac płacz i narzekanie,
Ludzi zbiegło się niemało,
Radząc nad tym, jak od wroga
Można kozie zwolnić ciało.



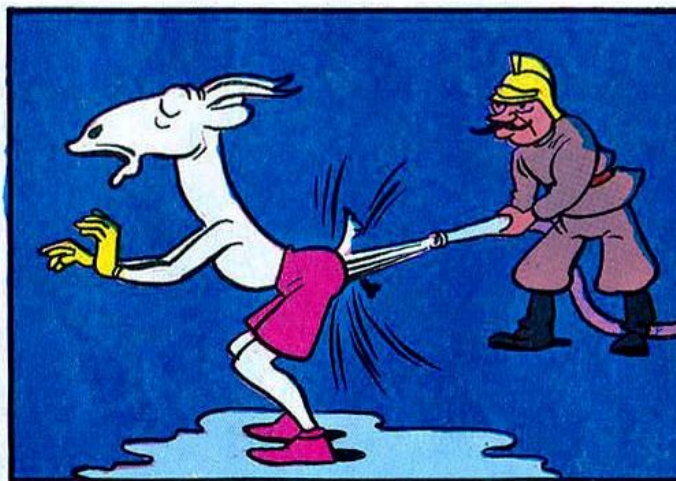
Jeden rzeźnik myślał długo
I rzekł wreszcie bardzo ładnie,
Że należy odciąć ogon,
A z ogonem rak odpadnie.



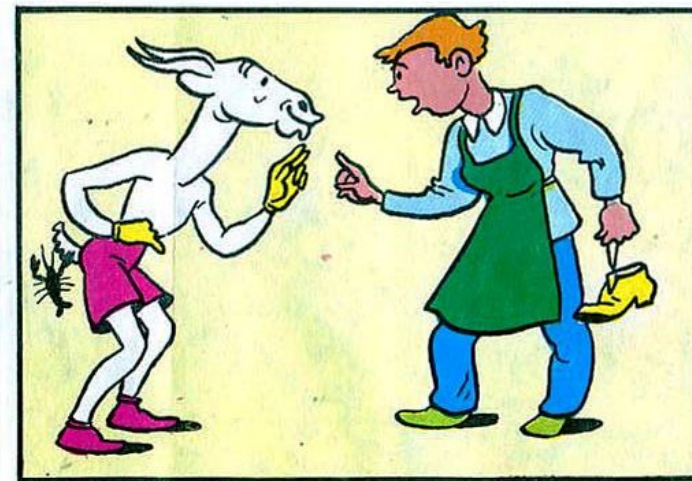
„Ja ci dam najlepszą radę”,
Tak kominiarz na to rzecze.
„Usiądź sobie na ognisku,
Wtedy się ten rak upiecze!”



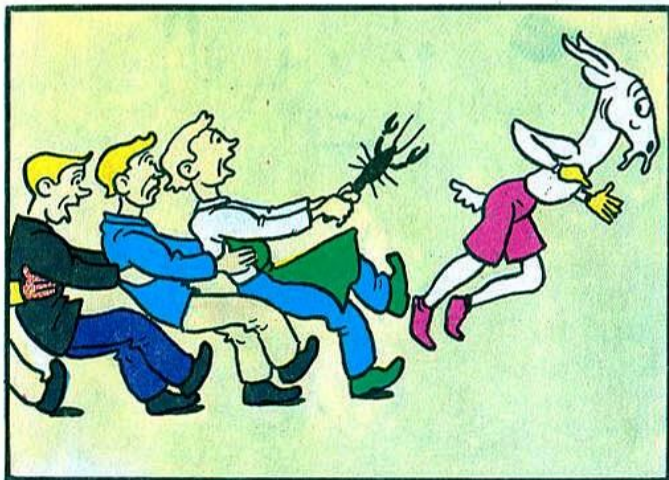
Człek uczony rzekł z powagą:
„To nie ujdzie mu na sucho,
Gdy do ucha coś mu szepnę,
Tylko gdzie ten rak ma ucho?”



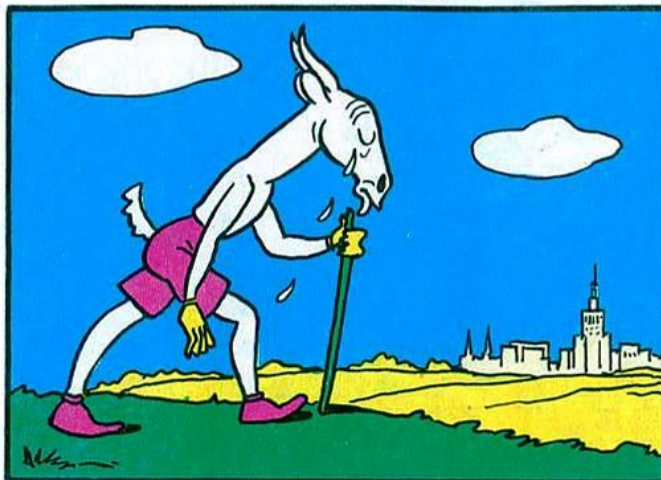
Przyjechała straż pożarna,
By utopić raka w wodzie,
A rak tylko się uśmiecha,
Za to kozioł drży na chłodzie.



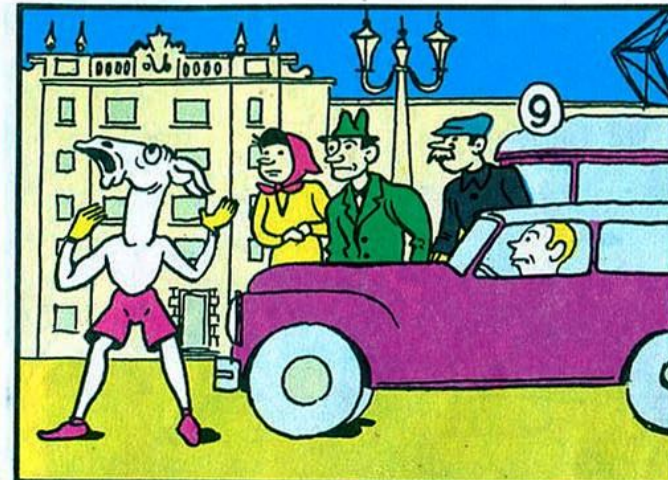
Nadbiegł szewczyk i powiada:
„Kozioł w przód niech da drapaką,
A wy w tył mnie pociągnijcie,
Gdy za ogon chwycę raka!”



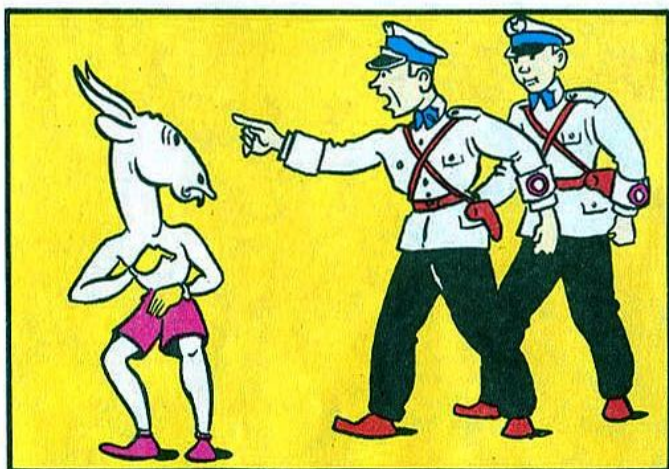
„Hurra!” — wszyscy zakrzyknęli,
Ciągną zgodnie w jednej chwili.
Kozioł uciekł wprost przed siebie,
Oni w tył się połoczyli.



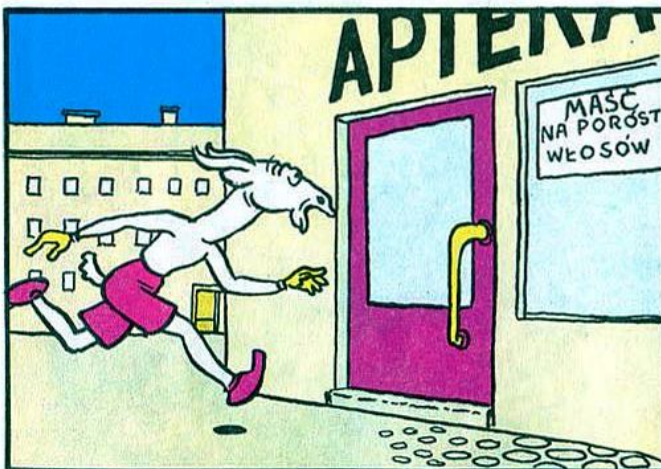
Idzie kozioł, popłakuje,
Czasem trochę szczypnie trawy,
Aż po czterech dniach podróży,
Przybył wreszcie do Warszawy.



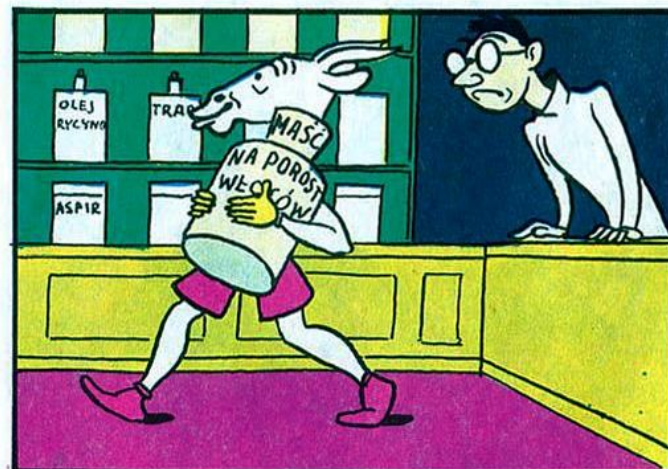
Kroczy wolno przez ulice,
I w zadumie raz przystaje,
Za nim wszystko przystanęło:
Ludzie, auta i tramwaje.



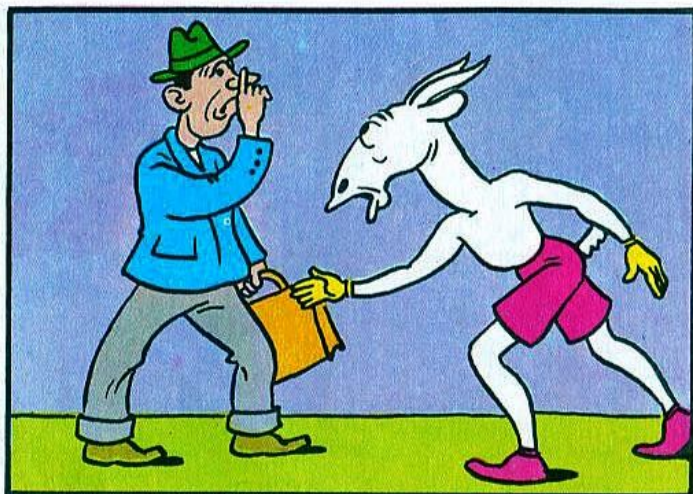
Milicjanci zakrzyknęli:
„Ruszaj stąd, koziołku młody!”
A on na to: „Pragnę umrzeć,
Bo już ślicznej nie mam brody...”



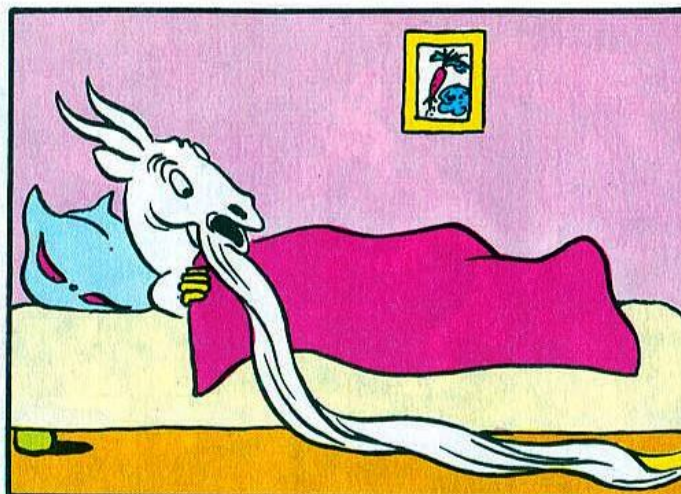
Więc mu rzekli: „Idź, Matółku,
Idź czym prędzej do apteki,
Gdzie sprzedają maść na włosy
I skuteczne bardzo leki”.



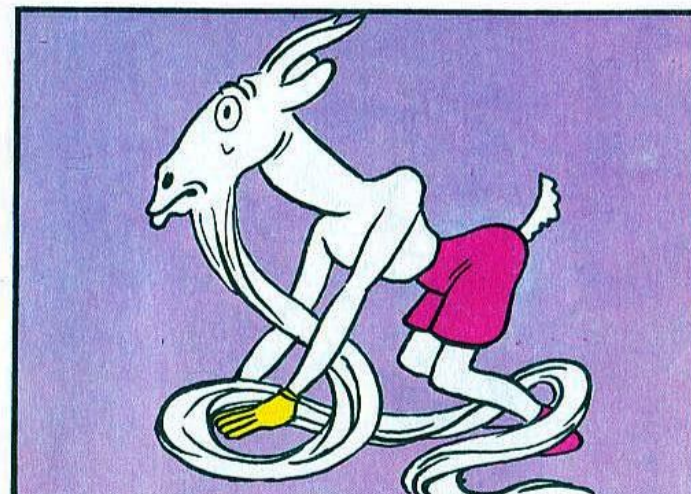
„Bardzo chętnie” — rzekł Matólek,
„Mogę tej posłuchać rady.”
Wita pięknie aptekarza
I zakupił stój pomady.



Posmarował nią podbródek,
Wziąwszy wszystko ze stoika,
Tylko dziwił się, że każdy,
Co go mijał, nos zatyka.



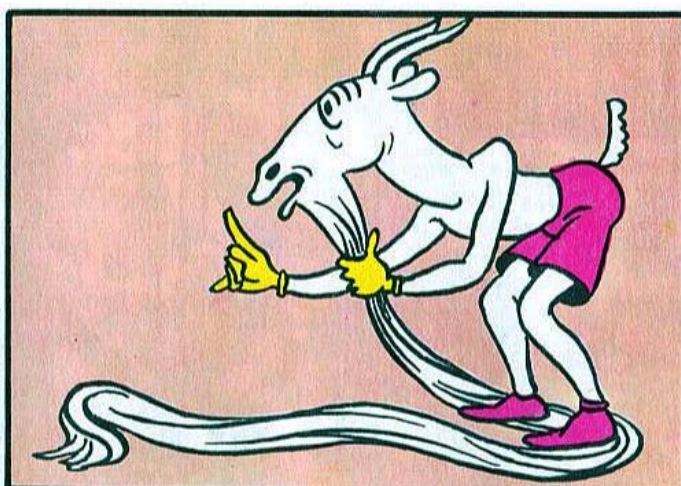
Przespał noc, a rano patrzy
I zdumionym okiem mruga;
Straszna broda mu wyrosła,
Na piętnaście łokci długa!



Nasz Koziołek, przerażony,
Ani może ruszyć głową
I powiada smutnym głosem:
„Co za dużo, to niezdrowo!”



Ludzie wielkim pędzą tłumem,
Każdy głośno zaś wykrzyka:
„Golibroda nie da rady,
Zawołajcie ogrodnika!”



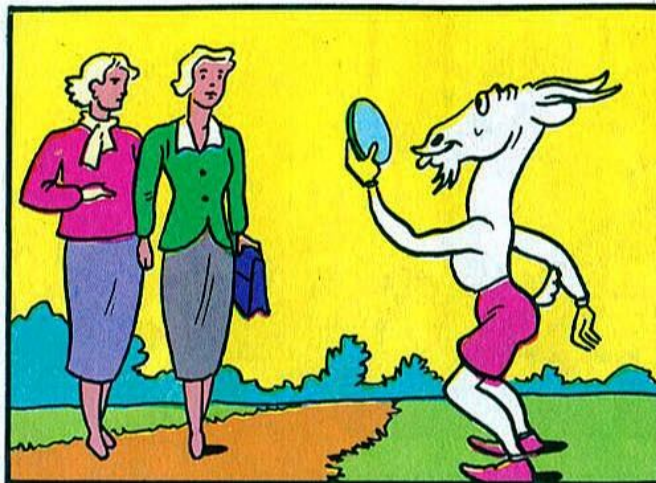
A Matótek rzekł z powagą:
„Ja nie jestem taki głupi,
I dam obciąć nadmiar brody,
Lecz niech przedtem ktoś ją kupi!”



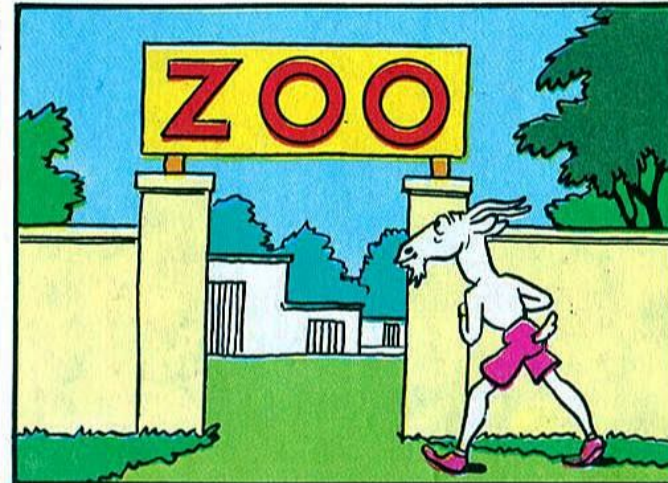
„Dam dwa złote!” — woła kupiec,
„I gotówką zaraz płacę,
A z tej brody każę zrobić
Dwa wyborne materace!”



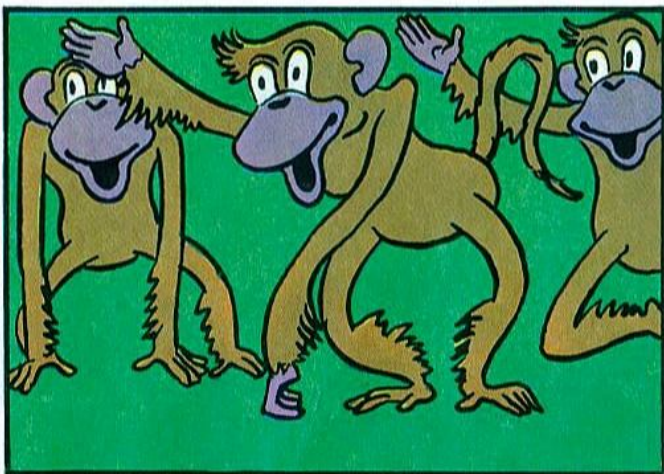
Wnet ogrodnik wziął nożyce,
I jak gdyby strzygł ogrody,
Ciachnął i zostawił bródkę,
Wedle starej koziej mody.



Lustreczka pożyczty
Koziołkowi jakieś panie,
A on przejrzał się i woła:
„Jestem piękny niesłychanie!”



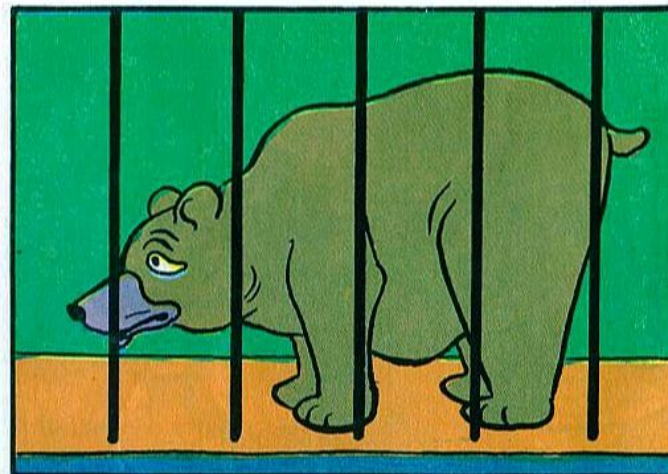
Miał pieniądze, miał już brodę,
A w spojrzeniu spokój błogi,
Więc do Zoologu zdąża,
Ujrzeć różne czworonogi.



Kiedy małpy go ujrzały,
Wnet zawrzało jakby w ulu,
Potem chórem zakrzyknęły:
„Witaj, witaj, małpikrólu!”



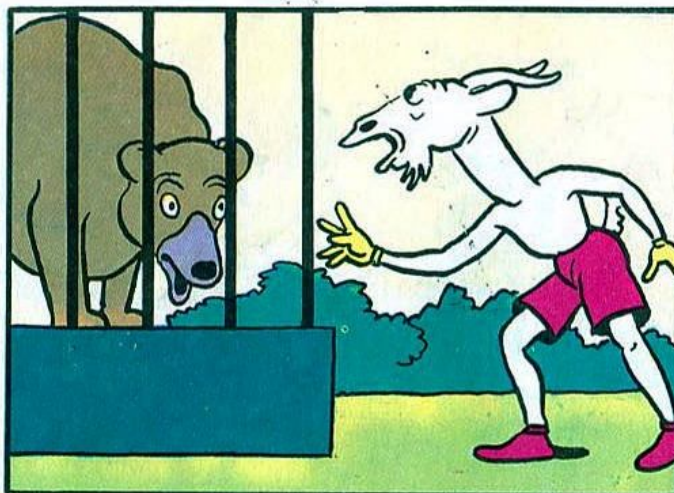
„Niech ogony wam odleć!” —
Rzecz kozioł bardzo błdy.
„Dobrze chyba o tym wiecie,
Że się zrzekłem tej posady!”



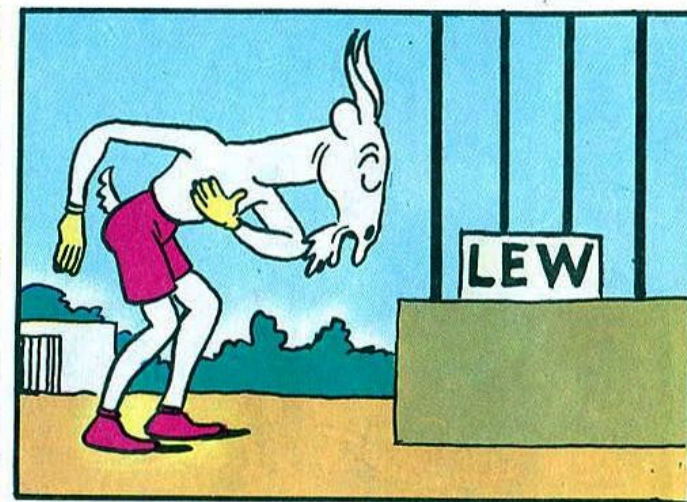
Beknął tylko w wielkim gniewie,
Potem uciekł, zawstydzony,
Tam, gdzie niedźwiedź kiwa głową,
Jakby ciągle bił pokłony.



„Ach!” — rzekł niedźwiedź — „Mój Koziołku,
Otwórz zręcznie moją klatkę,
Potem w plecy mnie podrapiesz,
Bo pchta gryzie mnie w łopatkę!”



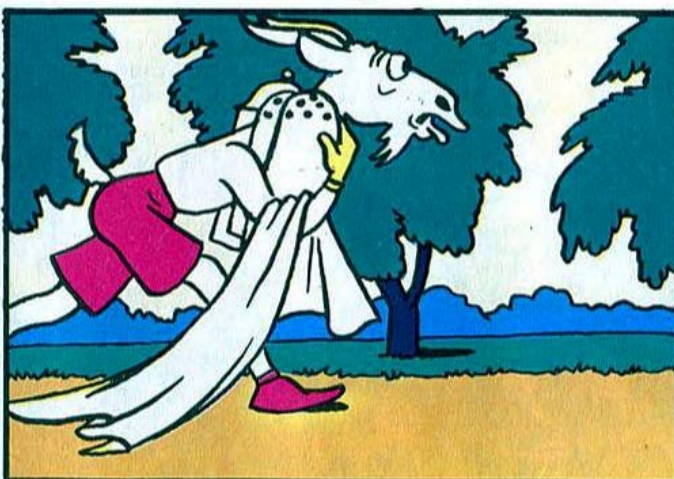
„Tere — fere!” — rzekł Koziołek,
„Sam się podrap, mój ty zuchu,
Bom ja wcale nie ciekawy,
Jak się siedzi w twoim brzuchu.”



Wtem zobaczył lwa, co właśnie
Mięso zjadał na śniadanie,
Więc się skłonił i powiada:
„Witaj, najjaśniejszy panie!”



A lew na to: „Mój Koziołku!
Kąsek dali mi zbyt twardy,
Więc mi przynieś trochę soli,
Trochę pieprzu i musztardy”.



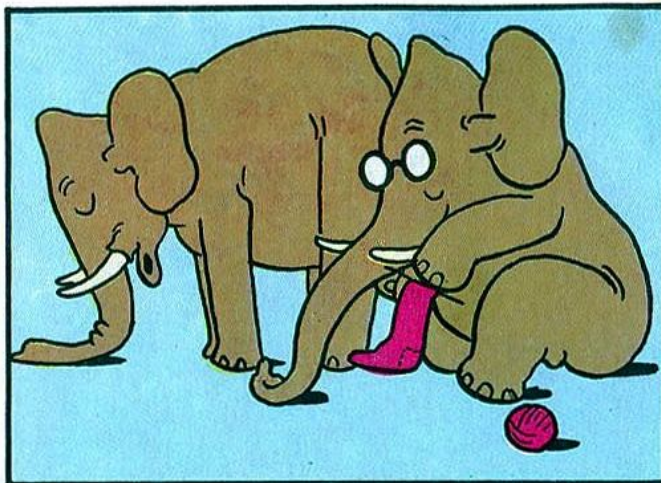
Pobiegł kozioł do bufetu,
Różne dla lwa kupił jadło,
Żeby zaś miał i serwetę,
Wielkie przyniósł prześcieradło.



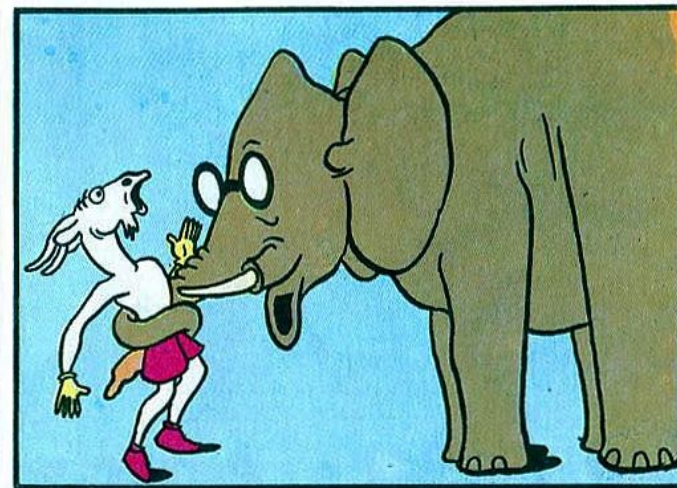
Wtedy złożył lew przysięgę
Wielkim rykiem, pełnym grozy:
„Na koronę mą przysięgam,
Że już nigdy nie zjem kozy!”



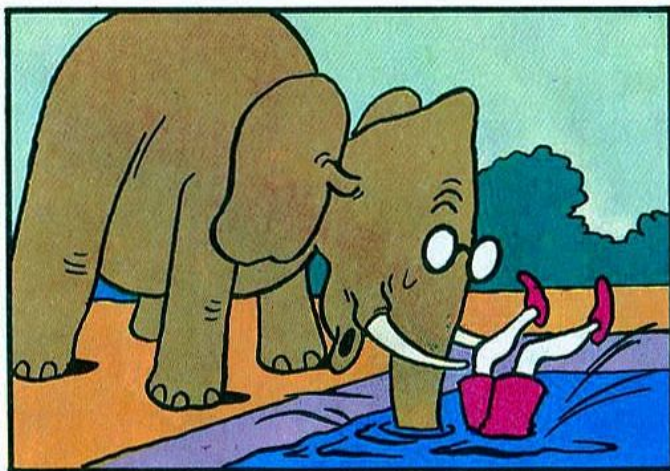
„Merci!” — kozioł rzekł radośnie.
W niskim ugiął się pokłonie
I w podskokach biegł w tę stronę,
Gdzie olbrzymie chodzą słonie.



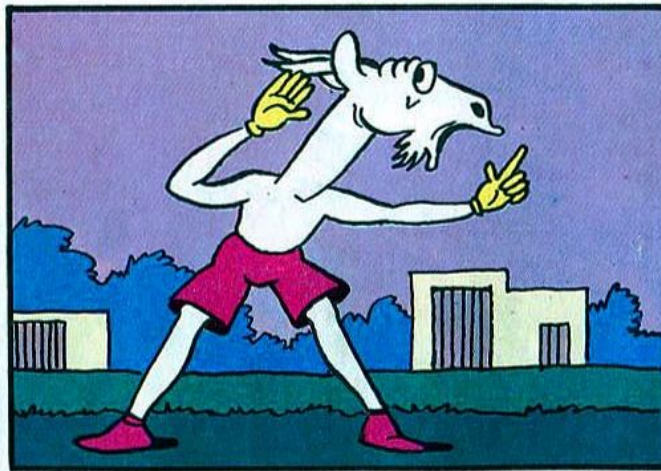
Słoń, co pięknie Jaś się zowie,
Na słoneczku drzemał trochę,
A małżonka jego, Kasia,
Pilnie robi swą pończochę.



Gdy ujrzała Koziołeczka,
Uścisnęła go z radości,
A Małotek wrzasnął głośno:
„Puść, bo mi połamiesz kości!”



Myśląc, że Koziołek zemdłał,
Dobra Kasia, pełna trwogi,
Prędko w wodzie go zanurza
Od ogona aż po rogi.



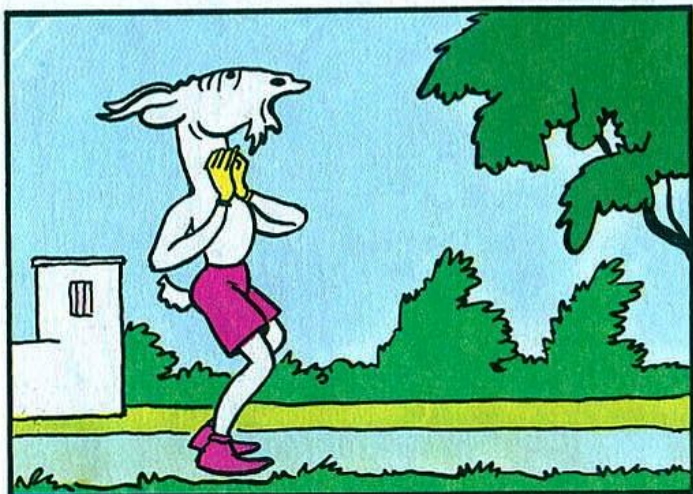
Wyrwał się nieszczęsny kozioł
I czym prędzej stąd ucieka.
Nagle stanął, uchem strzyżę,
Bo usłyszał śpiew z daleka.

ŚPIEW O PACANOWIE

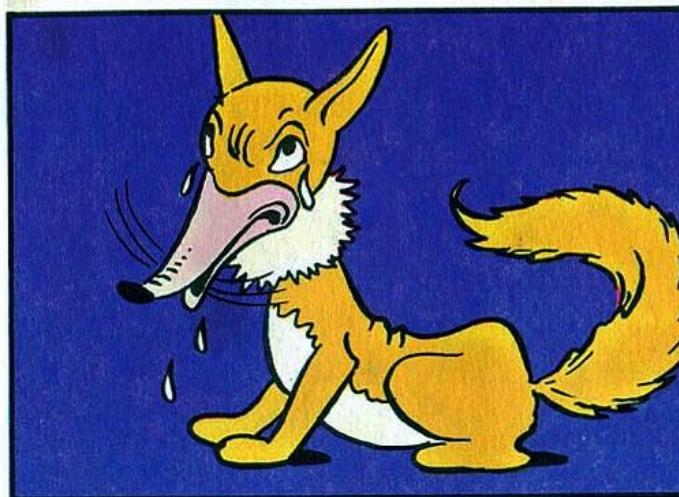
MUZYKA M.WALENTYNOWICZ SŁOWA K.MAKUSZYŃSKI

ACH! SZCZĘŚLI-WY BY-ŁEM WIE-DY KIE-DYM MIE-SZKAŁ
W PA-CA-NO-WIE PA-CA-NO-WIE PA-CA-NO-WIE

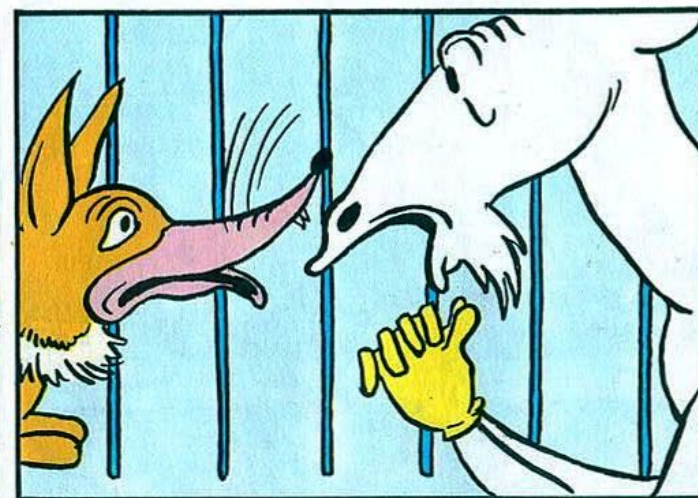
Ktoś tak śpiewał bardzo smutno,
Jakby płakał w każdym słowie:
„Ach, szczęśliwy byłem wtedy,
Kiedym mieszkał w Pacanowie!”



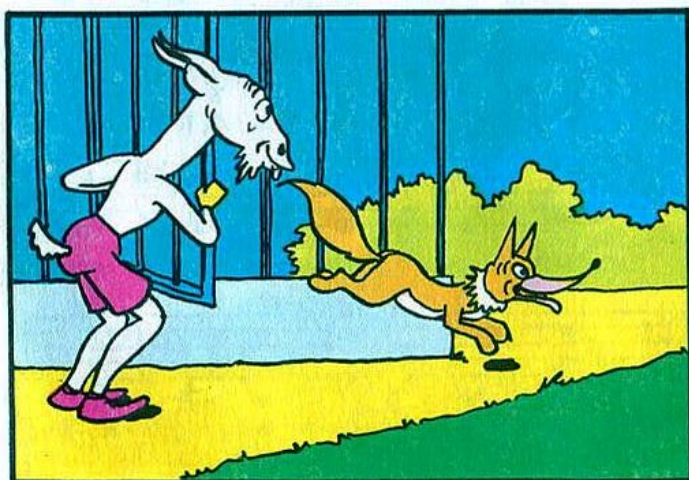
„Och! Ach! Och!” — Koziołek beknął
 „Ktoś Pacanów tu wspomina.
 Wreszcie skończy się zła dola,
 Co koziego ściga syna!”



Bieży, patrzy, a tam siedzi
 Lis i bardzo rzewnie płacze:
 „O, mój cudny Pacanowie,
 Kiedyż znowu cię zobaczę?”



„Drogi panie!” — szepnął kozioł,
 „Chodźmy razem, wskaż mi drogę!”
 „Bardzo chętnie” — lis odpowie,
 „Lecz ja z klatki wyjść nie mogę”.



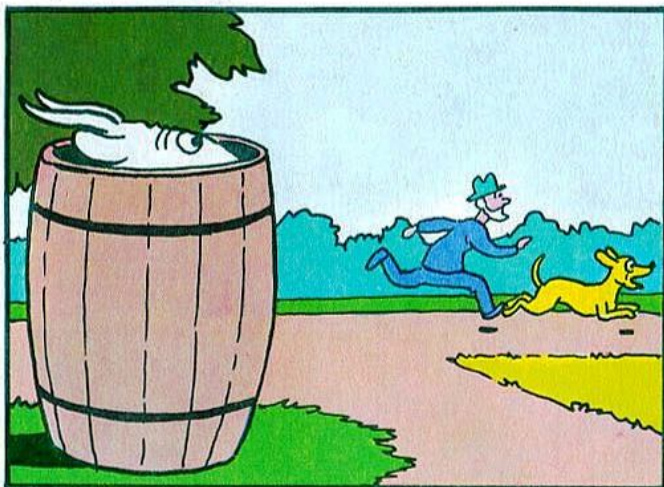
Kozioł prędko ją otworzył,
 Lis dał susa i ucieka,
 Potem tylko się odwrócił
 I tak woła już z daleka:



„Piękne dzięki, mój Małolku,
 Żeś uwolnił mnie z kajdanów.
 Oszukałem cię śpiewaniem,
 Więc pisz do mnie na Pacanów”.



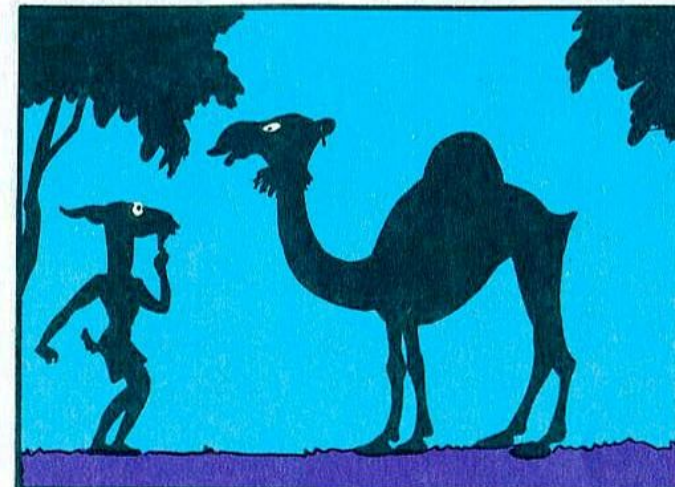
Gdy ujrzała to papuga,
 Bardzo stara, zła i tyśa,
 Zakrzyknęła: „Dyrrektorze,
 Głupi cap wypuścił lisa!”



Wielki powstał gwałt i rwetes,
Słychać krzyki, gwar i sprzeczkę,
Więc Koziołek, przestraszony,
Włazł do jakiejś pustej beczki.



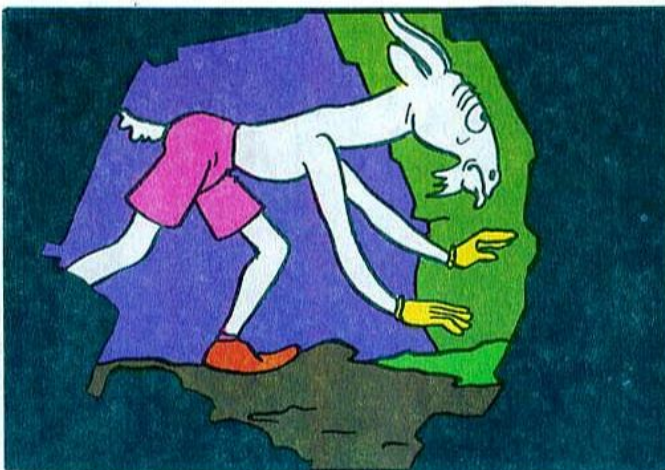
Ujrzał w nocy, przy gwiazd blasku,
Ponad beczką łeb wielbłąda,
Więc zapytał bardzo cicho:
„Czego pan szanowny żąda?”



Rzekł mu wielbłąd: „Nie ucieczesz,
Bo zamknięte wszystkie bramy.
Ale próbuj wyjść na wolność
Włazszy do głębokiej jamy!”



W miejscu tym, gdzie piach kopali,
Jama była wcale duża,
Więc Koziołek z wielkim strachem,
Wnęł się cały w niej zanurza.



Ciasno było tam i ciemno,
Ledwie można ruszyć nogą,
Lecz Koziołek jakoś lezie,
Nieskończoną krecią drogą.



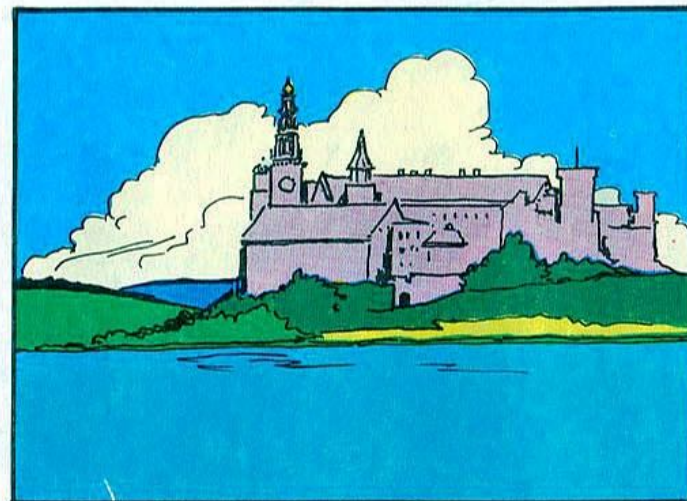
Już wędruje przez dni siedem,
Nie zważając na cierpienie,
A gdy głodny był, to wtedy
Jakiś smaczne gryzł korzenie.



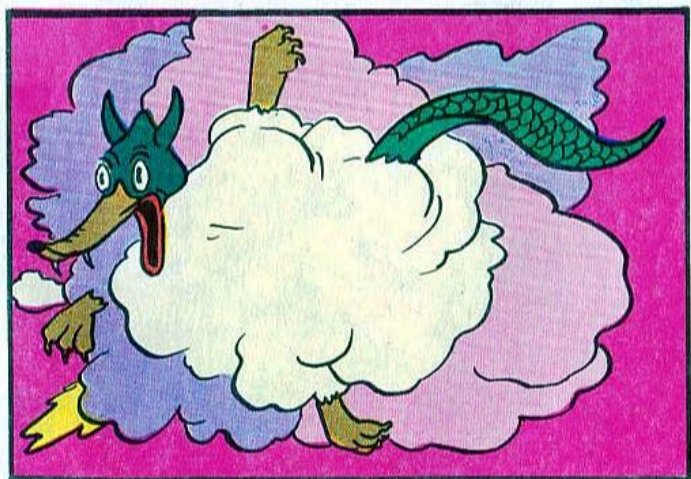
Przeszedł przez ogromne groty
I niezmiernie korytarze.
Nagle patrzy: smok straszliwy
Drzemie sobie w swej pieczarze!



Wielkim ogniem zionął z pyska
I z wściekłości jak miech sapie:
„Jesteś w samym środku ziemi;
Skąd się tutaj wzięłeś, capie?”



Kozioł zgrabnie opowiada,
A smok na to mu odpowie:
„Zmykaj prędko, bo wiem o tym,
Co się stało raz w Krakowie”.



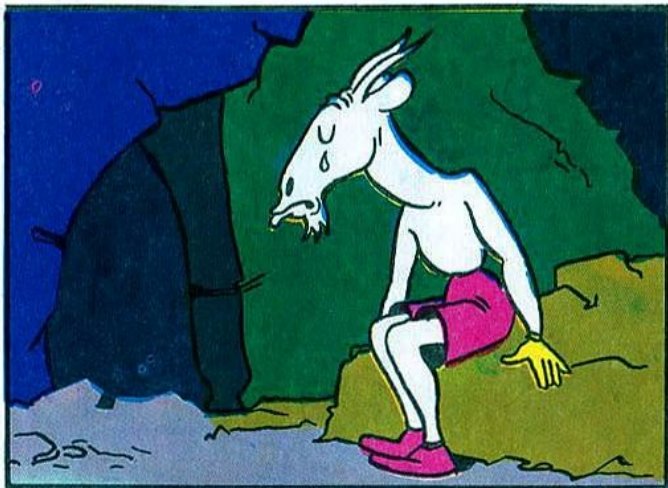
„Szewczyk siarką nadział cielę,
I jak straszna głosi gadka,
Dał to memu zjeść dziadkowi,
I tak zakałrupił dziadka.”



„Może teraz ty, brodaczu,
Chcesz mi taką zrobić psotę,
Więc dlatego nie zjem ciebie,
Chociaż wielką mam ochotę!”



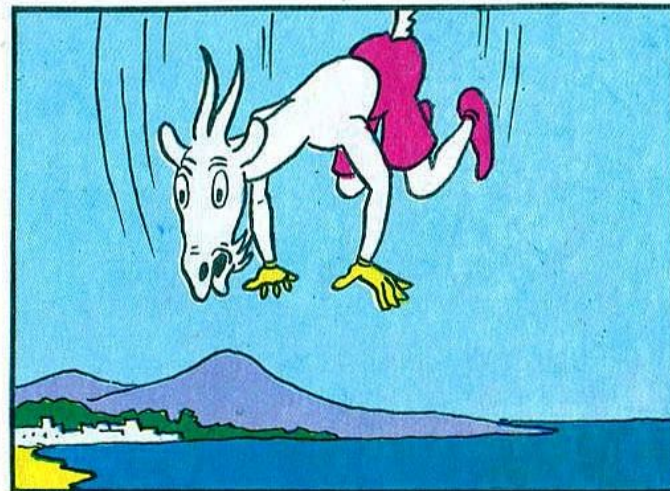
Ryknął, a Koziołek w nogi!
Przez przepaście, rzeki rwące,
Szedł, niezmiernie utrudzony,
Przez czterdzieści trzy miesiące.



Usiadł czasem i zapłakał,
Bo był głodny i był chory
I uciekał znów, gdy drogę
Zastąpiły mu potwory.



Wtem ognista jakaś burza
W dymu go porwała chmurę.
Kozioł wrzasnął i jak kamień,
Gdzieś wysoko wzleciał w górę.



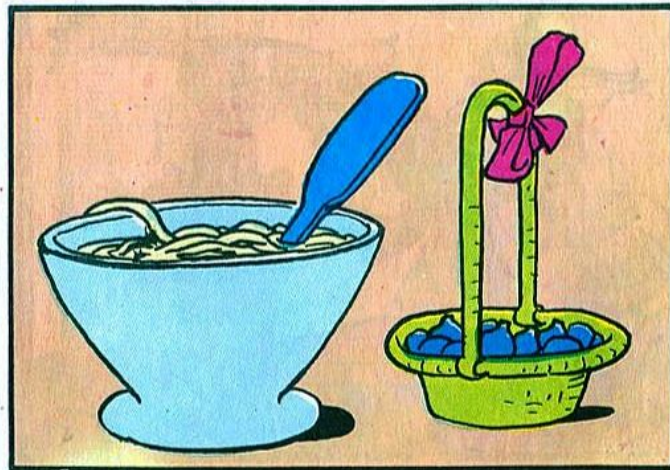
Długo spadał spod obłoków,
Aż oczami zdumionymi
Spostrzegł, że jest znów na świecie,
W jakiejś pięknej, obcej ziemi.



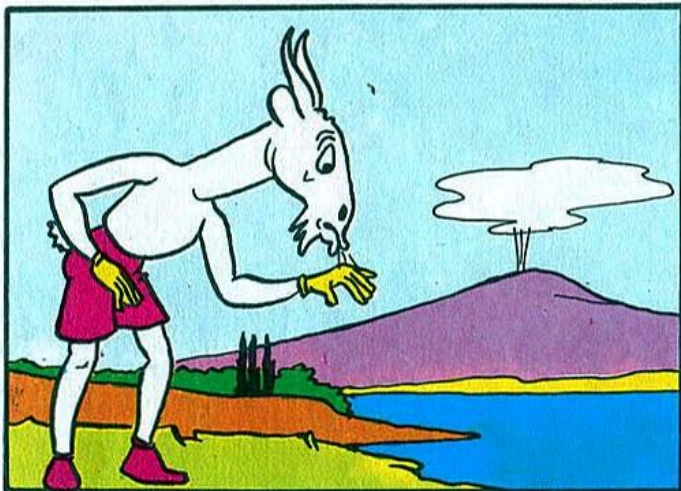
Biegną ludzie i wołają:
„Czy się co nie stało panu?
Rzecz to przecie niestychana,
Że wyleciał pan z wulkanu.”



„Wskroś przeszedłem poprzez ziemię
Rzekł Małotek, pełen bólu.
„Ale gdzie ja teraz jestem?”
Oni na to: „W Neapolu!”



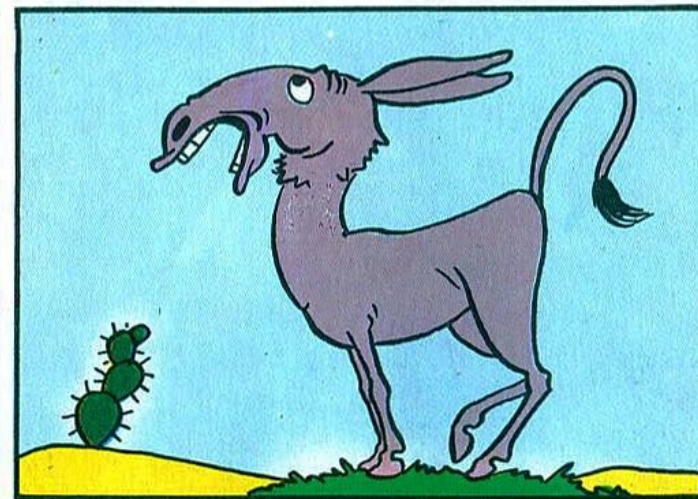
Widząc, że jest bardzo głodny,
Biegną wszyscy na wyścigi,
Ktoś mu przyniósł makaronu,
A ktoś inny świeże figi.



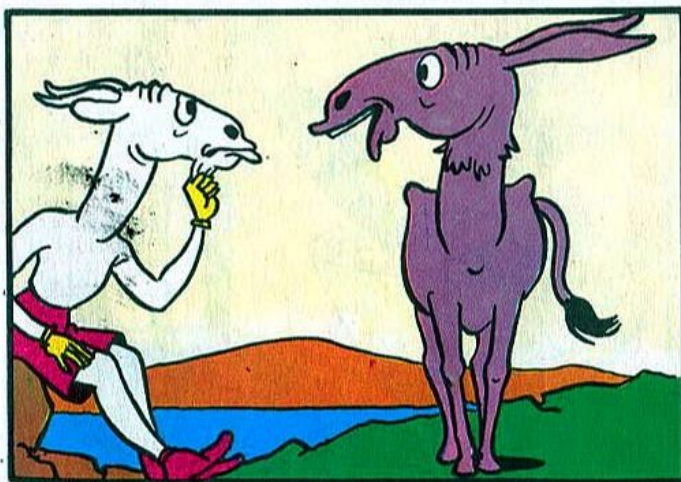
Kozioł, mocno osmalony,
Na spieczoną łapę dmucha,
Lecz, że żywy, więc szczęśliwy,
Znów jest rześki, pełen ducha.



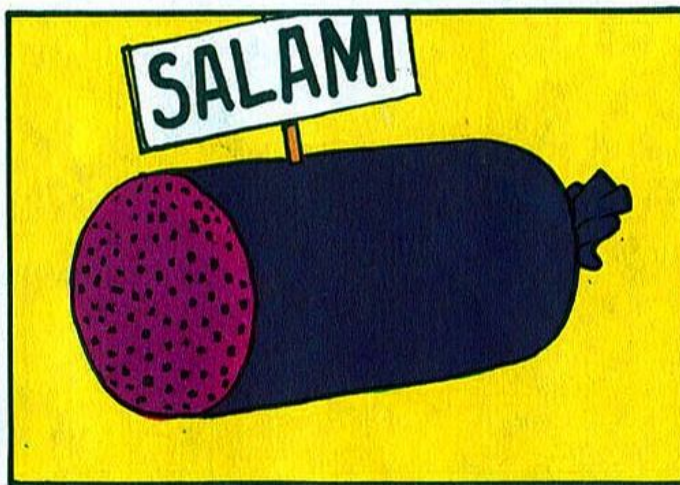
Był na Capri, koziej wyspie,
Gdzie dni miłych spędził wiele,
Śpiewał śliczne włoskie pieśni,
Potem tańczył tarantellę.



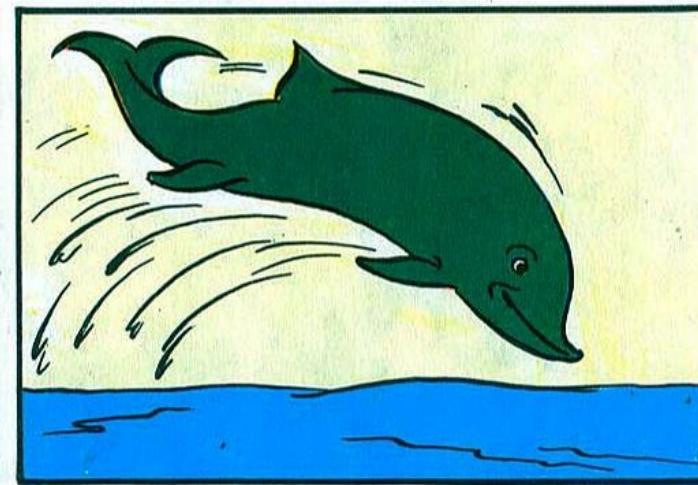
Był tam osioł, strasznie mądry,
Co ogonem wciąż wywija,
A od ryku przybrał miano,
Więc go zwali: „Y — ja! Y — ja!”



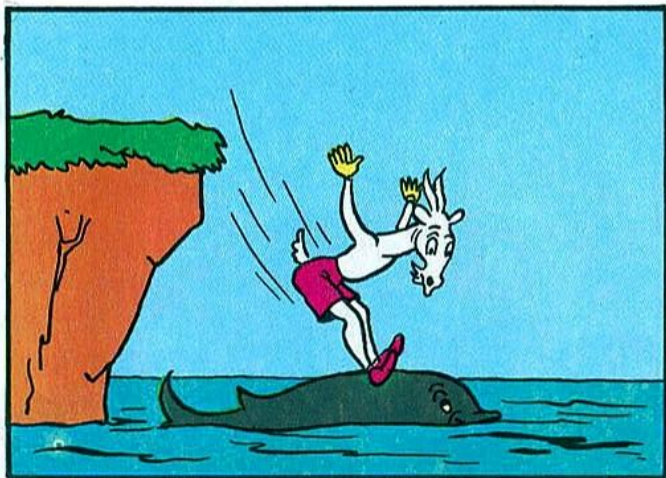
Rzekł do kozła: — „Capie luby,
Ludzka czułość ciebie mami,
Aż kielbasę z ciebie robią,
Którą tutaj zwą salami”.



„Z mego dziadka i pradziadka,
Też zrobili tu kielbasy,
Więc uciekaj stąd czym prędzej,
Poza góry, poza lasy.”



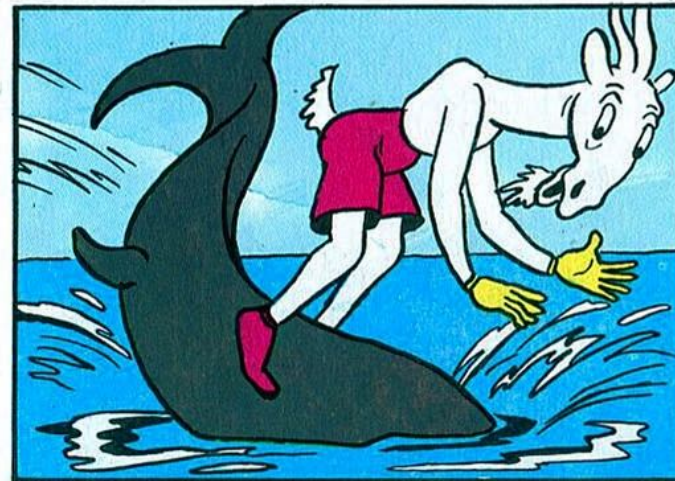
„Ale jak przepłynąć morze?” —
Rzecz koziół — biedaczyna.
„Bardzo łatwo” — odrzekł osioł,
„Siadaj, koźle, na delfina”.



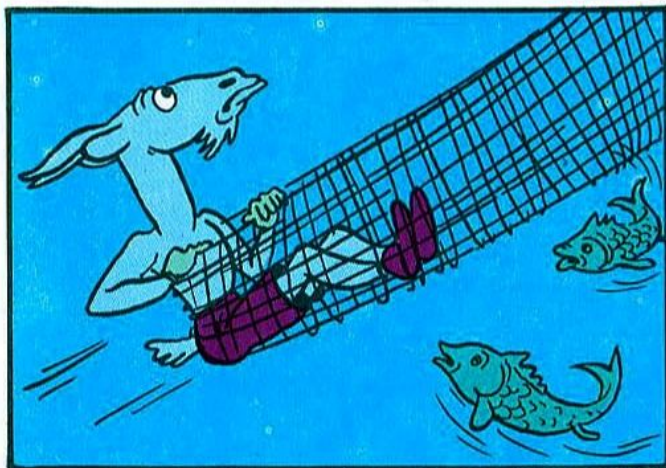
Czekał kozioł na delfiny,
Aż nadpływa ich gromada.
Wtedy wprost ze skały skoczył,
I jednemu na grzbiet spada.



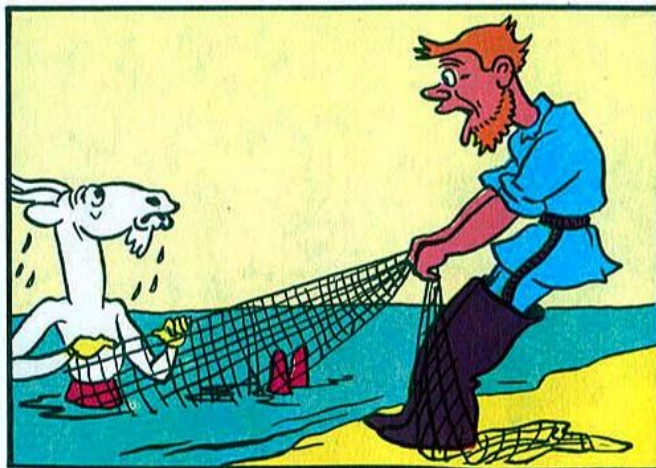
Delfin zdumiał się straszliwie
Pohańbieniem swej osoby,
I zakrzyknął: „Ach, ty capie,
Cóż to znowu za sposoby!”



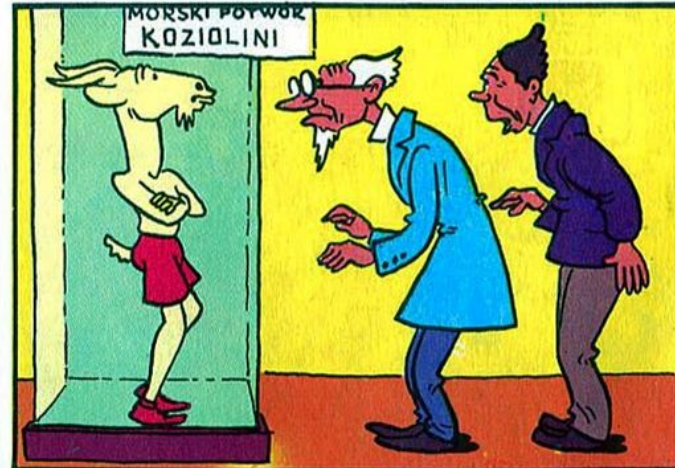
„O, rozpaczy!” — jęknął kozioł,
Czując, że mu cierpie skórą,
Delfin bowiem w górę skoczył,
Potem dał głęboko nura.



Rzekł Matolek już pod wodą:
„Ach, żegnajcie, polskie dzieci!”
Gdy wtem czuje, że do brzegu
Ciągną go rybackie sieci.



Rybak zdumiał się niezmiernie,
Woła ludzi i tak pyta:
„Czy kto widział taką rybę,
Co ma rogi i kopyta?”



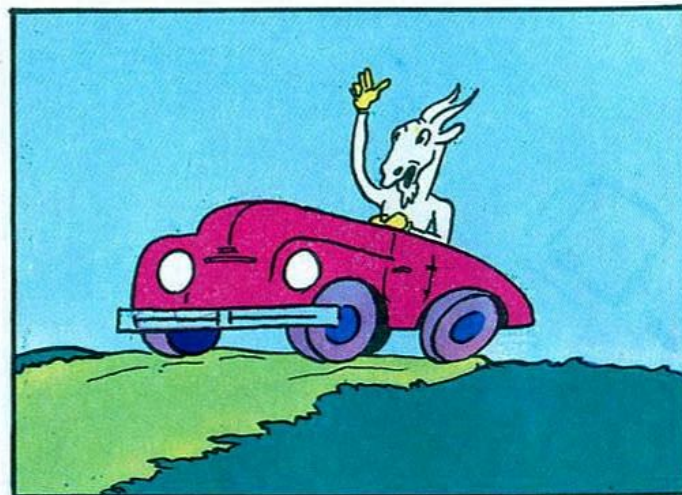
Wystawili go na pokaz,
W bardzo wielkiej, szklanej skrzyni
I przybili na niej napis:
„Morski potwór — Koziolini”.



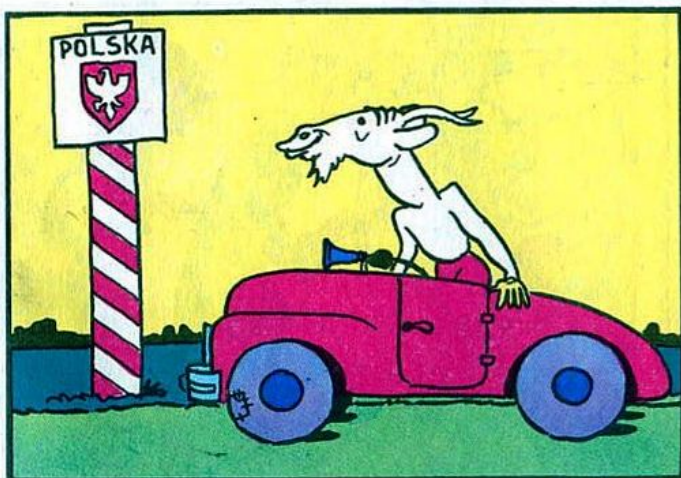
Kóz jest mnóstwo w włoskiej ziemi,
Więc gdy o tym się zwiedziały,
Opuściły swe doliny,
Swoje góry i swe skały.



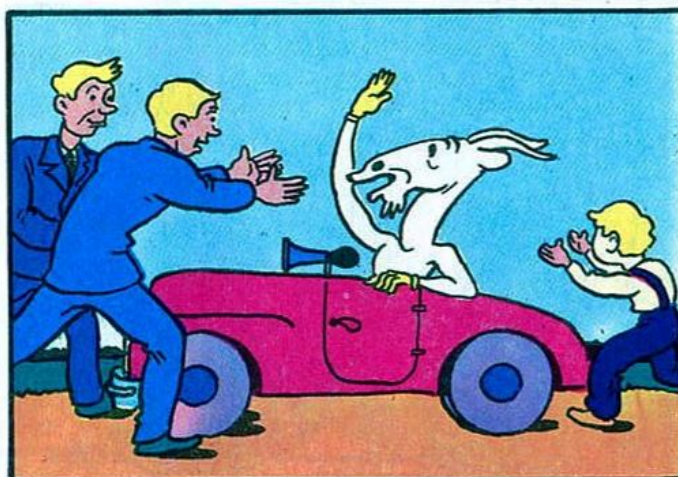
Uwolniły wnet Małotka
I zawiodły do schroniska,
Gdzie go każda włoska koza
Z wielkim rozrzewnieniem ściska.



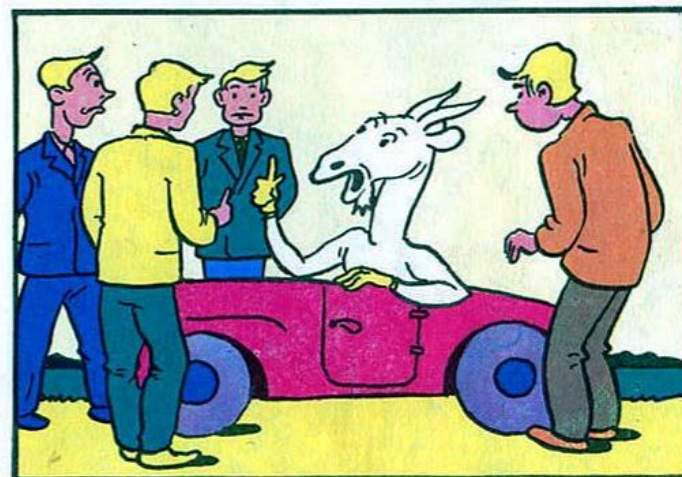
Ze sprzedaży kozich serów
Mając trochę gotowizny,
Automobil mu kupiły,
By mógł wrócić do Ojczyzny.



Jedzie szybko nasz Małotek,
Pędzi pędem błyskawicy,
Aż szóstego maja, rano,
Już na polskiej jest granicy.



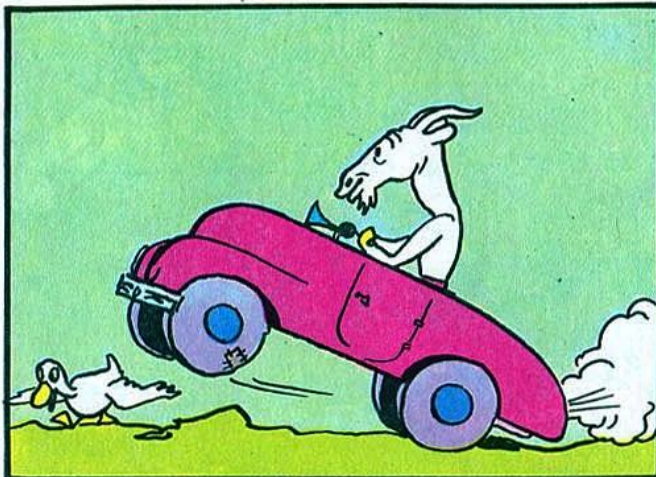
Przywitali go Polacy:
„To Małotek! Jaki hrabia!”
I pytają go serdecznie,
Gdzie był i co znów porabia?



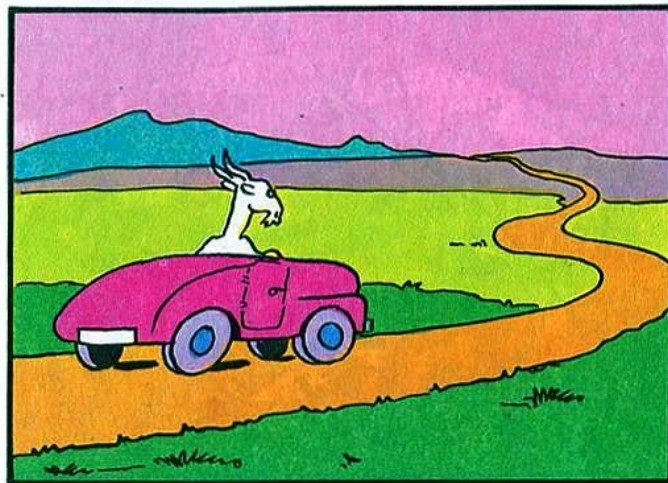
Opowiedział im dokładnie,
Mądrze, jak to miał w zwyczaju,
I tak skończył: „Wszędzie dobrze,
Lecz najlepiej w własnym kraju”.



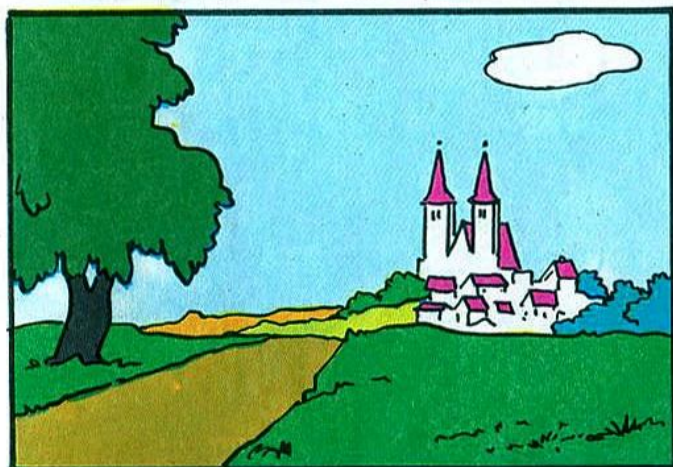
Już gazety ogłaszają
Literami czerwonymi:
„Sławny kozioł, pan Matolek,
Dziś do naszej wrócił ziemi”.



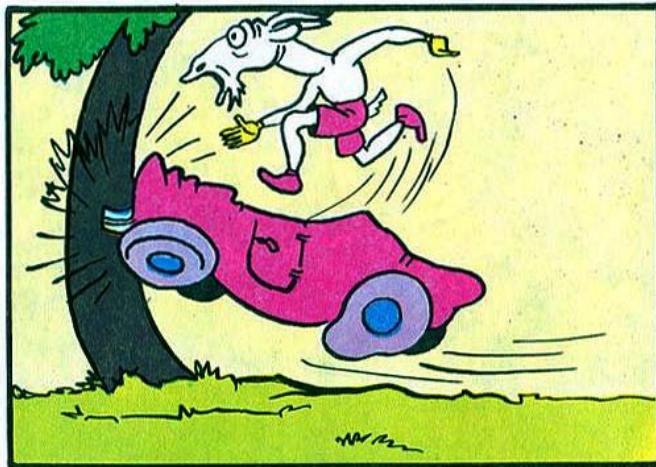
Świat jest śliczny! Więc Matolek
Kwiateczkami stroi rogi,
Potem beczy, woła, trąbi:
„Kaczki z drogi, gęsi z drogi!”



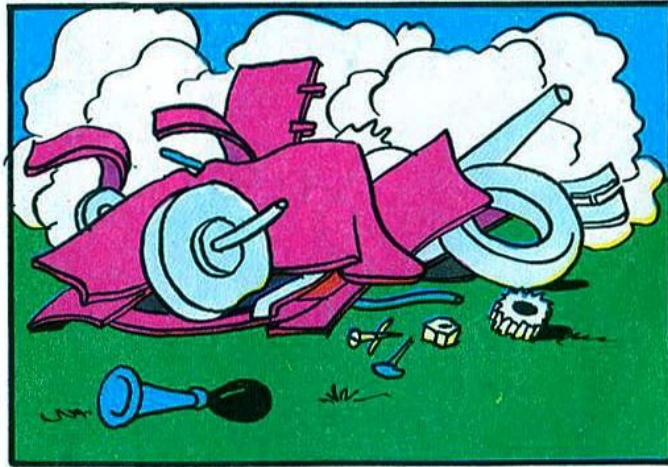
„Ej, Matolku, bądź ostrożny!”
Woła nań różyczka dzika,
Ale auto długą drogę,
Jak makaron wciąż połyka.



Wtem Matolek zwiertzył zapach:
„Gdzieś tu blisko pieką ciasto!”
I w tej chwili wśród zieleni
Jakieś miłe ujrzął miasto.



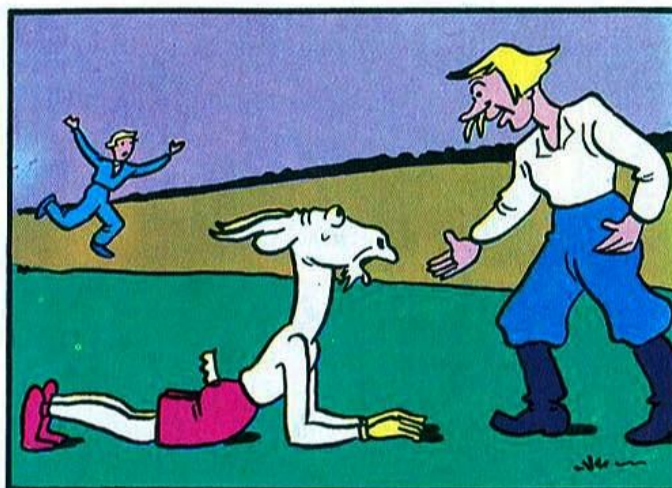
„Czas odpocząć!” — rzekł do siebie
I zakręcił nagle w lewo.
Wtem trach! bęc! ach! i bęc znowu!
Automobil wpadł na drzewo.



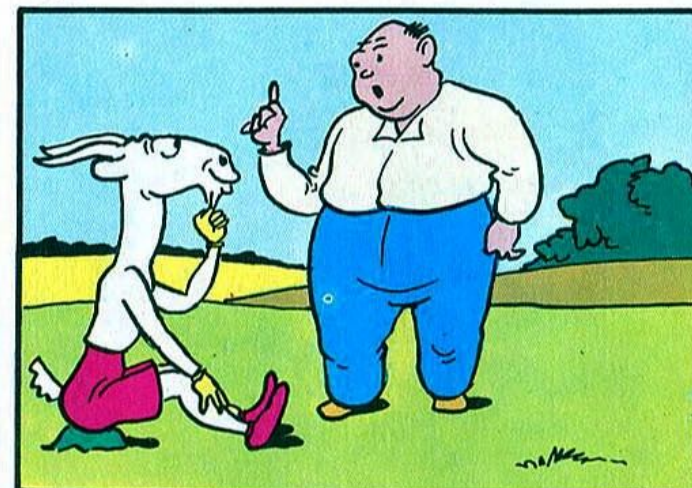
O, nieszczęście, o, rozpacz!
Strasza się okropność stała,
Automobil się rozleciał,
Jedna trąba tylko cała.



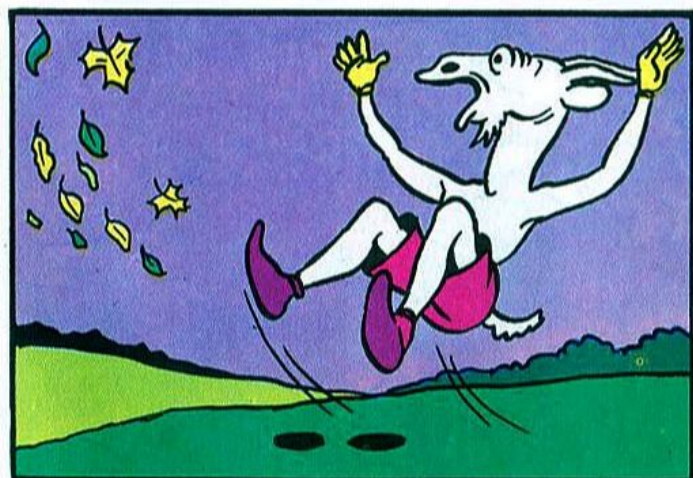
Świat się wydał Koziołkowi
Taki czarny jak atrament,
Gdy pomyślał: — „Ej, Małotku,
Napisz teraz swój testament!”



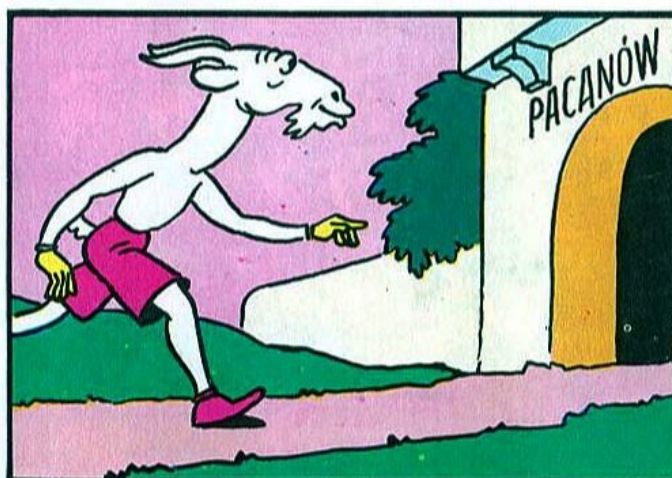
Biegną ludzie z wielkim krzykiem
Poprzez łąki i przez niwy,
A Małotek grzecznie pyta:
„Czy ja jestem już nieżywy?”



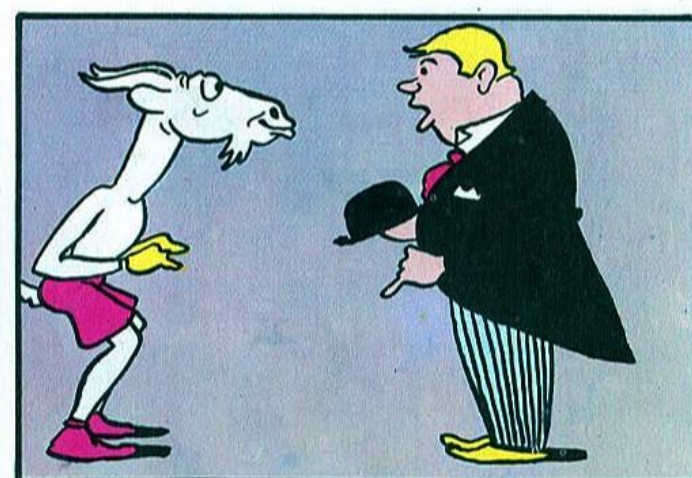
Potem mówi: — „Gdzie ja jestem,
Niech mi który z panów powie?”
Wtedy rzekł mu jakiś grubas:
„Jesteś w sławnym Pacanowie!”



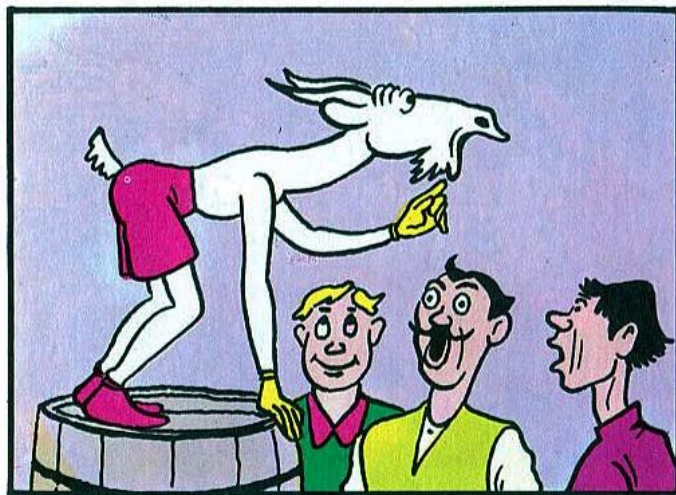
Nagle kozioł — potamaniec
Skoczył w górę tak ogniście,
I zabęczał tak straszliwie,
Że się z drzew syknęły liście.



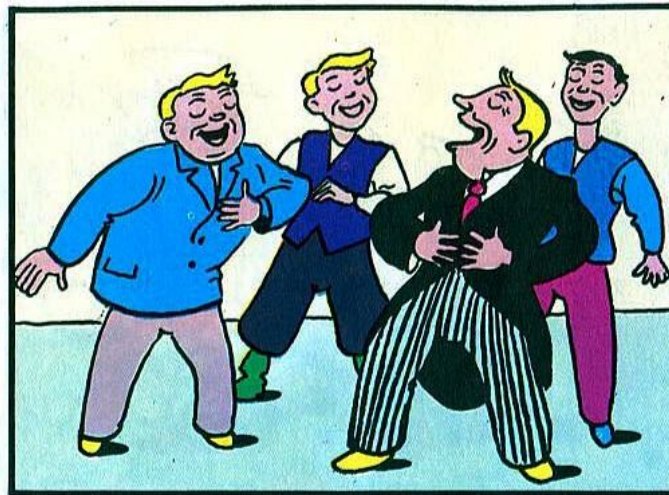
Wie już każdy w sławnym mieście,
Czy to bogacz, czy pachotek,
Że do miasta bram się zbliża,
Ukochany nasz Małotek.



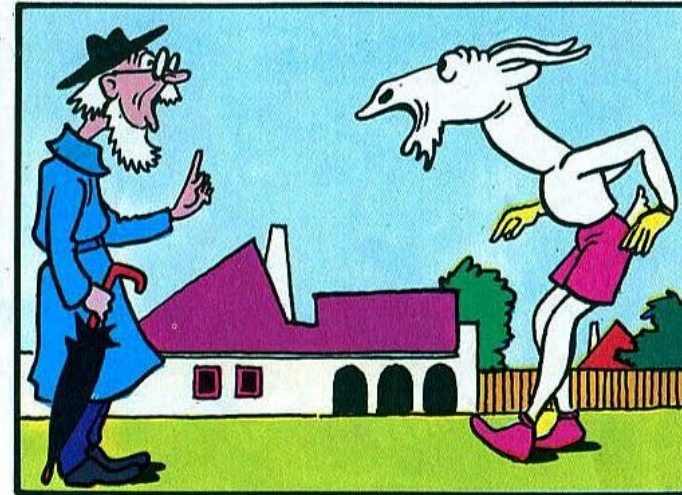
Tryumfalnie gra muzyka,
Kwiaty śliczne sypią panie,
A pan burmistrz pięknie pyta:
„Czego żądasz, cny młodzianie?”



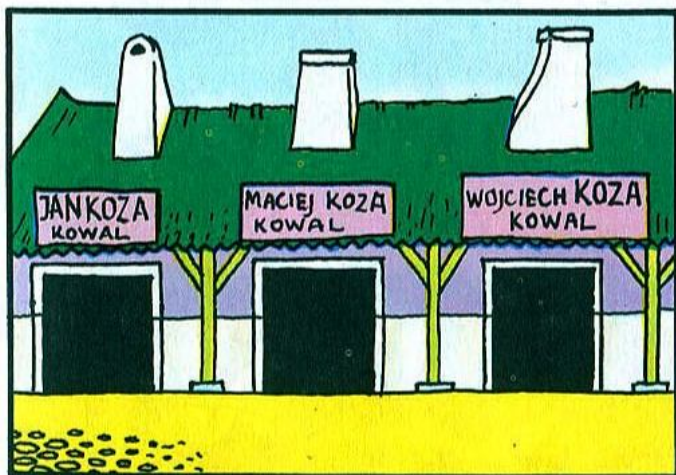
Kozioł wszedł na podwyższenie
I zawołał: — „W Pacanowie
Podkuwają nawet kozy,
Więc podkuwajcie mnie, panowie!”



Śmiech niezmierny się rozlega,
Burmistrz się z radości tarza,
„Kozioł wariat!” — zakrzyknęli —
„Wołać tu weterynarza!”



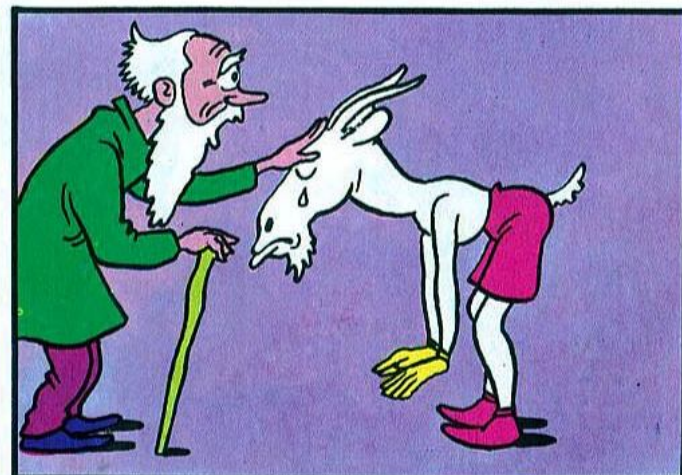
Wtem się zbliża pan profesor
I tak mówi: — „Próżne żale!
W Pacanowie kóz nie kują,
Lecz się Kozy zwą kowale.”



„Jest tu kowal Maciej Koza,
Jan i Wojciech, dwaj bratowie,
Stąd na świecie powiadają:
Kują Kozę w Pacanowie”.



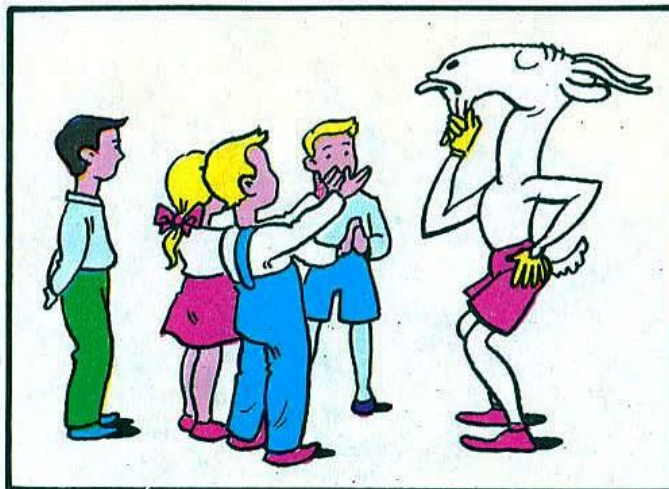
Jęknął kozioł i tak płacze:
„Jakiż to Małotek ze mnie!
Tyle wycierpiałem trudów,
I to wszystko nadaremnie!”



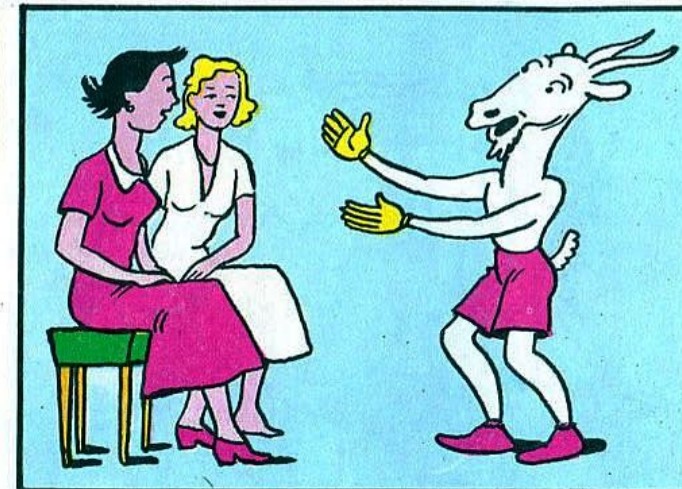
Wtedy jeden stary człowiek
Dłoń na głowie mu położył
I rzekł: — „Po co ci odmiany?
Tak żyj, jak cię Pan Bóg stworzył.”



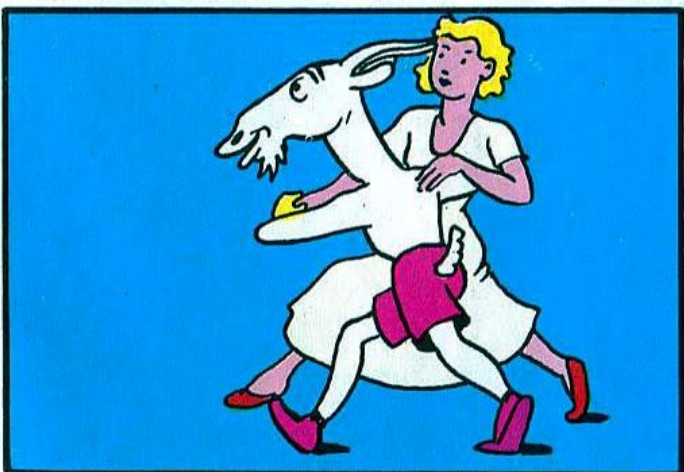
„Tak, Małolku” — mówią ludzie,
„Bądź wesoły i radosny,
Ciesz się słońcem i pogodą,
Ciesz się z kwiatów, ciesz się z wiosny.”



„Patrz, jak ślicznie w naszej Polsce,
Jak cudownie słońce świeci.
Machnij łapą na podkowy,
Bo cię wszystkie wielbią dzieci.”



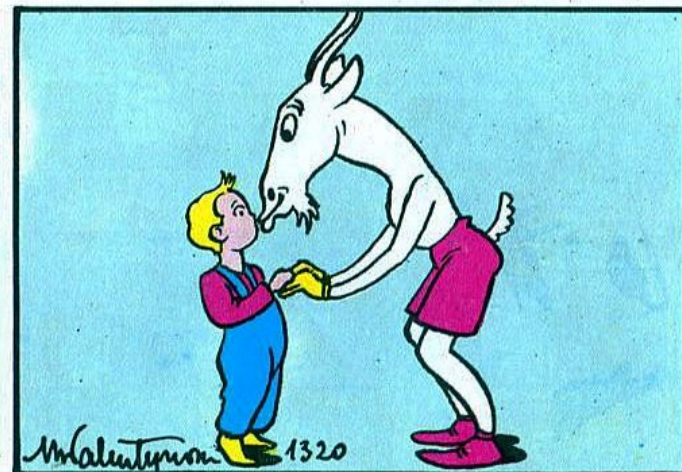
Myślał kozioł długą chwilę,
Potem rzekł udobruchany:
„Dobra nasza! Hej, panienki,
Choć bez podków, dalej w tany!”



Tańczył z panną kowalówną,
Córka Kozy, pana Jana,
Śpiewał ślicznie i wesoło,
Hasał do samego rana.



Śmiej się, śmiej się, Koziołeczku,
Tańcz i raduj się co siły,
Bardzośmy cię pokochali,
Boś był dobry, boś był miły.



A gdy które z polskich dzieci,
Koziołeczka ujrzy z bliska,
Niech serdecznie go pozdrowi
I radośnie go uściska.

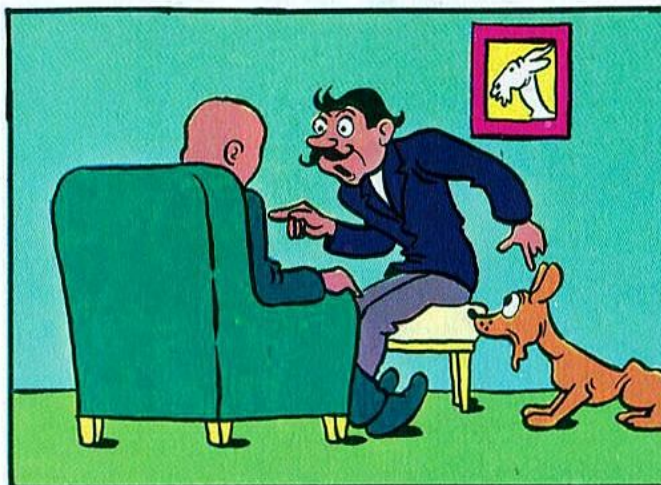
4ta księga
hrzygód
Koziołka
Matolka

księga 4





Już myślałem, że Koziołek
Wreszcie się włóczęgą znuży
I, osiadłszy w Koziej Wólce,
Zechce spocząć po podróży.



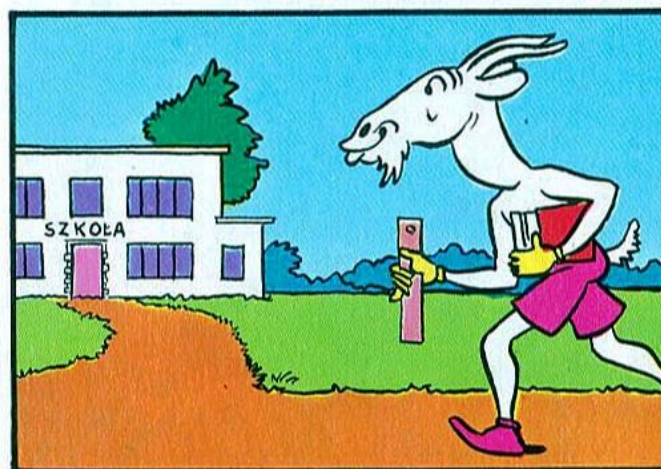
Ale gdzież tam! Z Koziej Wólki,
Ku największej mej boleści,
Doszły do mnie o Koziołku
Bardzo złe i smutne wieści.



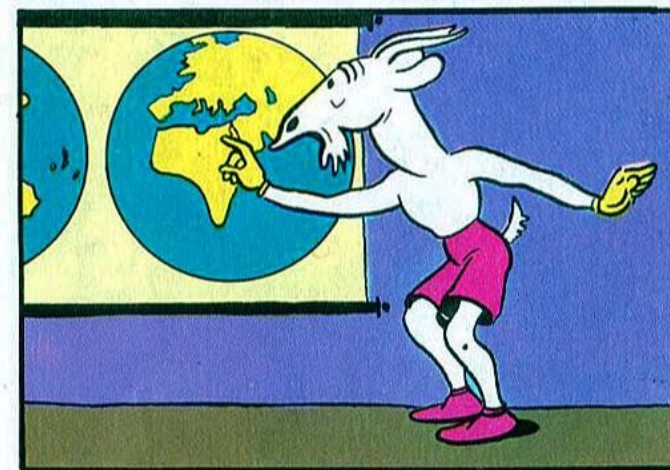
Przeło zapłakałem rzewnie,
Co raz na rok mi się zdarza,
A że mi atrament wysechł,
Łąłem łzy do kałamarza.



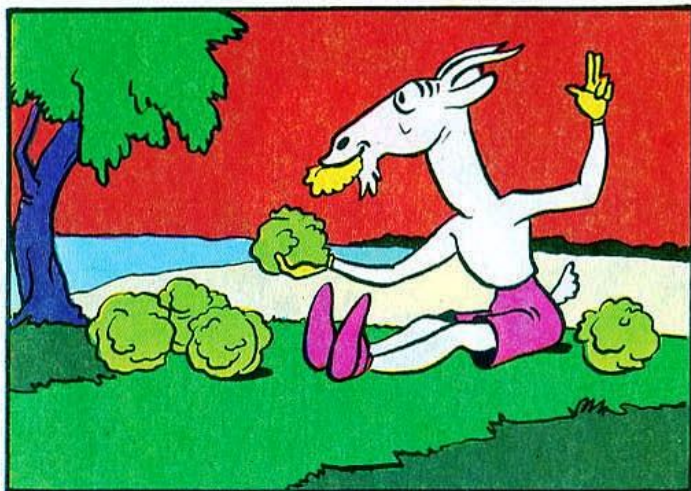
Ach, skarcie z tym Koziołkiem!
Wciąż z nim awantura nowa,
A ja muszę to spisywać,
Chociaż mi już pęka głowa.



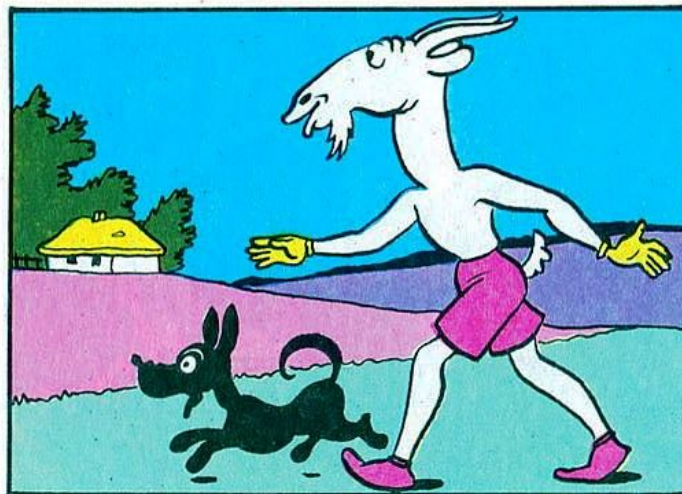
W Koziej Wólce przez rok siedział,
Pilnie chodząc tam do szkoły,
Pisał i książeczki czytał,
Bardzo grzeczny choć wesoły.



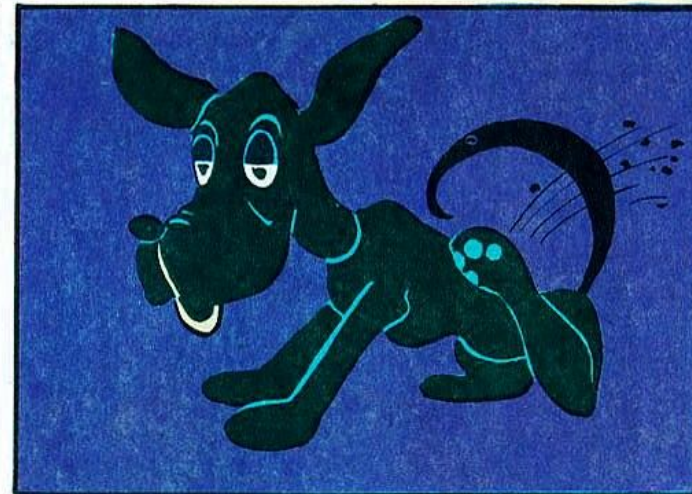
Geografię znał wybornie,
Tak, jak żadne kozie dziecię,
Co nikogo nie dziwiło,
Bo wędrował wciąż po świecie.



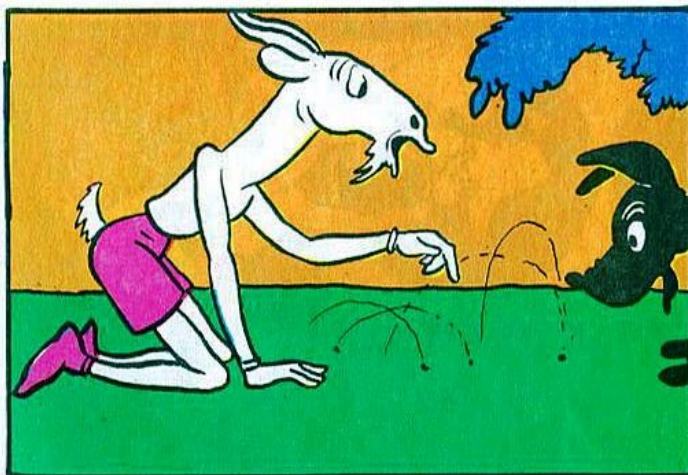
By nauczyć się dodawać,
Kapuściane liczył głowy,
Lecz zjadł zawsze pół rachunku,
Zanim dobrnął do połowy.



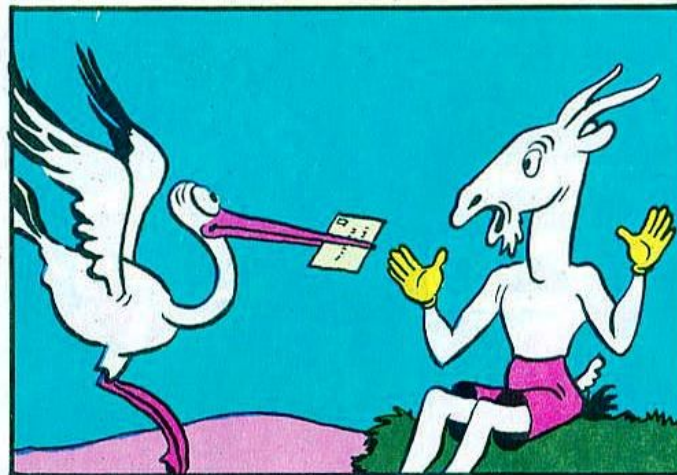
Inny przeto znalazł sposób!
Raz u budy przegryzł sznurek,
I z Koziołkiem ciągle chodził
Śmieszny kundel: czarny Burek.



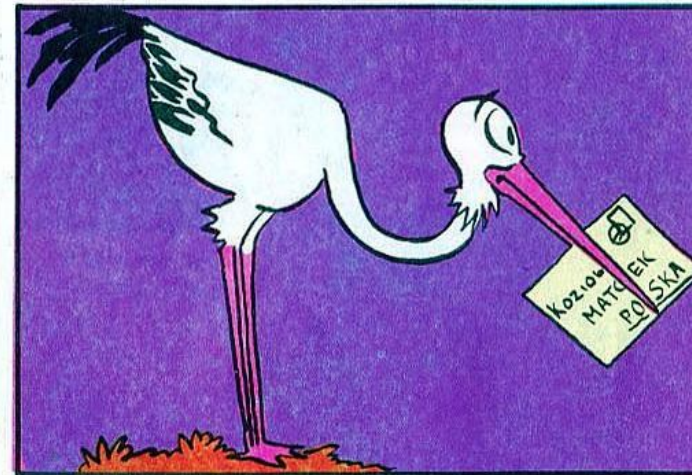
Był to bardzo pies rozumny,
Co wiek skończył niemowlęcy,
A pcheł miał już sto czterdzieści,
Może nawet trochę więcej.



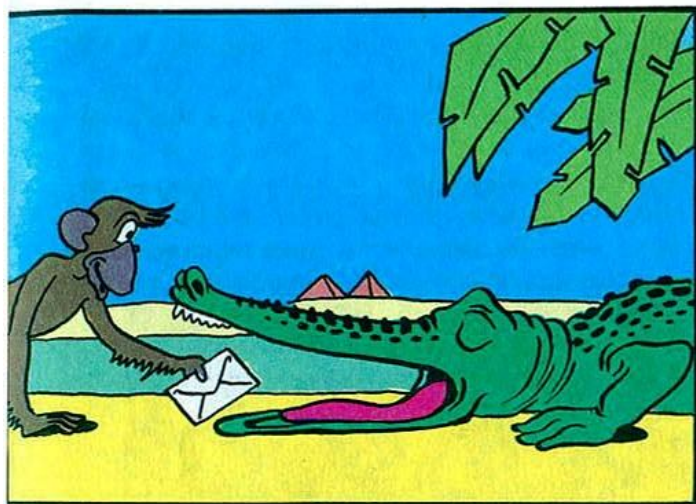
Nasz Koziołek wciąż je liczył,
Lecz miał wiele z tym roboty,
Bo pchły były zbyt wesole,
I wciąż mu stroiły psoty.



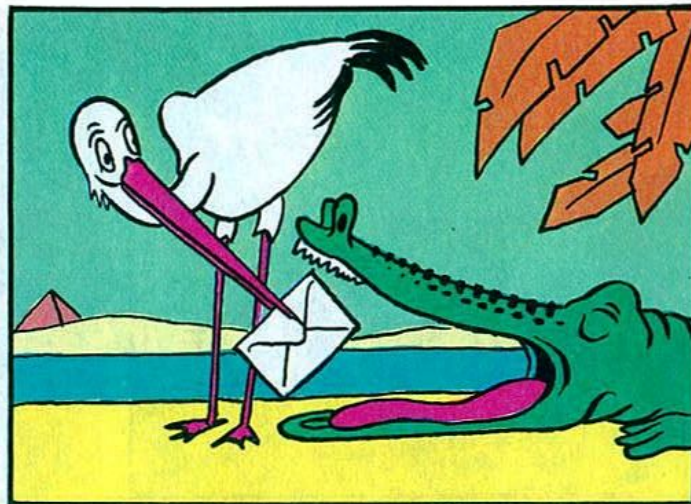
Raz Koziołek siedział w słońcu,
Bo się czuł cokolwiek słaby,
Gdy nadleciał Wojciech Kulas,
Stary bocian, kał na żaby.



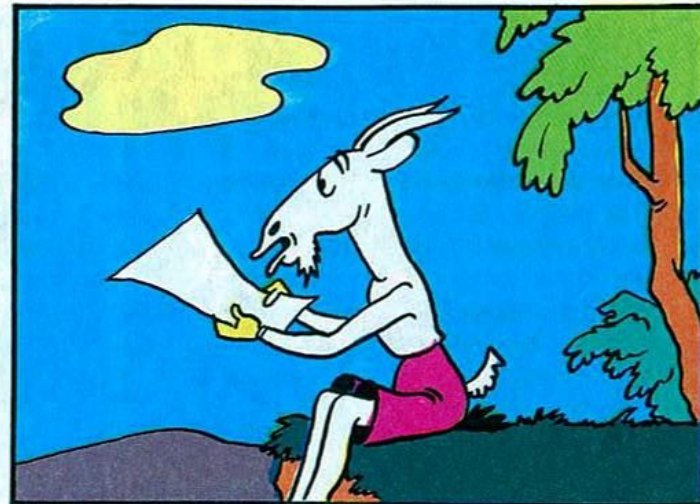
Na swych długich stanął nogach,
Cienkich, długich, jak patyki,
I powiada: „Hej, Małotku,
List do ciebie mam z Afryki!”



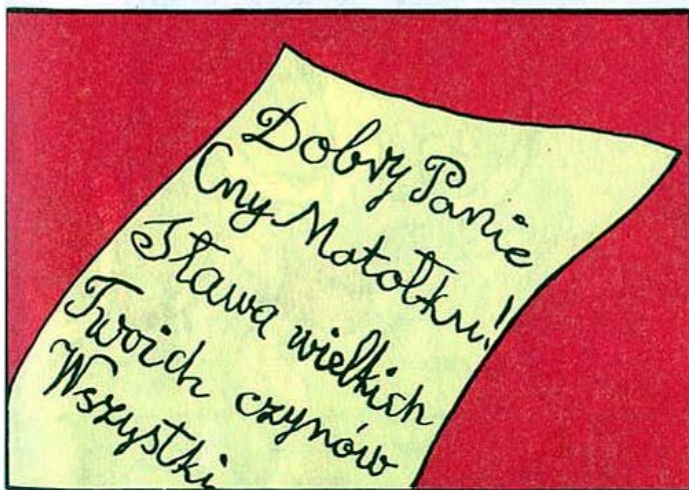
„Gdy krokodyl spał nad rzeką,
Małpa nad nim się pochyła,
I list, jak w pocztową skrzynkę,
Wsadza w paszczę krokodyla.”



„Stamtąd z ręcznie go wyjąłem,
I przynoszę, capie miły,
Ty mi za to powiedz prędko,
Czy tu żaby obrodziły?”



„Nadzwyczajnie!” — kozioł krzyknął,
„Piękne dzięki, mój Wojciechu!”
Potem, wielce poruszony,
Odczytywał list w pośpiechu.



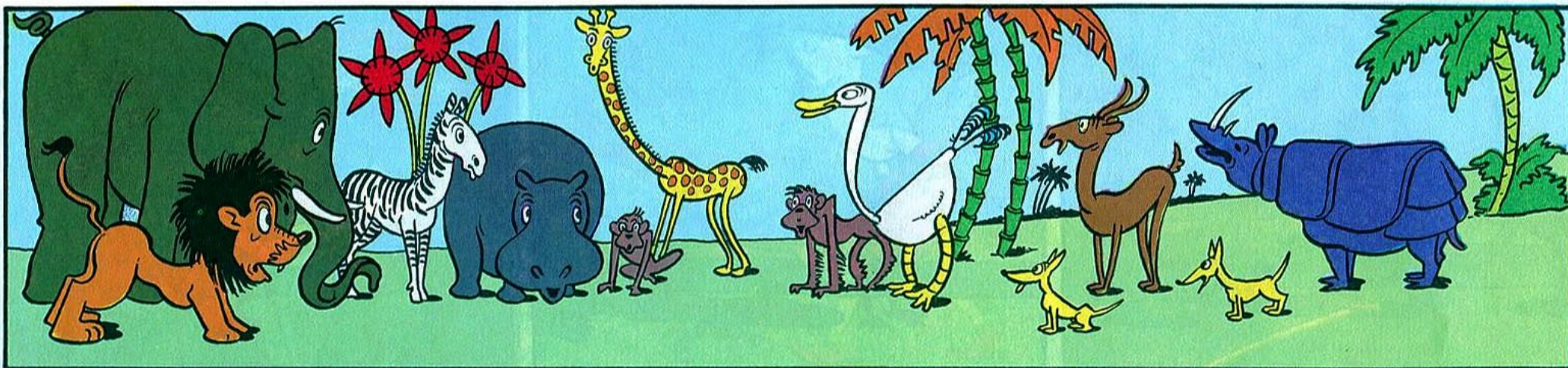
„Dobry panie! Cny Małolku!”
Listu pierwsze brzmią stronice.
„Sława wielkich twoich czynów
Wszystkim znana jest w Afryce!”



„Jest tu zwierząt wielkie mnóstwo,
Tak że wszystkie zliczyć trudno,
Lecz nam tutaj niewesoło,
Bo gorąco jest i nudno.”



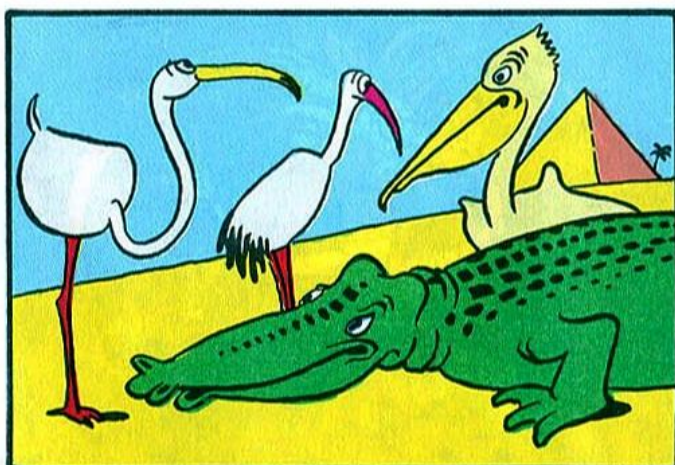
„Więc przybywaj do nas prędko,
Sławny koźle sponad Wisły,
By nam życie uprzyjemnić,
Bo wyborne masz pomysły!”



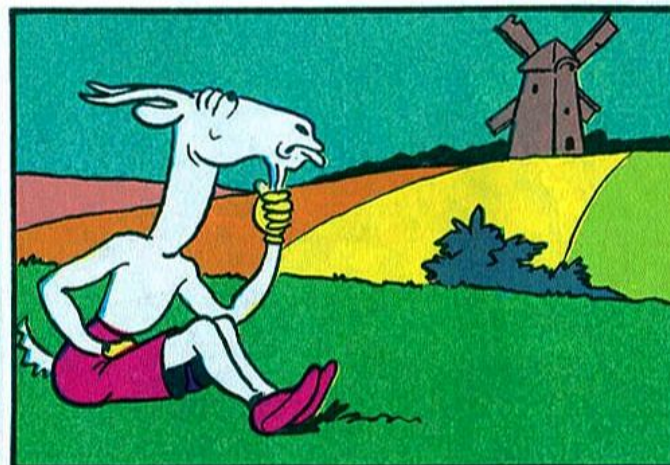
Kto ten piękny list podpisał?
Nazwisk pod nim chyba kopał
Więc Koziołek odczytywał:
„Lew, słoń, zebra, antylopa”.

„Nosorożec, hipopotam,
Miss żyrafa, dwa szakale,”
A struś tylko znaczek zrobił,
Bo nie umie pisać wcale.

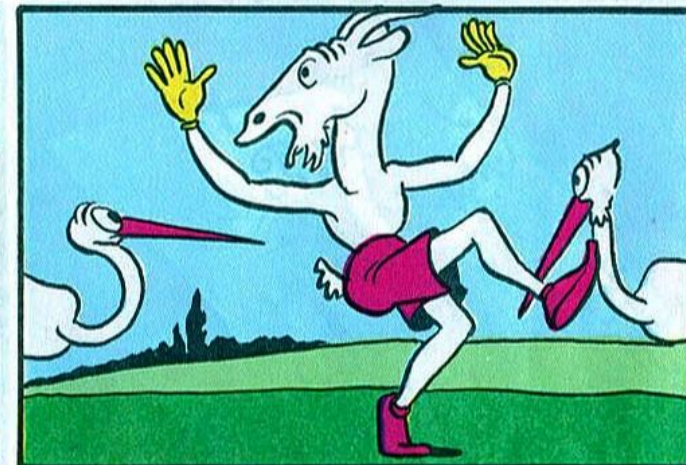
„Magot, pawian, szympanś, goryl,”
Słynne z wdzięku i urody,
Położyły swe podpisy,
Jako wielkie małpie rody.



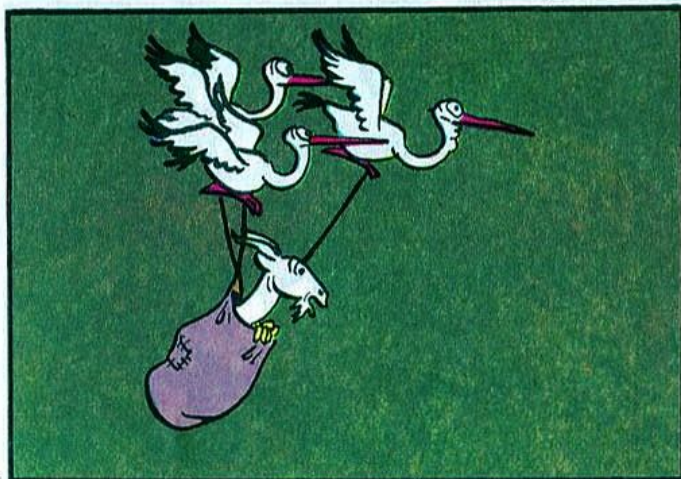
Pozdrowienia przesyłają,
W pięknym i uroczym stylu:
„Ibis, flaming i pelikan,
Wreszcie sam krokodyl z Nilu”.



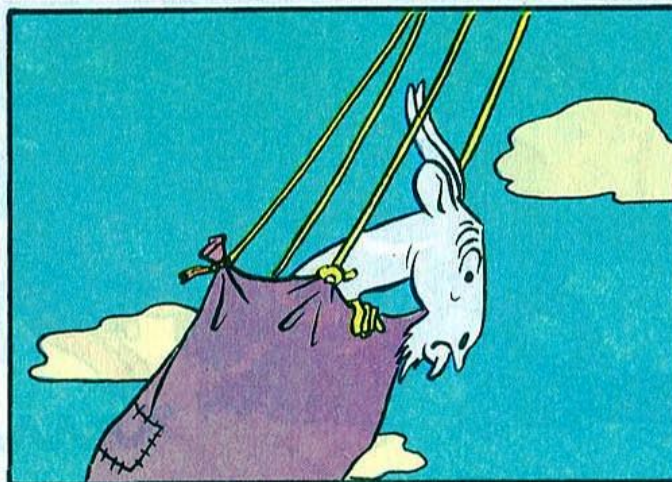
„Trzeba jechać” — myśli kozioł,
„Trzeba jechać tam w te pędy,
Wprzód się tylko zastanowię,
Za co jechać i którędy?”



Myślał pilnie pięć miesięcy,
Z bocianami miał naradę,
Aż podskoczył i zakrzyknął:
„Jutro do Afryki jadę!”



Z końcem września wlaź do worka,
Worek zaś miał długie sznury.
Do bocianów je uwiązał,
I pofrunął z nimi w chmury.



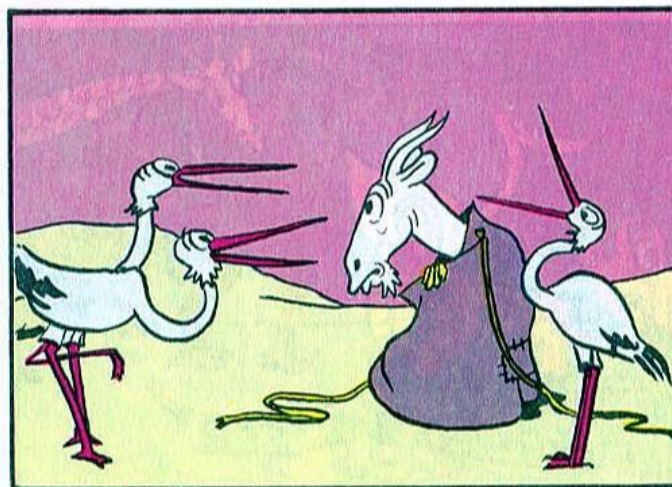
Bocianiska tak go wiozły
Jak skrzydlate, ręce konie,
A Koziołek płynął w górę,
Siedząc w worku jak w balonie.



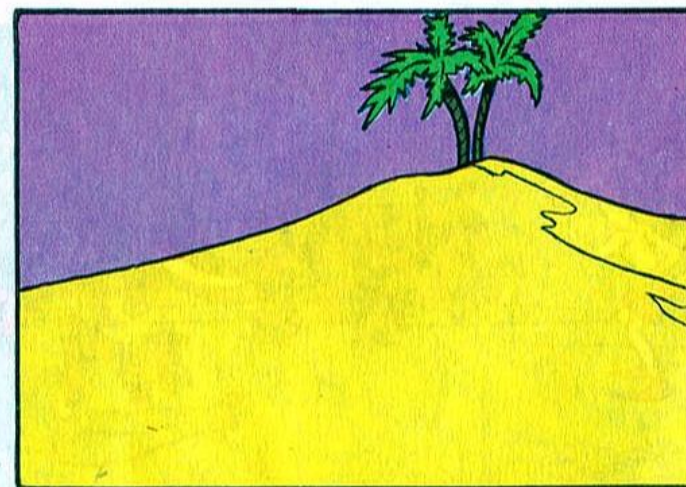
Gdy lecieli blisko słońca,
Nasz Koziołek dla ochłody
Zjadł dwie zimne, białe chmurki,
Jakby śmietankowe lody.



Wtem zakrzyknął Wojciech Kulas:
„Hej, Koziołku, hej, niebożę!
Widzisz wodę tę pod nami?
To już jest Śródziemne Morze!”



A nazajutrz, równo z świtem,
Cały zaprząg w dół opada,
A bociany krzyk podniosły:
„Niech kochany pan wysiada!”



„My się teraz, o bociany,
Ponad rzekę precz oddalmy,
A Małotek niech wędruje
Tam, gdzie rosną te dwie palmy!”



Kozioł idzie poprzez piaski,
Czasem w jakiś wpadnie dołek,
Wtem na drzewach wrzask się rozległ:
„To Małotek! To Małotek!”

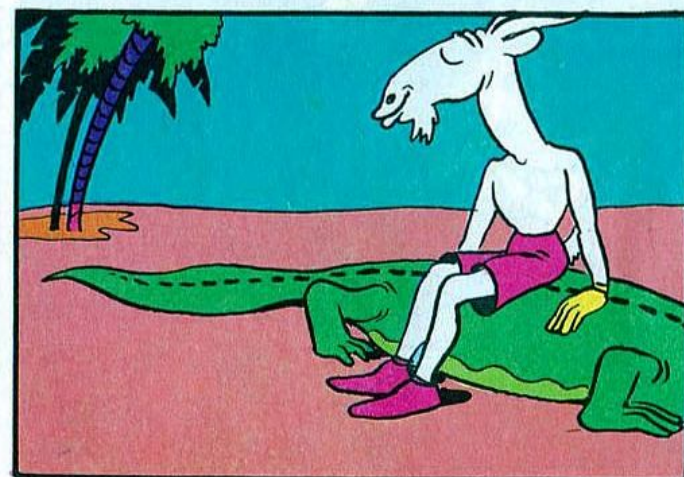
Na to hasło ruch się czyni,
A z drzew, z wody, z piasków, krzaków,
Pędem goni z przywitanie
Tysiąc dwieście sześć zwierzaków.

Każdy woła, każdy wita,
Cudną się zachwyca brodą,
Potem z wielką go paradą
Do gęstego lasu wiodą.

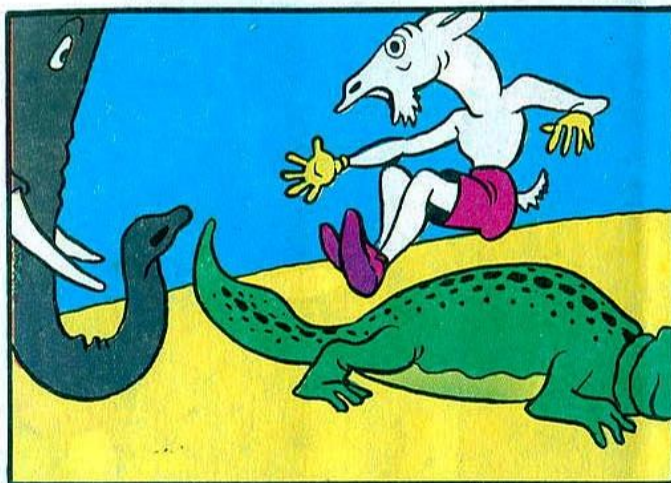


Stoń wygłosił przemówienie:
„Witaj nam, szlachetny panie!
Zostań z nami i rozkazuj,
A co każesz, to się stanie!”

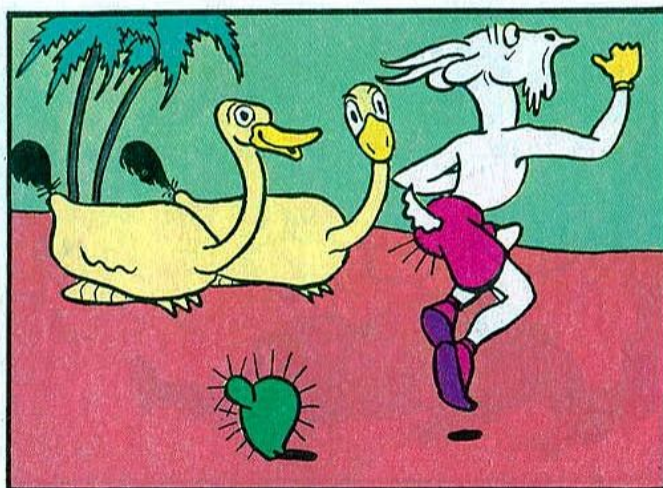
„Święta zgoda wśród nas będzie,
Żeś tu przybył w nasze strony,
Gdyby bowiem zjadł kto kogo,
Ten zostanie też zjedzony!”



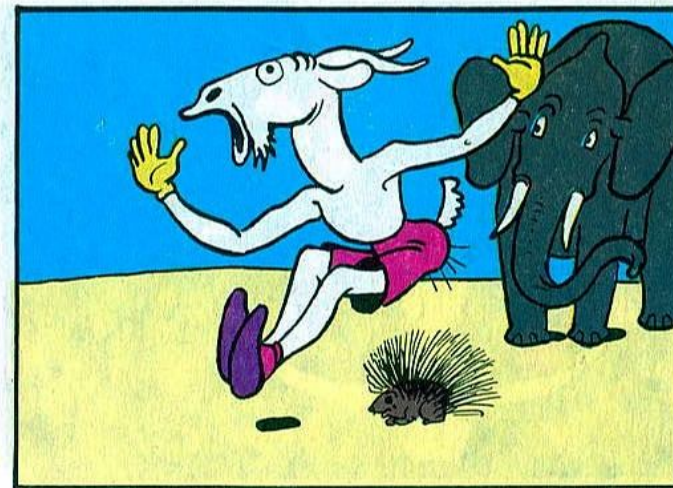
„Bardzo słusznie” — rzekł Koziołek,
I by spocząć sobie w chłodzie,
Uśmiechnięty i szczęśliwy,
Na leżącej usiadł kłódzie.



Nagle wrzasnął, bowiem poczuł,
Że ta kłoda z nim ucieka.
„Ach” — słoń rzecze — „to krokodyl,
Trochę ślepy i kaleka!”



Koziołeczek siadł gdzie indziej,
Tam, gdzie dwa siedziały strusie.
I znów wrzasnął, a słoń rzecze:
„Teraz siadłeś na kaktusiel!”



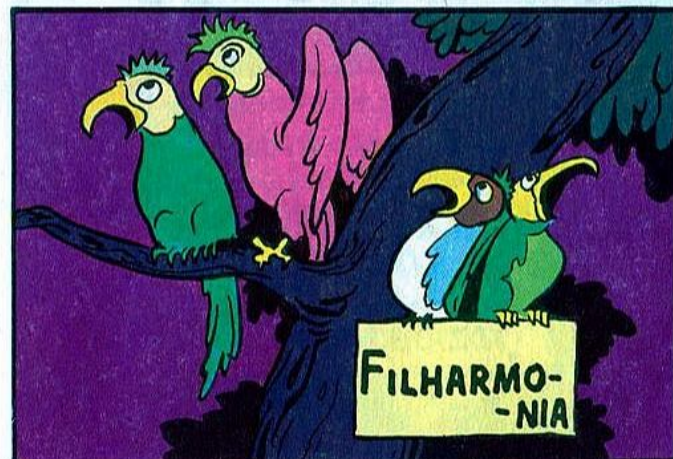
Więc Koziołek, by sięść wreszcie,
W inną stronę teraz zmierza,
Znowu wrzasnął, a słoń mówi:
„Żle jest sięść na jeżozwierza!”



Na czymś twardym oparł głowę,
Bo nie dali mu poduszki,
W nocy też „to coś” uciekło,
Mając cztery żółwie nóżki.



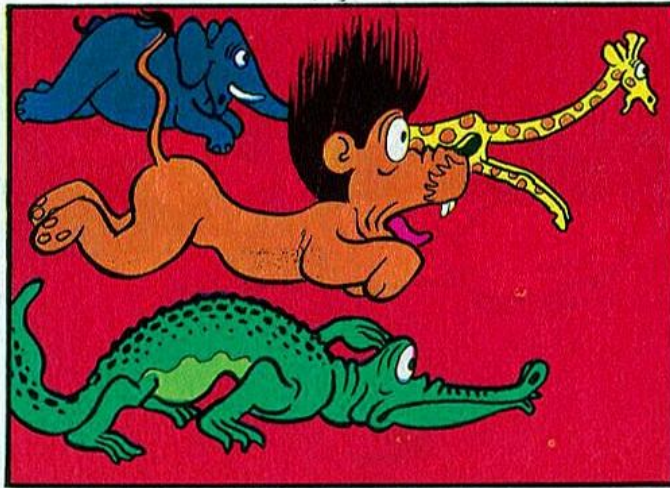
A nazajutrz nasz Koziołek,
Zakreśliwszy wielkie koło,
Stał w środku i zakrzyknął:
„Od dziś będzie tu wesoło!”



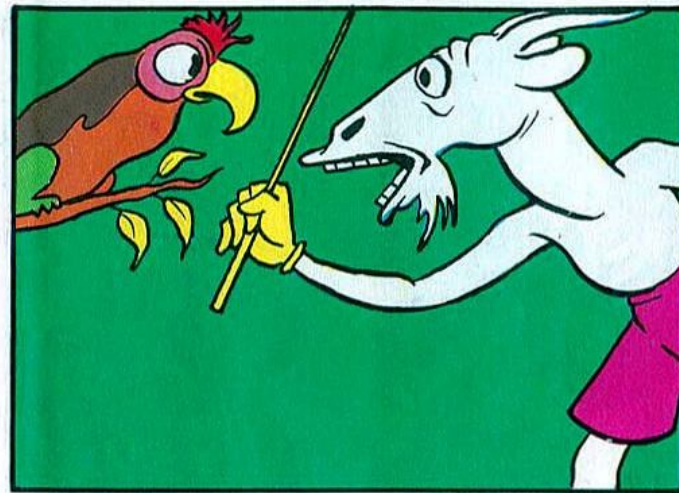
Więc rozkazał, by papugi
Własną miały swą kolonię,
I na wielkim starym drzewie
Założyły filharmonię.



Wnęł ich mnóstwo przyleciało,
Kozioł dał bafutą hasło,
I w tej chwili strasznym głosem
Tysiąc papug razem wrzało.



Ach, cudowny to był koncert!
Lew zaryczał przerażony,
A co żyło, uciekało
Z piskiem, krzykiem na wsze strony.



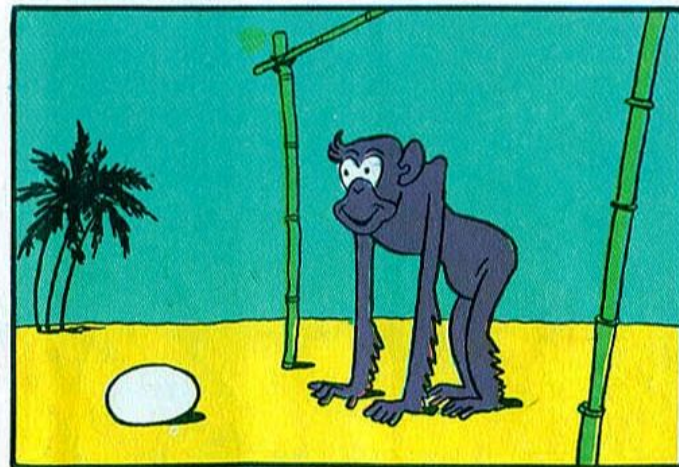
„Małpiszony!” — rzekł Koziołek,
„Ze śpiewaniem źle się dzieje,
Bo publiczność nam uciekła,
A żyrafa wnet zemdleje!”



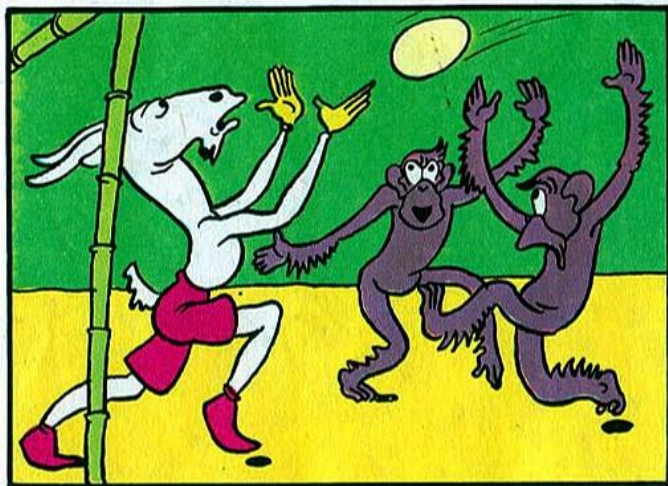
„Wy uczynicie co innego!
Słońce dziś nie bardzo piecze,
Przeło sobie nożnej piłki
Rozegramy ze dwa mecze!”



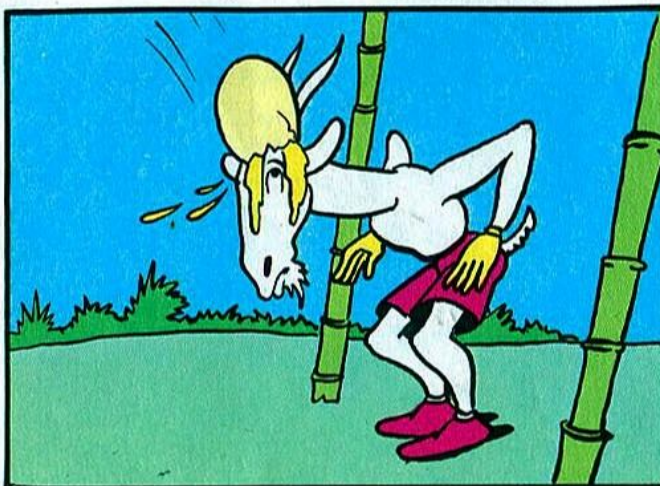
Bilet dwie kosztował figi,
Miejsce w łoży ananasa,
Więc czym prędzej każdy bieży
Tam, gdzie wejście jest i kasa.



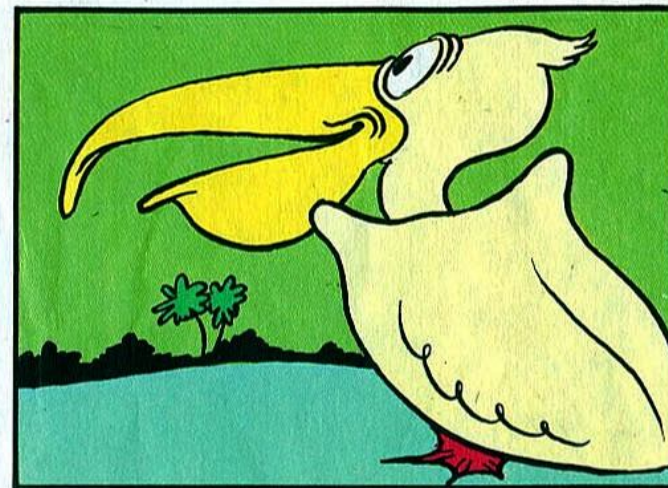
Kozioł stoi już przed bramką,
Szympanś zaś przy drugiej staje,
A że trudno tam o piłkę,
Przeło wzięli strusie jaje.



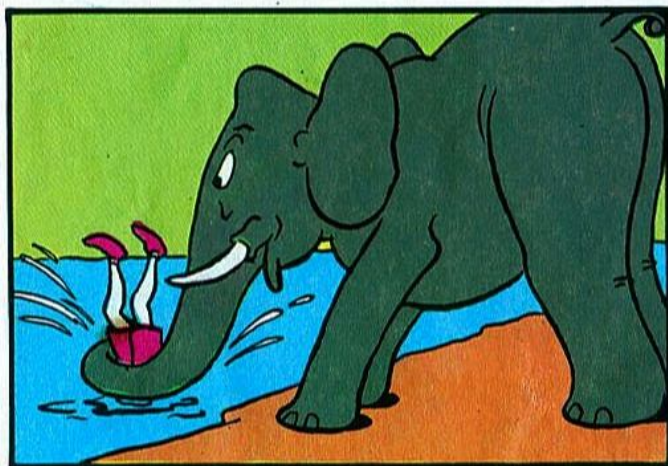
„Głował nogą!” — małpy krzyczą.
„Walczmy dzielnie, małpie dzieci!”
I już piłka, własność strusia,
Prosto na Małotka leci.



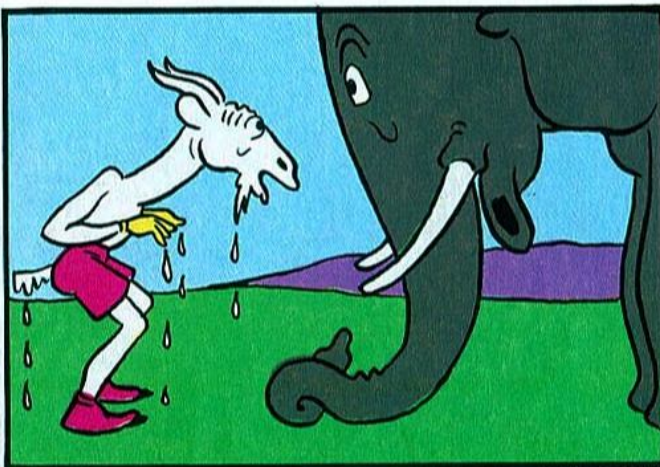
„Brawo, małpy!” — kozioł woła,
„Lecz ja tę piłeczkę schwycę!”
Nagle poczuł na swej głowie,
Wielką, żółtą jajecznicę.



Śmiech straszliwy się rozlega,
A pelikan z wielkim workiem
Woła: „Weźmij trochę trawy,
Będzie omlet ze szczypiorkiem!”



Stoń pocziwy się zlitował,
Co na pierwszej siedział ławce,
Podniósł trąbą Koziołeczka
I wykąpał go w sadzawce.



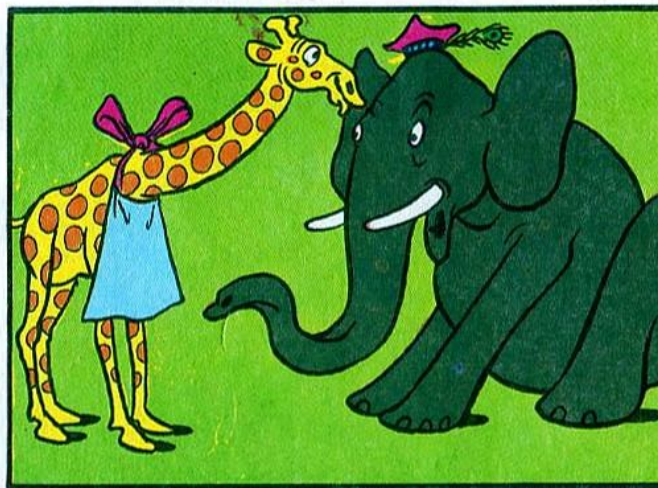
„Merci” — pięknie rzekł Małotek,
Nie straciwszy wcale ducha.
„Nie wiedziałem, że w tym kraju
Piłka jest tak bardzo krucha!”



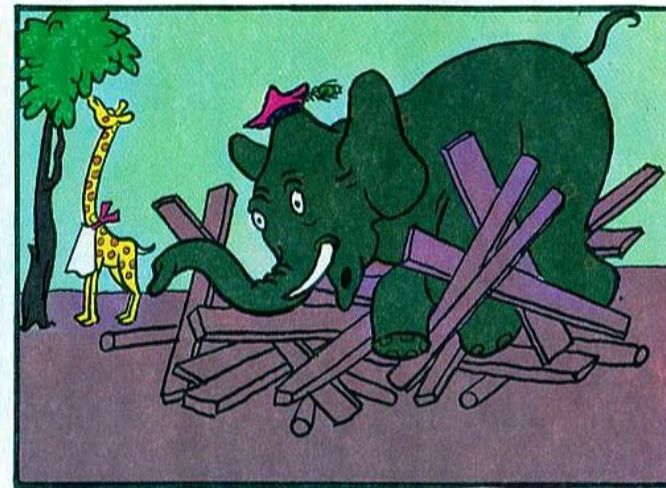
„Teraz teatr wam zbuduję!”
Tak zwierząkom wszystkim głosi.
„Jutro tam przedstawiać będą
Dzieje Jasia i Małgosia!”



„O, Koziołku!” — wszyscy krzyczą,
„Wszystko zrobić sam potrafisz!”
Bo on sam zbudował teatr
I sam namalował afisz.



Rolę Jasia słoń odgrywał,
Gruby, jakby gdańska szafa,
A Małgosię, małą dziewczę,
Udawała miss żyrafa.



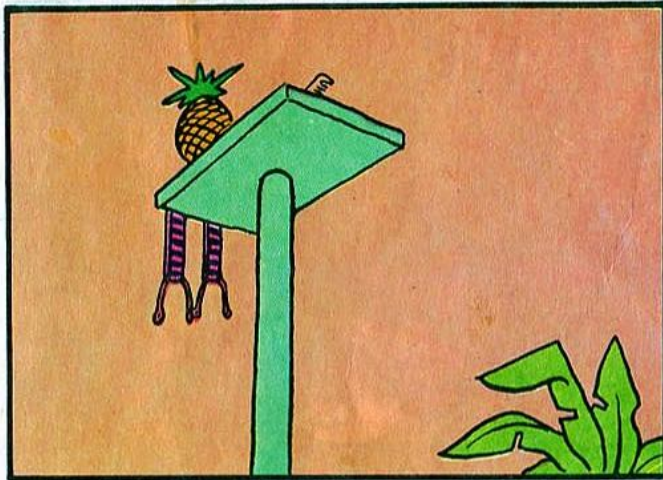
Gdy Jaś mały wszedł na scenę,
Teatr runął, oczywiście,
A Małgosia, straszny dryblas,
Z drzew spokojnie zrywa liście.



Lecz Koziołek nie ustąpi,
Mądry mając tob na karku!
I po kilku dniach ogłasza
Wielką radość w lunaparku!

Najpierw zrobił karuzelę:
Dwa ją obracały słońce,
A pasiaste, tłuste zebry
Cwałowały jako konie.

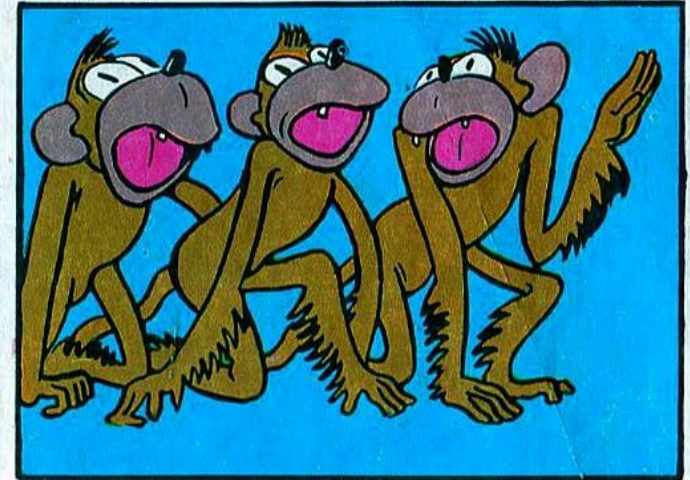
W ziemię wsadził słup wysoki
A na samym jego szczycie
Piękne pozawieszał rzeczy,
Przeznaczone na zdobycie.



Kto się tam najprędzej wdrapie,
Ten zdobędzie: trzy serdelki,
Kokos lub do zębów szczotkę,
Grzebień, mydło albo szelki.



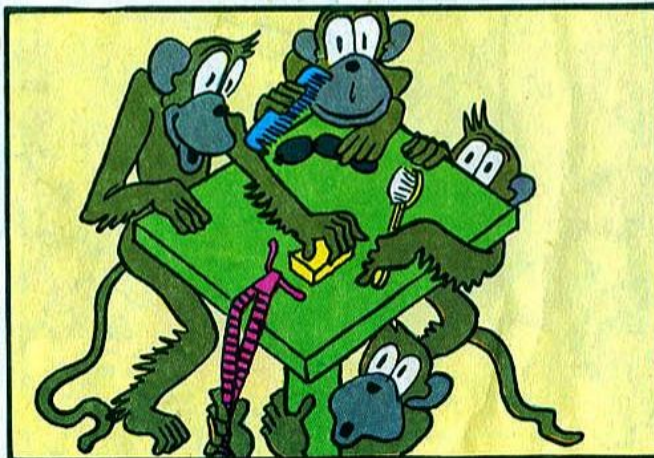
Lew chciał zdobyć piękny grzebień,
A krokodyl w tłum się wciska,
Bo szczoteczkę pragnie zdobyć
I wyczyścić swe zębiska.



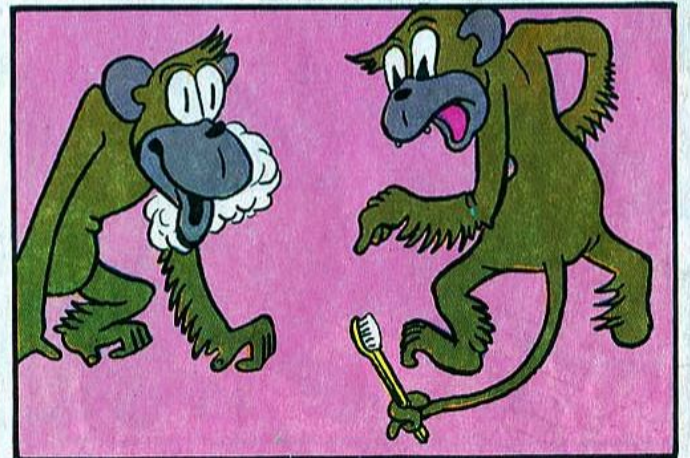
Słup był bardzo namydlony,
Więc nie dotarł nikt do szczytu,
A wtem małpy zakrzyknęły:
„Małpas, kałpas! Fitu, pitu!”



Kto zrozumie małpią mowę
Lub zna słów choć kilkanaście,
Pojmie, że ten okrzyk znaczył:
„Siostry małpy! Na słup włączcie!”



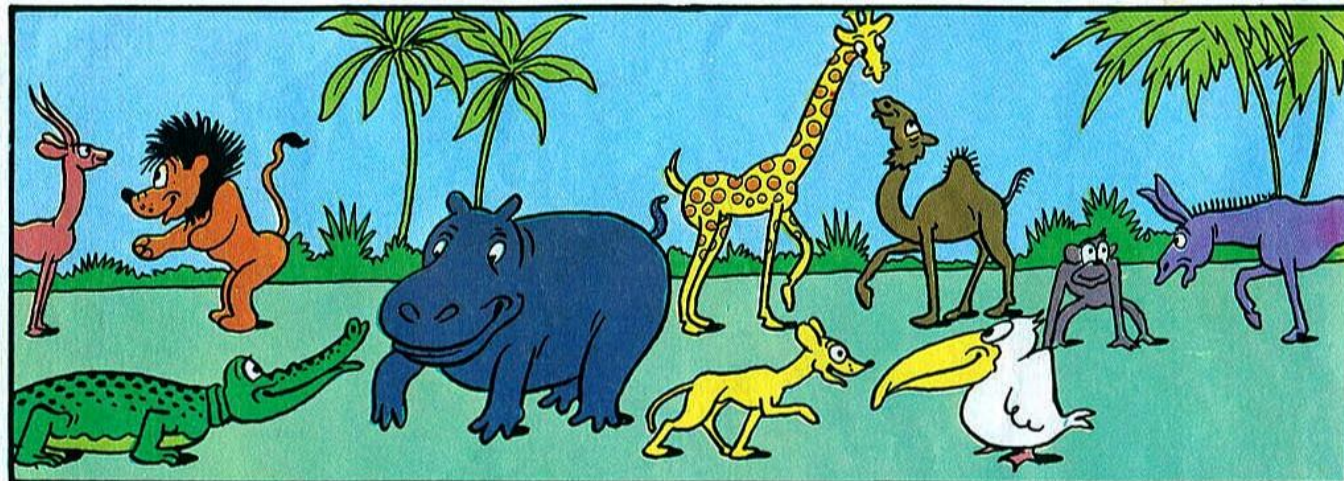
Sto od razu ich się wspina,
Same ogoniaste franty!
Już na szczycie są i szybko
Wszystkie zabierają fanty.



Jedna zaraz zjadła mydło,
Inna zaś, uszczęśliwiona,
Przywiązała sobie szczotkę
Bardzo zgrabnie do ogona.

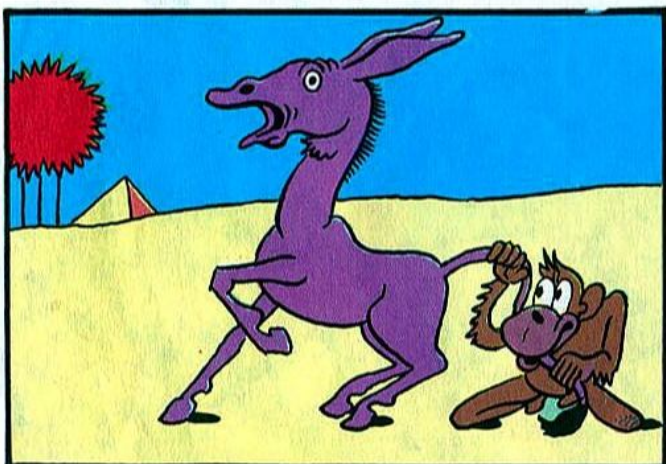


Krzyk podniósł czworonogi:
„Ach, te małpie oberwańce!”
A Koziołek głośno woła,
Że się wnet odbędą tańce.

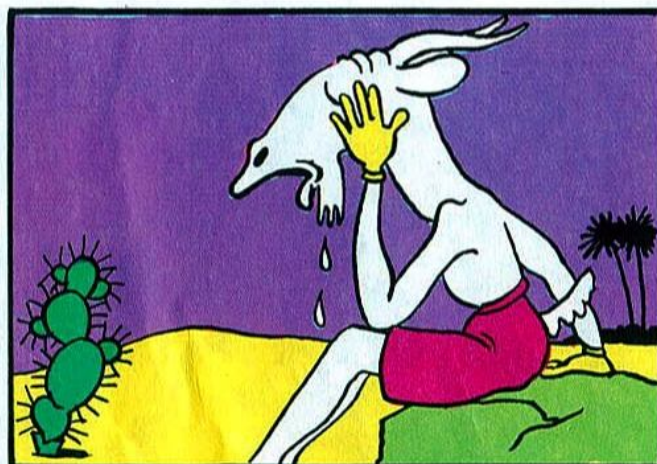


Więc lew prosi antylopę,
Hipopotam krokodyla,
A żyrafę wielbłąd błaga,
By stanęła do kadryła.

Najdziwniejsze stają pary:
Szakal prosi pelikana,
Do magoła zaś rzekł osioł:
„Czy pan tańczy, proszę pana?”



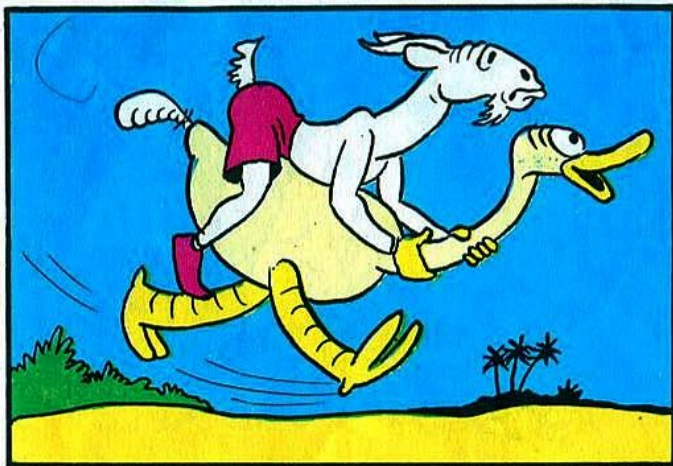
Wszyscy tańczą, wszyscy skaczą,
A wtem wrzawa się podniosła,
Bo lew zdusił antylopę,
Magoł w ogon ugryzł ośła.



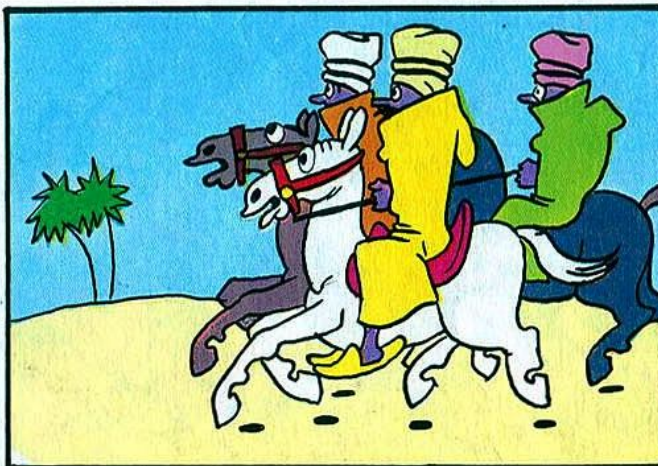
Kozioł łzy rzęsiste leje
Tak, że mu zamokła broda,
I tak woła: „O, zwierzęta!
Taka między wami zgoda?”



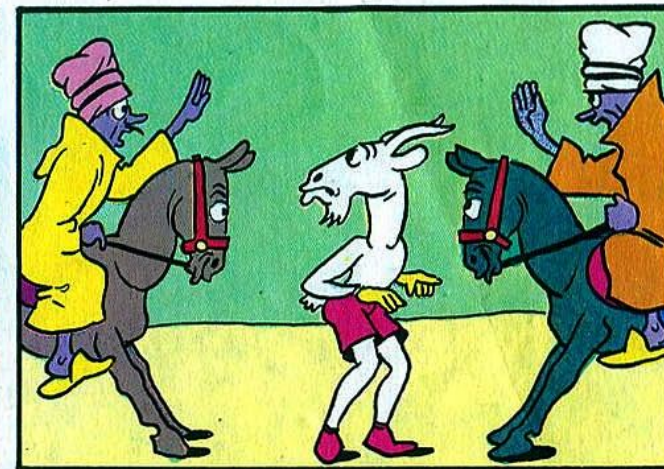
Korzystając z zamieszania,
Zły krokodyl, łamiąc śluby,
Na Małolka bieży z krzykiem:
„Ciebie ja zjem, capie luby!”



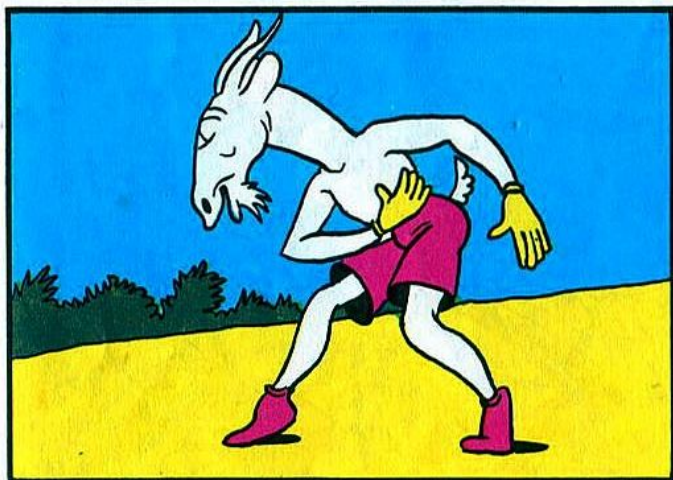
Lecz z Koziołkiem nie tak łatwo!
Skoczył szybko na grzbiet strusia
I by zagnać go do biegu,
Woła z polska: „Husia, susia!”



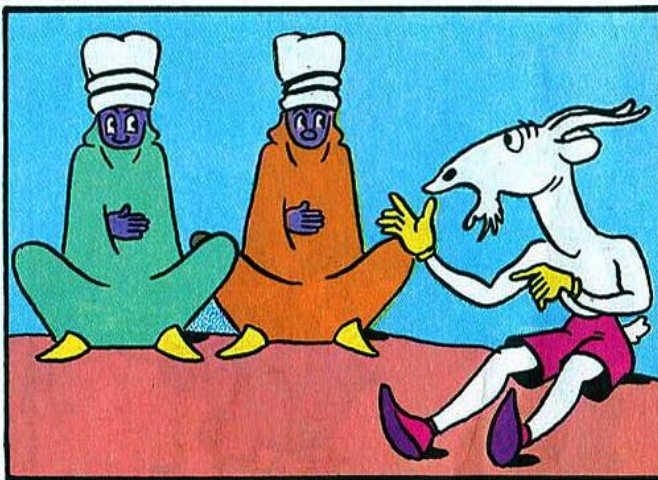
Struś wciąż goni przez Saharę,
Nagle stanął wśród pustyni.
„Zmykam!” — krzyknął — „bo w tę stronę
Pędzą na nas Beduini!”



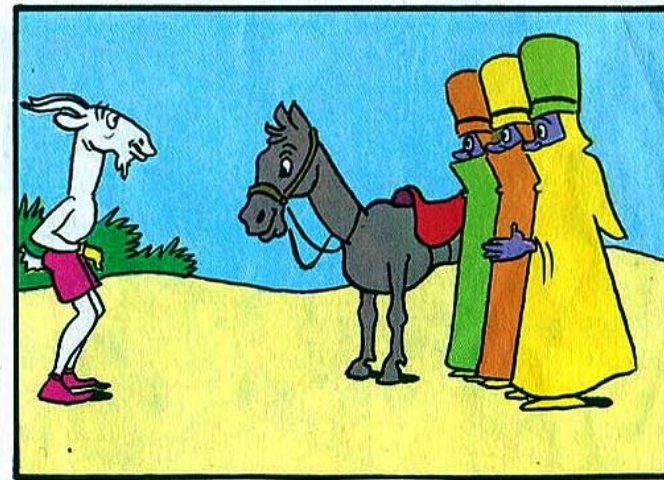
Kozioł został sam na piasku,
Wielkim przepełniony żalem.
Wnet go jeźdźcy otoczyli
I wołają głośno: „Salem!”



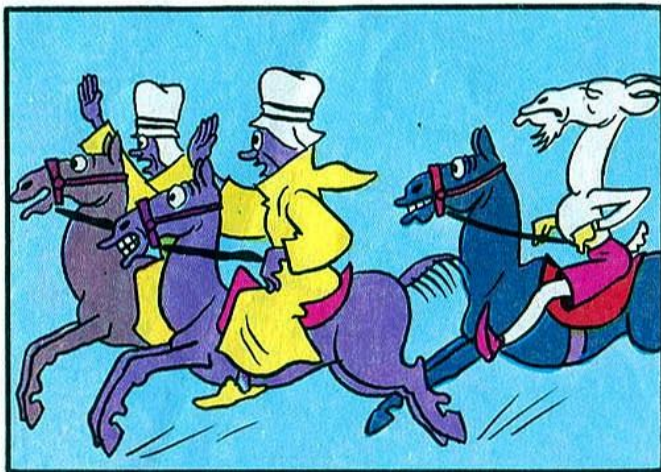
Koziołeczek wiedział o tym,
Że to słowo powitania,
Przeło: „Salem” — odpowiedział
I wytwornie im się kłania.



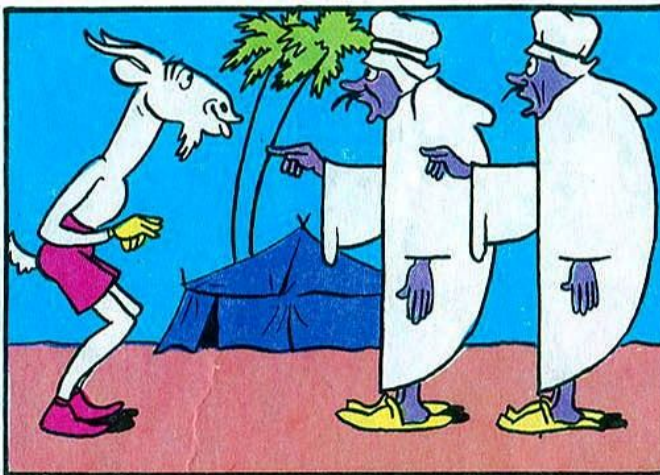
Opowiada im dokładnie,
Co aż tutaj go przygnało
I jak z trudem uniósł całe
Swe nadobne kozie ciało.



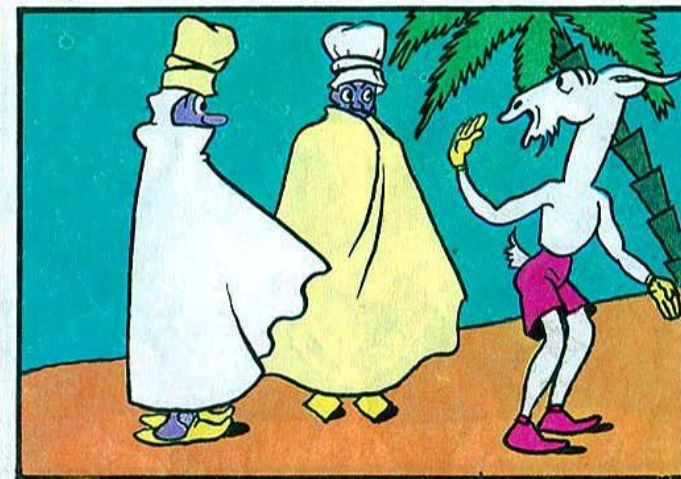
Oni rzekli: „Nigdy nie ma
Zgody między zwierzętami!
Więc, szlachetna polska kozo,
Siądź na konia i jedź z nami!”



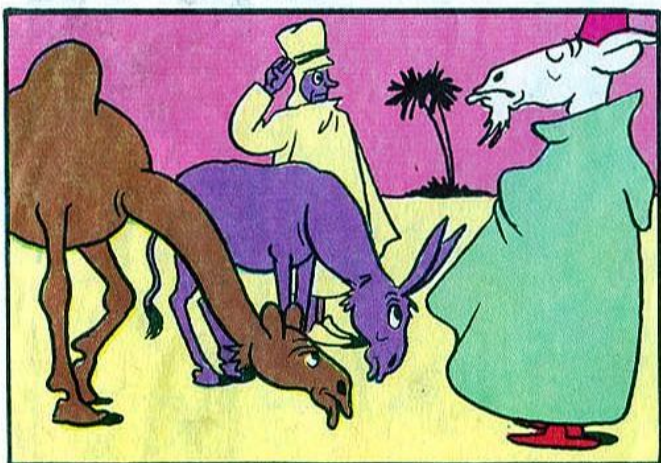
Jadą, pędzą, gonią, lecą,
Jak na skrzydłach huraganu,
I wołają: „Wszyscy z drogi!
Jedźcie Kozioł z Lechistanu!”



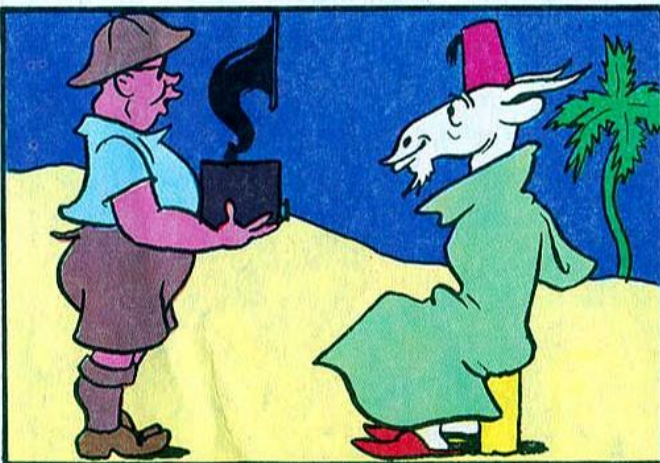
Przybieżeli do obozu,
I tam z wielkim mówią krzykiem:
„Masz cudownie piękną brodę,
Naszym będziesz więc szejkiem!”



„Rachtałukum!” — rzekł Małolek
W ich arabskiej słodkiej mowie.
„Teraz idźcie, bo spraw wiele
Na królewskiej mamy głowie!”



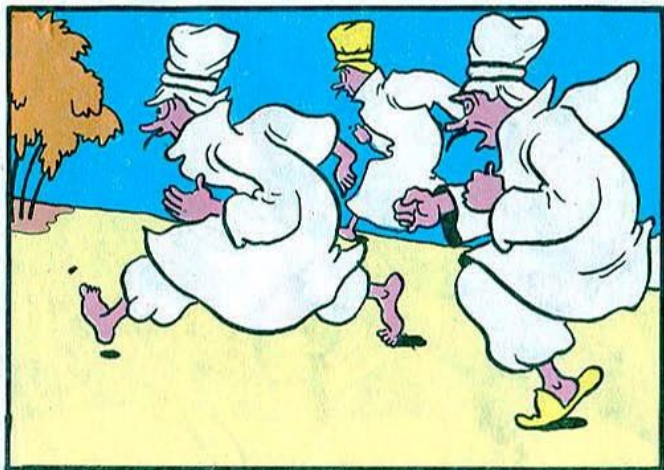
Wnet się przebrał za Araba
I tak swe sprawuje rządy,
Że kłaniają mu się ludzie,
Konie, osły i wielbłądy.



Raz przybyli biali kupcy,
Więc im kazał placki upiec,
Za to mu darował radio
Jeden z Europy kupiec.



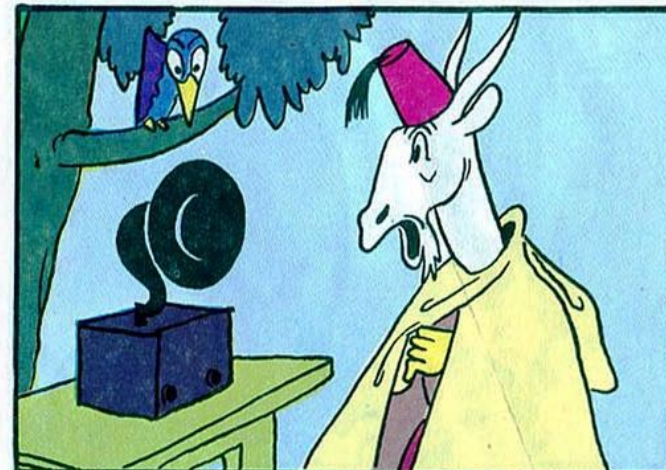
Wielce mądry nasz Małolek
Wszystkich zebrał w cieniu drzewa
I zakrzyknął: „Arabowie!
Posłuchajcie, jak to śpiewał!”



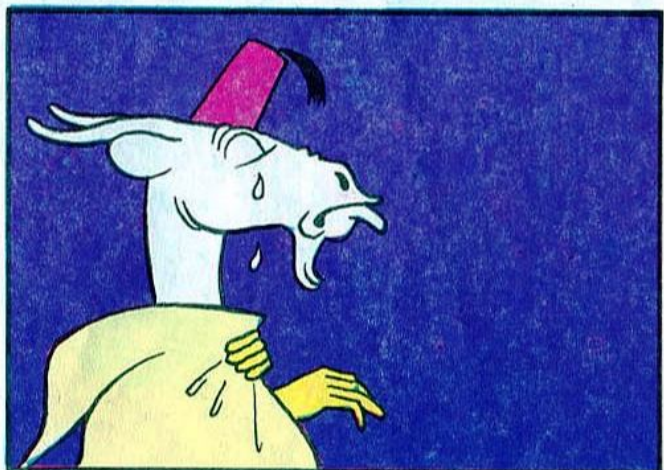
Kiedy nagle czarna trąba
Wrzała strasznie i rozgłośnie,
„Haładrała!” — zawołali
I uciekli gdzie pieprz rośnie.



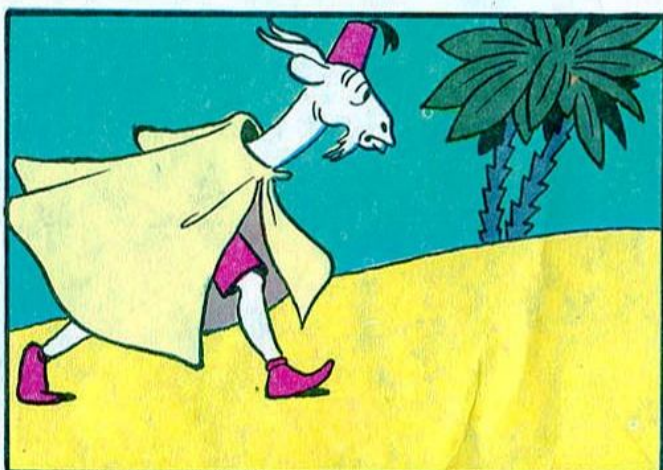
On wciąż kręci i wciąż szuka,
Bo go cieszy ta zabawa.
Nagle krzyknął, bo głos gada:
„Hallo! hallo! Tu Warszawa!”



„Zginął sławny pan Koziołek,
Więc nas żalność ściska w dołku.
O, gdzie jesteś, co porabiasz,
Ukochany nasz Małolku!”



Słucha, słucha Koziołeczek,
Z oczów wielkie leje ślęzy.
I powiada: „Wróć do swoich,
O, niewdzięczny synu kozy!”



„Hej, rumaka mi dawajcie,
Bowiem w sercu mam tęsknotę!”
Lecz że konie też uciekły,
Więc się wybrał na piechotę.



Zrzucił burnus, brnie przez piaski,
Byle nie zmarnować czasu,
I po siedmiu dniach podróży
Do straszego przybył lasu.



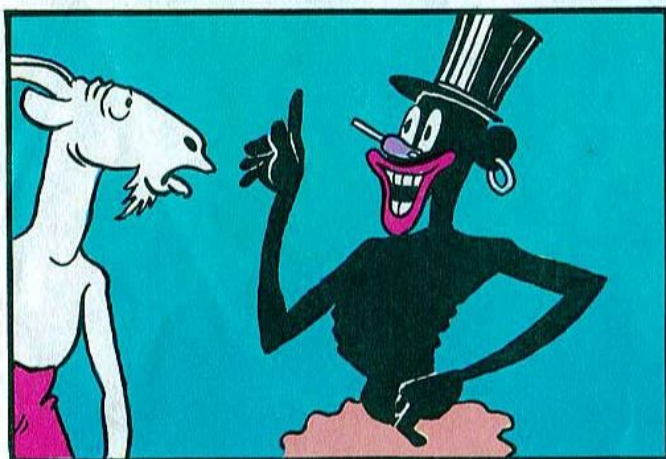
Rzekł, gdy o tym się dowiedział,
Jeden straszny król murzyński:
„Idzie ten, o którym książki
Pisze Kornel Makuszyński!”



„Złapcie kozła, wojownicy!”
Rozkazuje im niegodnie.
„Upieczemy go i zjemy,
A ja wezmę jego spodnie!”



Nadaremnie kozioł beczy,
Nadaremnie nogą fika,
Bo pojмали go przemocą
I powlekli przed kacyka.



„Ha! ha!” — czarny król zakrzyknął
I już pieczeń wietrzy nosem.
„Jak mam ciebie zjeść, Małolku,
Z pieprzem, z chrzanem, czy też z sosem?”



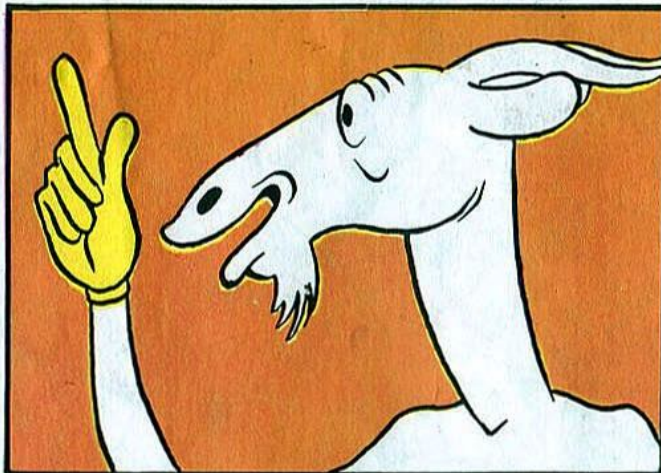
„Miły panie!” — rzekł Małolek,
„Zjesz mnie, weźmiesz moje szmatki,
Ale tylko włódy, królu,
Gdy rozwiążesz trzy zagadki!”



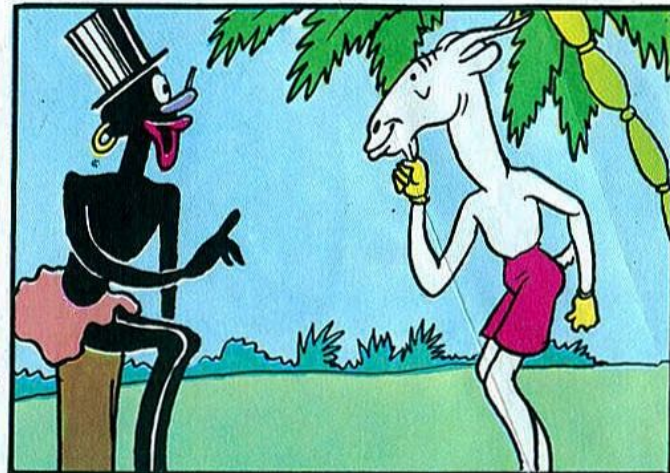
„Na cylinder swój przysięgnij
I na swoją lewą nogę,
Że gdy jednej nie odgadniesz,
Ja odejdę w swoją drogę!”



„Ja przysięgam!” — król zawołał,
„Na zjedzonych przodków kości!
Ty zaś powiedz swe zagadki,
Bo umieram z ciekawości!”



Mówi kozioł: „Zgadnij, królu,
Jak się zowie takie zwierzę,
Które można poznać po tym,
Że ma nogi dwie i pierze?”



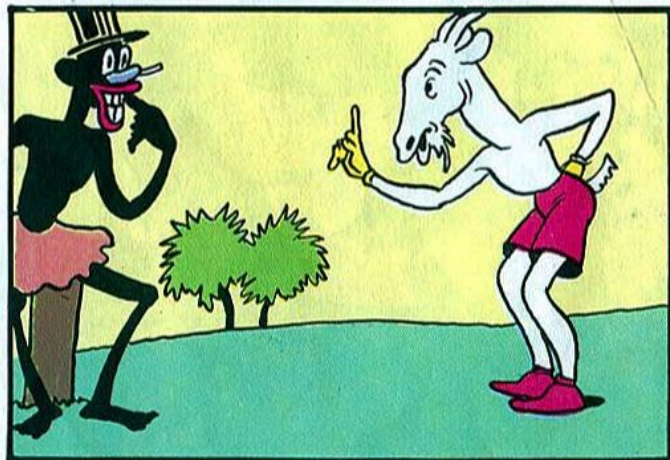
Król rozmyślał przez dni osiem,
Potem prędko tak odpowie:
„To łatwiutka jest zagadka,
Takie zwierzę: ptak się zowie!”



„Zgadłeś, królu! Teraz powiedz
Albo napisz na papierze,
Jak się zowie to stworzenie,
Co nóg cztery ma i pierze?”



Król rozmyślał przez dni dziesięć,
W gęste się schowawszy krzaki.
„Ja już wiem!” — zakrzyknął wreszcie,
„To, Małolku, dwa są ptaki!”



„Świetnie!” — rzekł Koziołek na to,
„Już ostatni raz się zmierzę.
Jak się zowie to stworzenie,
Co ma ręce dwie i pierze?”



Król rozmyślał przez dwa lata,
A z nim razem ministrowie,
Aż odciski się zrobiły
Na królewskiej mądrej głowie.



„Nie wiem! nie wiem!” — król zawołał,
„Może struś to? Może kaczką?
Kto ma ręce dwie i pierze?”
A Koziołek krzyknął: „Praczką!”



„O, rozpaczy!” — król zapłakał,
„To nie przyszło mi do głowy!”
I by głowę swą ukarać,
Tłukł nią w twardej pień palmowy.



„Wielka szkoda!” — rzekł Małotek,
„Żeś nie wybrnął z tych zagadek;
Byłbyś miał czerwone spodnie,
I Koziołka na obiad!”



Idzie dalej Koziołeczek,
Aż wtem krzyknął: „Biada! biada!”
Gdyż wpadł do jakiegoś dołu,
A sieć z góry na dół spada.



Biegną szybko jacyś ludzie
I wsadzają go do klatki:
„Dziwny zwierzak” — zakrzyknęli,
„Afrykański okaz rzadki!”



W klatce płynął poprzez morze,
I rozmyślał wciąż ze zgrozą,
Że potworem go mianują,
Chociaż jest zwyczajną kozą.



Po tygodniach dwóch żeglugi,
Kiedy był już bliski zgonu,
Nieszczęsnego Koziołeczka
W klatkę wnoszą do wagonu.



Jedzie, jedzie, myśląc o tym,
Jak wygląda świeża trawa,
Nagle spojrzał i zakrzyknął:
„Moja mamo! To Warszawa!”



Ci, co w puszczy go schwyłali,
Mówią do jednego pana:
„Kup go pan do Zoologu,
Bo to małpa niewidziana!”



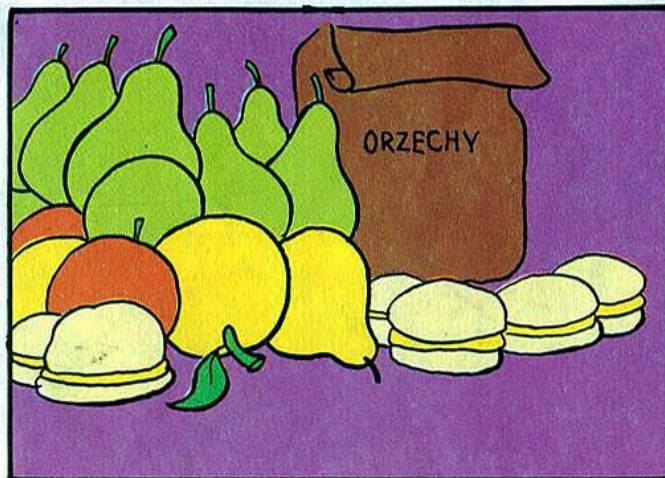
Pan dyrektor Zoologu
Z wielkim spojrzał nań pośpiechem,
Potem krzyknął: „To Małotek!”
I wybuchnął głośnym śmiechem.



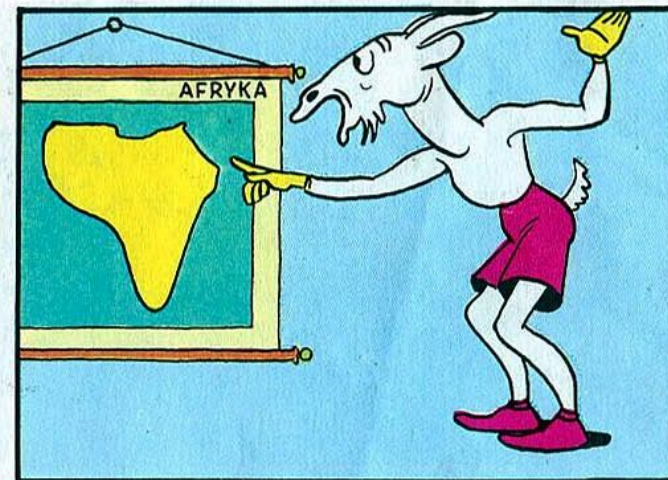
Wnet się całe zbiegło miasto,
Każdy biegnie, każdy leci,
A ze wszystkich stron przybiegły
Małe, ucieszone dzieci.



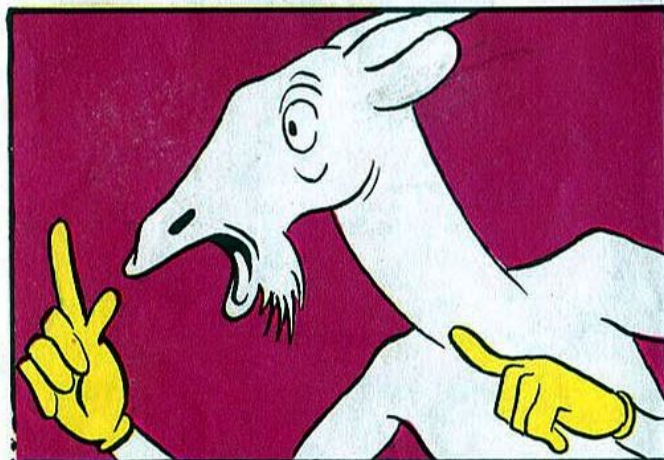
A Matolek wstał z powagą,
Z wielkim wdziękiem w każdym ruchu,
I powiada: „Jeść mi dajcie,
Bo mi żaby skaczą w brzuchu!”



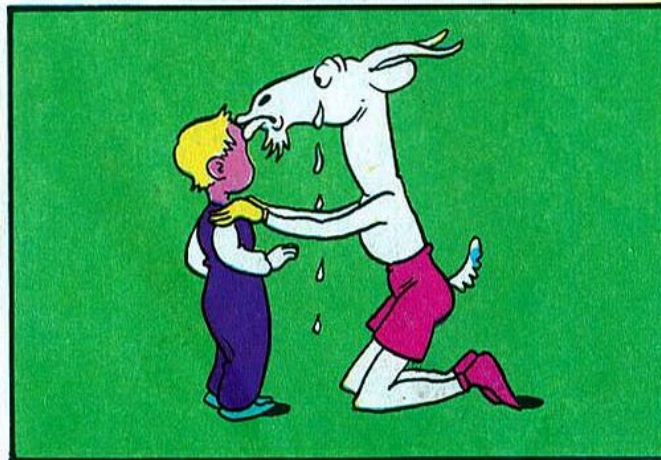
Zjadł sześć ciastek z żółtym kremem,
Cztery jabłka, siedem gruszek,
Siedemdziesiąt sześć orzechów,
I pogłaskał sobie brzusek.



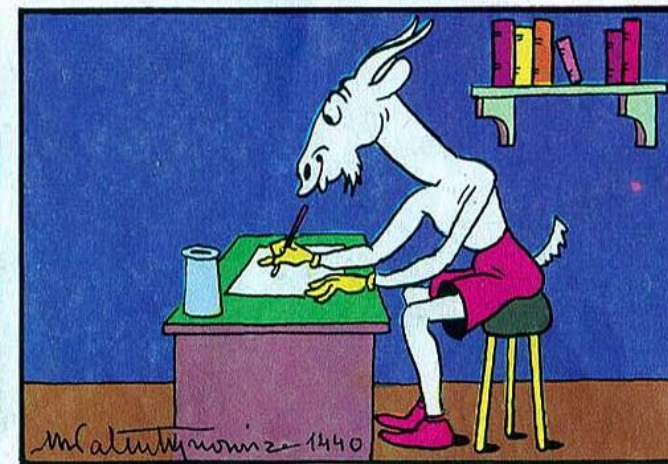
Potem głośno opowiada,
Gdzie był, jakie przeżył dzieje,
Jak wędrował przez Saharę
I przez afrykańskie knieje.



Wreszcie w te zakończył słowa:
„Mogłem zostać tam zjedzony,
Co by słuszną było karą,
Żem opuścił swoje strony!”



Ściska dzieci po kolei
I z radości wielkiej szlocha.
„Zostań z nami” — mówią dzieci,
„Bo któż ciebie więcej kocha?”



„Pozostanę!” — rzekł Matolek,
„Nie pojedę do Afryki!”
Beknął, skoczył, potem poszedł
Pisać swoje pamiętniki.